



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

NR 1 • 1 | 1997 r.

CENA 1 zł 40 gr

Mieszkańcy Domu Nauczyciela w Górach w woj. bydgoskim obawiają się, że z chwilą zamknięcia tutejszej szkoły podstawowej nie tylko stracą pracę, ale również prawo do mieszkań. Niektórzy chcieliby więc je wykupić jeszcze przed otrzymaniem wypowiedzeń, aby przynajmniej mieć dach nad głową.

SŁOWO BURMISTRZA

IZA KUJAWSKA

Zwracamy się o pomoc w wykupieniu mieszkań. Nasze prośby telefoniczne, osobiste i pisemne do władz samorządowych nie przyniosły rezultatu — napisała jedna z czytelniczek.

O zamiarze likwidacji szkoły z końcem czerwca ub.r. nauczyciele dowiedzieli się w lutym, tuż po przejęciu jej przez gminę Janikowo. Decyzja zaskoczyła wszystkich, tym bardziej że nic wcześniej nie wróżyło takiego końca istniejącej ponad 90 lat placówki. Były nawet plany jej generalnego remontu.

Rodzice nie mogli pogodzić się z tym, że podstawówka, do której chodzili ich ojcowie i dziadkowie została zamknięta. Utworzyli komitet protestacyjny, napisali stopy odwołań, przeprowadzili referendum o przyłączeniu obszaru szkoły do sąsiedniej gminy Strzelno. Nie przyniosło ono jednak oczekiwanego rezultatu.

Protest poparła posłanka, prezes okręgu bydgoskiego Barbara Hyla. Jej zdaniem, szkoła w sąsiednim Ludzisku, dokąd miały przenieść się dzieci z Gór, nie miała lepszych warunków do nauki, lekcje odbywały się również w klasach łączonych — opowiada dyrektor **Jan Pieczatkowski**. Wyniki nauczania w naszej placówce, liczącej ponad 60 dzieci, są dobre. Nasi uczniowie odnoszą sukcesy zarówno w sporcie, jak i w konkursach przedmiotowych. Na przykład niedawno jedna z siódmo-klasistek została zwyciężczynią ogólnopolskiego turnieju „Krzyżówka 13-latków”. Ponad 60 proc. absolwentów dostaje się do szkół śre-

dnich. Niemal 80 proc. nauczycieli ma wykształcenie wyższe.

Pierwsza batalia o szkołę w Górach zakończyła się sukcesem. Jej dni są jednak policzone i uzależnione od tempa rozbudowy podstawówki w Ludzisku. Nauczyciele z Gór siedzą więc teraz jak na walizkach, nie wiedząc, jaki będzie dalszy ich los.

Niepewność jutro

— W lutym burmistrz Janikowa **Andrzej Brzeziński** na spotkaniu z nami obiecał wprowadzić, że nikt z zatrudnionych w szkole nauczycieli z naszej gminy, a jest ich siedmiu, nie zostanie bez pracy i dachu nad głową, ale kto wie, jak będzie naprawdę — opowiada **Renata Korniak**, polonistka. — Żyjemy więc w ciągłym strachu o jutro. — Taka sytuacja odbija się na naszej pracy, czasem zastanawiamy się, czy warto coś więcej robić z dziećmi, skoro wkrótce z nimi się połączymy — dodaje **Kazimiera Bednarek**. Nie wiadomo też, co będzie z naszymi mieszkańcami. Dlatego najbezpieczniej byłoby je kupić na własność.

W Domu Nauczyciela mieszka wprawdzie tylko 5 rodzin, ale nie ma wśród nich jednomyślności na temat wykupu lokali. Żona dyrektora **Halina Pieczatkowska** chciałaby swój wykupić jak najwcześniej. Jako



PODSTAWA NA GWIAZDKE

LIDIA JASTRZĘBSKA

1 września'97 część szkół zacznie pracować według nowej podstawy programowej. Konsultacja nad projektem zakończy się w końcu lutego i po uzyskaniu społecznej akceptacji minister edukacji podpisze zarządzenie wprowadzające podstawę programową, a także zarządzenie określające tryb i warunki dopuszczania programów nauczania. Równocześnie będą musiały powstać nowe plany nauczania dla różnych typów szkół oraz kryteria decydujące o ocenach szkolnych i wymaganiach egzaminacyjnych. Dopie-

ro taki podstawowy pakiet dokumentów umożliwi szkołom rozpoczęcie jakościowo nowej pracy, czyli reformy programowej zaczynającej reformę edukacji. Wszystkie te istotne dokumenty powstaną do czerwca'97. Wdrażanie reformy planuje się od trzech do pięciu lat. Ale od września rozpoczyna ją szkoły, które nieco wcześniej zdecydowały się na najwcześniejszy start i odpowiednio wcześniej zadbają o przygotowanie swoich nauczycieli. Cały ten proces zaczął się od przekazania pod koniec ubiegłego roku do konsultacji

społecznej tak długo oczekiwanej podstawy programowej.

Zanim jednak doszło do tych ustaleń, w połowie grudnia'96 minister i wiceminister edukacji zadali członkom Rady ds. Reformy Edukacji Narodowej oraz posłom sejmowej komisji edukacji narodowej pytanie: Czy ten projekt może być punktem wyjścia do wdrożenia reformy programowej?



WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM
ŻYCZYMY WIELE SERDECZNOŚCI
I SUKCESÓW W NOWYM ROKU 1997



W ZWIĄZKU

• 19 grudnia w Augustowie zorganizowano spotkanie przedstawicieli okręgów: suwalskiego, olsztyńskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, białostockiego, białopodlaskiego, toruńskiego. Wymieniono informacje i opinie dotyczące aktualnych problemów oświatowych, współpracy z samorządami, działalności Związku, m.in. spraw gospodarczych, udziału ZNP w przyszłorocznej kampanii wyborczej do parlamentu.

• 12 grudnia obradował Zarząd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego pod przewodnictwem Jerzego Poniatońskiego. Dokonano oceny warunków pracy szkół zawodowych na podstawie ponad 100 ankiet, omówiono realizację planu pracy w 1996 roku oraz zadania na rok 1997 wynikające z programu działania ZNP, a także zamierzenia Sekcji związane z reformą oświatową w szkołach zawodowych.

• 13 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Oświaty Dorosłych, któremu przewodniczyła Teresa Pankowska. Dyskutowano o perspektywach kształcenia ustawicznego w najbliższych latach (w tym kształcenia na odległość i kształcenia modułowego), omawiano realizację zadań Sekcji w 1996 roku oraz plan pracy na rok następny. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska, przedstawiciele Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego MEN oraz Stowarzyszenia Oświatowców Polskich.

• W dniach 13—15 grudnia w Jaszowcu odbyło się szkolenie przewodniczących oddziałowych sekcji pracowników administracji i obsługi okręgu katowickiego. Kierowała nim przewodnicząca Sekcji Okręgowej Zofia Olbińska. Głównym tematem były prace związane z negocjacjami układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół i placówek, nie będących nauczycielami. Omówiono treść układu zbiorowego, jego zależność od Kodeksu pracy i innych ustaw, sprawy pełnomocnictw do prowadzenia negocjacji i podpisywania układów, sposób prowadzenia negocjacji. Ponadto dyskutowano o problemach uzgadniania regulaminów pracy, nagród i premiowania pracowników, zasad podziału i wykorzystania zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, sprawach bezpieczeństwa i higieny pracy. Wymieniono informacje o pracy sekcji oddziałowych.

• 16 grudnia obradowało Prezydium Komisji Organizacyjnej ZG ZNP. W związku z przewidzianymi na następny dzień obradami ZG ZNP ponownie analizowano wnioski w sprawie zwolnienia zjazdu nadzwyczajnego, zgłoszone przez okręgi w Koninie i Gorzowie Wlkp. Podtrzymano stanowisko Komisji z 20 listopada, w którym stwierdzono, że nie istnieją formalne i merytoryczne podstawy zwolnienia zjazdu, a sprawy zgłaszane przez wnioskodawców będą realizowane w normalnym trybie w drugiej połowie kadencji. Ponadto Prezydium Komisji rozpatrywało sprawy związane z prawami i obowiązkami pracowników zwolnionych od pracy w celu pełnienia funkcji w ZNP.

• 16 grudnia odbyła się w Warszawie narada przewodniczących sekcji okręgowych pracowników administracji i obsługi. Omówiono

harmonogram działań organizacyjnych związanych z negocjacjami układu zbiorowego pracy dla pracowników nie będących nauczycielami, zadania dla zespołów negocjacyjnych, aktualny stan prac nad ponadzakładowym układem pracy. Omówiono również plan pracy Sekcji na 1997 r.

• 16 grudnia odbyła się narada organizatorów imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych, ujętych w ogólnopolskim kalendarzu imprez ZNP pod przewodnictwem Wincentego Olszewskiego, senatora RP. Omawiano problemy związane z organizacją imprez.

• 17 i 18 grudnia obradowało Prezydium Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Omawiano sprawy waloryzacji emerytur i rent, ustawy emerytalnej, projektu ustawy o bonach rekompensacyjnych i braku waloryzacji w 1991 i 1992 roku oraz o utraconych dodatkach branżowych. Omawiano też strukturę wydatków w gospodarstwach emerytów (tzw. koszyk). Przeprowadzono analizę wniosków zgłoszonych przez sekcje okręgowe, omówiono projekt planu pracy oraz budżet Sekcji na 1997 rok. Odbyło się także zebranie Komisji ds. Funduszu „Senior”.

• 18 grudnia zebrała się Komisja Socjalna i Ochrony Pracy ZG ZNP. Omawiano przebieg prac nad aktami wykonawczymi do Karty Nauczyciela, pracę zespołu obrońców nauczycieli w Komisji Dyscyplinarnej MEN, przebieg wiosennych przeglądów bhp i realizację przepisów dotyczących bhp, prace nad układem zbiorowym pracy dla pracowników nie będących nauczycielami. Podsumowano pracę w bieżącym roku i przyjęto plan na rok przyszły. LB

W OŚWIACIE

• W połowie grudnia ub.r. odbyła się w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie Ogólnopolska Konferencja nt. Opieka głottodydaktyczna i logopedyczna nad dzieckiem specjalnej troski. Było to pierwsze tego typu spotkanie praktyków i teoretyków wdrażających w placówkach oświatowych nową wiedzę, programy, metody i środki dydaktyczne z zakresu edukacji językowej dzieci w wieku przedszkolnym i uczniów szkół podstawowych. Podążająca błędną drogą edukacja językowa dzieci przynosi coraz większe zniechęcenie do nauki języka polskiego i jego używania w codziennych kontaktach, w życiu kulturalnym, w nauce, w gospodarce. Polacy mówią coraz gorzej własnym językiem, często brakuje im elementarnych umiejętności w zakresie czytania i pisanja, stąd waga tego spotkania.

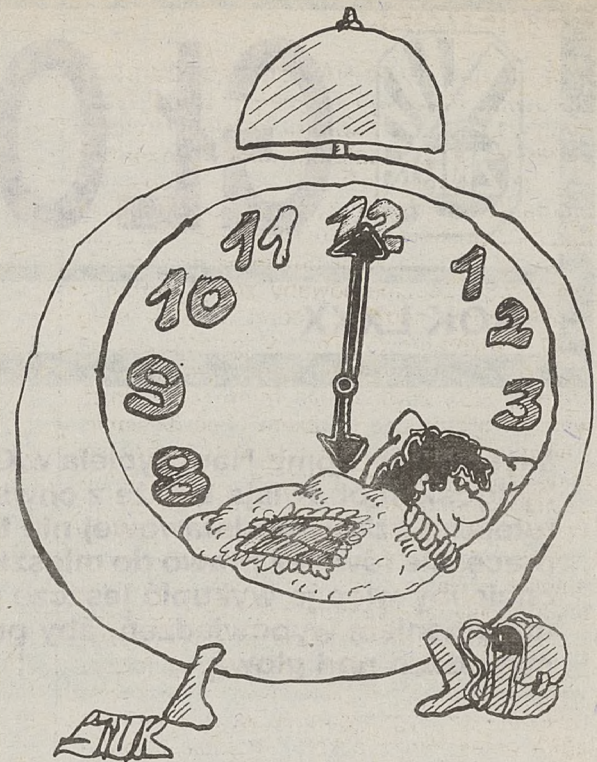
• W Warszawie systematycznie spada liczba przedszkoli. W 1990 r. gminy przejęły 409 placówek, w ciągu dwóch następnych lat zlikwidowano 60, a w 1994 r. liczba ta spada do 300. Jest też coraz mniej żłobków. Jak poinformowało niedawno „Życie Warszawy” w stolicy można zaobserwować znamieny trend. Otóż prawie wszystkie rady nowych gmin podjęły uchwały o budowie nowych siedzib. Natomiast brakuje szkół. Na przykład na Bemowie nie ma szkoły integracyjnej. W Białołęce brakuje podstawówek i miejsc w przedszkolach, na Żoliborzu radni uznali, że

ponieważ w przedszkolach i żłobkach nie zawsze jest komplet, można przyjmować więcej dzieci niż jest miejsc, czyli nadkomplet.

• Na początku grudnia przedstawiciele Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych oraz hurtowni książki edukacyjnej — „Wkra” z Warszawy, „Sezam” z Krakowa, „WSiP-Service” z Wrocławia, „Nova” z Rzeszowa, „Marka” z Tarnowa oraz „Książka Szkolna” z Kielc — przebywali w Wilnie. Przekazali oni kilkaset tytułów wydanych w Polsce książek. Sprowadzone — przy współpracy Instytutu Polskiego w Wilnie — publikacje uzupełniły nie tylko zasoby biblioteki miejskiej im. A. Mickiewicza, trafiły również do polskiej szkoły im. Jana Pawła II oraz do Katedry Języka Polskiego i Literatury Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego.

• Na łamach „Życia Warszawy” trwa od pewnego czasu redakcyjna dyskusja pod hasłem „Przyjazna szkoła”. Wypowiadają się w niej nauczyciele i uczniowie. Jeden z licealistów klasy maturalnej uważa, że szkoła nie może wziąć na siebie wszystkich obowiązków związanych z wychowaniem. Jego zdaniem rodzice, bez wyjątków, powinni społecznie pracować na rzecz szkoły, interesować się programem nauki, ułatwiać jego realizację, być nie tylko na zebraniach informacyjnych pod koniec semestru. Inny czytelnik stwierdza wręcz, że nie jest zwolennikiem koszarowej dyscypliny, pod warunkiem jednak, że nie stoi to w sprzeczności z podstawowym celem szkoły, za taką granicę uważa zagrożenie zdrowia, godności i życia innych uczniów, przysięcie na lekcje pod wpływem narkotyków bądź alkoholu, świadomą dewastację mienia szkolnego o dużej wartości.

• W roku bieżącym opuści mury stołecznych podstawówek ponad 35 tysięcy absolwentów, o kilkuset więcej niż w roku ubiegłym. Dla każdego ucznia, który zda egzamin, znajduje się miejsce w szkole ponadpodstawowej, chociaż może nie zawsze o tym profilu, który sobie wybrał. Będzie mniej miejsc w zasadniczych szkołach zawodowych. Ze względu na złożoną sytuację na rynku pracy upowszechniane będą oddziały ogólnokształcące. Pomocą w wyborze odpowiedniej szkoły służą poradnie psychologiczno-pedagogiczne. Właśnie ukazał się w sprzedaży wydany przez Perspektywy Press „Informator dla 8-klasistów '97” Warszawy i woj. stołecznego, zawierający pełny wykaz szkół średnich i zawodowych publicznych i niepublicznych, co one proponują, zasady przyjęć, a także ranking renomowanych liceów warszawskich, o którym piszemy na str. 11.



ZAPROSILI NAS

Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Oświatowego na konferencję prasową poświęconą podsumowaniu dorobku szkolnictwa niepublicznego w Polsce. Towarzystwo obchodzi swoje 10-lecie. Reprezentuje społeczność młodzieży szkolnej, rodziców i nauczycieli ze 135 placówek działających na terenie całego kraju.

Wydawnictwa Elektroniczne SA oraz dyrekcja Zamku Królewskiego w Warszawie na prezentację pierwszego polskiego dysku CD-ROM o tematyce muzealnej.

Radio BIS na uroczystości ogłoszenia wyników I etapu konkursu na audycję popularnonaukową i wręczenia nagród jego laureatom. Na konkurs nadesłano 79 scenariuszy. Autorami są studenci, dziennikarze, młodzi pracownicy nauki i wybitni uczeni z całego kraju. Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali: pan Piotr Sienkiewicz oraz państwo Anna i Piotr Fryczkowski. Trzecią nagrodę przyznano panu Wiesławowi Nowakowi.

Najwyższa Izba Kontroli (Warszawa, ul. Filtrowa 57) na konferencję prasową. Informacja o wynikach kontroli sytuacji finansowej domów dziecka oraz działalności organów administracji rządowej w zakresie zagwarantowania środków na ich funkcjonowanie. (z)

SPROSTOWANIE

W nr. 50 z 1996 r. „Głosu” w tekście „Zaczęło się od Macierzy” zostało zniekształcone imię i nazwisko **Tadeusza Chrościelewskiego**. Za popełniony błąd serdecznie przepraszamy. (red.)

13 grudnia 1996 roku
zmarł

KOLEGA KAROL TRAFIKOWSKI

Pionier Wrocławia, zasłużony działacz ZNP,
długoletni radca prawny Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia

Zarząd Główny ZNP
Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu

15 grudnia 1996 roku
zmarł

KOLEGA ANDRZEJ KONICZ

wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Słupsku, Członek Rady Nadzorczej
Wydawnictwa Pedagogicznego ZNP w Kielcach

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia

Zarząd Główny ZNP
Zarząd Okręgu ZNP w Słupsku

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztce — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,59 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 20,67 zł — jest to kwota na I kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 627-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.
Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.
Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu Włodzimierz Kozarski
Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

POWIEDZIELI:

Prof. dr hab. **BOŻENA CHRZĄSTOWSKA**, kierownik Pracowni Innowacji Dydaktycznych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

... opracowany już dokument „Podstawy programowej” przyjęty przez Ogólnopolski Zjazd Polonistów w roku 1995 — do dziś nie doczekał się legalizacji. Już teraz można mówić o tym, że zmarnowany został ogromny kapitał pracy, nadziei i dobrej woli tak wielu ludzi — a zmarnowano go wyłącznie przez złą wolę i złą organizację władz oświatowych. Obecny stan zawieszenia reformy szkolnictwa... paraliżuje nas i odbiera chęć działania. Cały dramat polega na tym, że niszczy się społeczną żarliwość, niweczy się to, co już zostało opracowane i co ludzie sami zrobili. W oświacie panuje dezorientacja... Wydawcy nie wiedzą, jakie podręczniki mają wydawać, autorzy — jakie podręczniki opracowywać... takie napisy jak „Lektura szkolna”, „Opracowanie szkolne”, „Książka dla ucznia” — powinny być zastrzeżone, a ich użycie — regulowane wyłącznie przez ministerstwo. Tymczasem obecnie, tak sygnowana, wychodzi tandeta, która przeszkadza szkole i hamuje reformę. („Tygodnik Powszechny” nr 50 z ub. roku).

ANNA MACHALICA, prezes Stowarzyszenia „Otwarte Drzwi”, które zajmuje się poradnictwem dla młodzieży.

Młodzi ludzie nie potrafią często odróżnić umowy o pracę od umowy o dzieło, nie wiedzą, jakie przysługują im prawa. Ta niewiedza sprawia, że są często wykorzystywani przez pracodawców, którzy nierzadko wymagają od nich pracy ponad normę. Chcąc zrobić karierę młodzi ludzie pracują kilkanaście godzin na dobę. Niestety karierę robi tylko 10 proc. z nich, reszta traci zdrowie i po kilku latach takiej harówki zmienia się w psychiczne wraki.

Nasz system oświatowy nie uczy młodzieży poruszania się po rynku pracy. Chlubnym wyjątkiem są tylko szkoły biznesu, kierunki ekonomiczne i prawnicze. Przyczyną nieporadności młodzieży na rynku pracy jest także przejęta z PRL-u postawa roszczeniowości. („Gazeta Wyborcza” nr 292—96)

ROBERT RZESOS, prezes Centrum Bankowo-Finansowego w Warszawie

W tej chwili przygotowujemy wytyczne dla nowego projektu architektonicznego koncepcyjnego zagospodarowania Powiśla z uwzględnieniem potrzeb Uniwersytetu Warszawskiego. Powiśle stanie się dzielnicą studentów. Obok nowej biblioteki częściowo na jej dachu, powstanie piękny ogród botaniczny, do którego będzie można zejść po pochylni praktycznie z każdego piętra biblioteki. I proszę sobie wyobrazić kogoś, kto zejdzie z góry skarpy ulicą Obożną albo Karową i wejdzie na teren ogromnego, pełnego zieleni parku i wszędzie będzie miał obiekty uniwersyteckie. I być może znajdzie się tam też miejsce na wymarzoną przez Rektora halę sportową. („Uniwersytet” — pismo UW/nr 8—96)

TOMASZ HARASIMOWICZ, terapeuta z Ministerstwa Zdrowia

...rodzice nie powinni bagatelizować nietypowego zachowania dziecka. Gdy istnieje podejrzenie, że młody człowiek miał jakikolwiek kontakt z narkotykami, należy przeprowadzić test — zrobić analizę moczu. Jeżeli wyniki są pozytywne, należy iść do poradni zajmującej się uzależnieniami. Lepiej się pomylić i przeprosić dziecko, niż zignorować jego dziwne zachowanie. Niestety większość rodziców — mówi terapeuta — pozwala nastolatkom na późne powroty do domu. Prowadzimy zajęcia w szkołach, podczas których rozmawiamy o profilaktyce narkomanii. Zapraszamy na nie i rodziców, i dzieci. I tak np. w szkole, do której chodzi 800 uczniów, na spotkanie przychodzi dziesięć rodziców. („Życie” nr 60 z ub. roku — rozmawia Katarzyna Trębacka) (z)

ZWIĄZEK W 1997 ROKU

Nim jednak rozpoczęła się dyskusja dotycząca planów i finansów w najbliższym czasie, odbyło się głosowanie — powróciła bowiem, zgodnie z postanowieniem poprzedniego posiedzenia, kwestia ewentualnego zwołania zjazdu nadzwyczajnego ZNP. Otóż po wysłuchaniu zdania wnioskodawców — przedstawicieli okręgów konińskiego i gorzowskiego oraz opinii na ten temat Komisji Organizacyjnej Zarządu Głównego ZNP — jego członkowie głosowali czy porządek obrad poszerzyć o punkt dotyczący tej sprawy, czy też nie. Zdecydowana większość (przy 5 głosach „za” i 7 wstrzymujących się) opowiedziała się za nieuwzględnieniem jej w porządku dziennym grudniowego

Ostatnie dni roku to nie tylko czas podsumowań i bilansu; to także okres kreślenia planów i zamierzeń. 17 grudnia obradowało ostatnie w 1996 roku posiedzenie Zarządu Głównego. Na tle poprzednich, zwłaszcza zaś listopadowego, kiedy to kwestia ewentualnego zwołania zjazdu nadzwyczajnego ZNP wywołała ostrą polemikę, grudniowe posiedzenie było wyjątkowo spokojne. Ani plan pracy Zarządu Głównego na 1997 rok, ani nawet budżet Związku na najbliższe 12 miesięcy, czemu przede wszystkim poświęcono obrady, nie wzbudziły większych emocji.

i Rencistów. Nadal znaczne kwoty, wynikające z podziału składki członkowskiej, przeznaczył się na pomoc socjalną dla członków ZNP.

Pozytywna opinia Komisji Rewizyjnej dotycząca projektu budżetu oraz wyjaśnienie prowadzącego obrady prezesa **Jana Zaciury**, że piętnastoprocentowy wzrost wydatków w stosunku do roku 1996 wynika z przewidywanej inflacji, spowodowały, że wypowiedzi dyskutantów nie koncentrowały się wokół pytania: ile, ale jak wydatkować związkowe pieniądze. Wyrażono jednak pogląd, że członkowie ZG mieli zbyt mało czasu na dokonanie wnikliwej analizy projektu (**Janusz Zych**, Radom). Zwrócono uwagę na ostrożność, jaką kierowano się przy określaniu wpływów ze składek (**Marian Stróżyk**, Poznań). Pojawili się też wątpliwości, czy dochody agend gospodarczych nie ukrywają deficytów kilku z nich. Czy przypadkiem wpływy nie byłyby większe, gdyby nie bilansowano razem wszystkich agend, tych dobrze i źle funkcjonujących (**Zofia Grabowska-Andrzejewicz**, Pila).

Do Prezydium ZG skierowano też uwagę, że to nie ono, ale okręgi (płatnicy) powinny decydować o przydzielaniu dodatków funkcyjnych oraz limitów kilometrów dla samochodów prywatnych wykorzystywanych w celach służbowych. Za

NIE TYLKO O PIENIĄDZACH

posiedzenia. Poszerzono natomiast porządek obrad o punkt dotyczący statutu Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych.

Předstawiając główne założenia planu na 1997 rok, wiceprezes **Anna Zalewska** podkreśliła, że kwestiami najważniejszymi w najbliższym czasie będą: założenia reformy opieki zdrowotnej; prace nad ponadzakładowymi układami zbiorowymi dla nauczycieli oraz innych pracowników oświaty; reforma ubezpieczeń społecznych (ubezpieczenia nauczycieli), a także założenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP. Wśród spraw priorytetowych znajdują się też problemy związane z reformą edukacji narodowej — jedno z posiedzeń Zarządu Głównego zostanie właśnie poświęcone stanowi prac nad tą reformą.

Jeśli chodzi o kwestie szczególnie aktualne, planuje się, że najbliższe posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego będzie poświęcone opracowaniu stanowiska w sprawie udziału ZNP w wyborach parlamentarnych, od których dzieli nas już przecież tylko kilka miesięcy.

Zgodnie z zaprezentowanym przez wiceprezesa **Stawomira Broniarza** planem budżetu Związku na obecny rok, budżet wzrośnie o 15 proc. Związkowe środki finansowe będą przede wszystkim służyć realizacji zadań statutowych ZNP; dlatego też nastąpił znaczny wzrost wydatków na szkolenie aktywów związkowego, Sekcję Administracji i Obsługi oraz Sekcję Emerytów

konieczne uznano też określenie minimalnych stawek zasiłków statutowych, co pozwoli na ujednolicenie regulaminów (**Edward Kierlin**, Gorzów Wlkp.). Za pośrednictwem Zarządu Głównego skierowano apel do prezesów okręgów o finansowanie udziału przewodniczących sekcji wojewódzkich w poszerzonych spotkaniach krajowych sekcji zawodowych. Zmiany zachodzące w systemie oświaty wymagają zorganizowania takich zebrań 1—2 razy w roku (**Krystyna Woźniak** — Sekcja Wychowania Przedszkolnego).

Znacznie więcej uwag skierowano pod adresem planu pracy, postulując przesunięcie terminów realizacji niektórych punktów planu oraz wprowadzenie tematów, których projekt nie uwzględnił. Na przykład, przewidziana na trzeci kwartał dyskusja nad reformą programową powinna odbyć się wcześniej, by opinia ZNP w tej sprawie nie była spóźniona (**Janusz Zych**) albo niepełna, bo zbyt szybka. Domagano się także zorganizowania w 1997 roku narady szkoleniowej radców prawnych okręgów (**Marian Stróżyk**).

Adresem postulatu dotyczącego wypracowania głównych kierunków działań związanych z ponadzakładowym układem zbiorowym dla nauczycieli było Prezydium ZG, które — zdaniem dyskutantów — powinno też ustalić hierarchię ważności spraw, jakimi zajmie się ZNP w latach 1997—1998. Przede wszystkim konieczne jest wystąpienie Związku do rządu w kwestii udziału pracowników oświaty w prywatyzowaniu przedsiębiorstw (**Andrzej Łyczak**, Kielce).

UCHWAŁA

Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego obradujący w Warszawie po zapoznaniu się z projektami planu pracy i budżetu ZG ZNP na 1997 rok oraz dyskusji postanawia:

1. Przyjąć plan pracy Zarządu Głównego ZNP na 1997 rok stwierdzając, że zawarte w nim zadania są zgodne z programem działania Związku oraz głównymi zadaniami ZNP na lata 1996—1998 zaakceptowanymi przez Zarząd Główny ZNP na posiedzeniu 12 listopada 1996 r. Jednocześnie ZG ZNP upoważnia Prezydium do dokonywania korekty tematycznej i terminów jego realizacji.
2. Zatwierdzić budżet ZG ZNP na 1997 r. uznając, że zapewnia on realizację statutowych zadań Związku i uwzględnia zasadę oszczędnego gospodarowania finansami ZNP.
3. Zatwierdzić Statut Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, który porządkuje istniejący stan prawny i stanowi początek zmian organizacyjnych w zakresie działalności gospodarczej.

Warszawa, 17.12.1996 r.

Wiele uwagi poświęcono sprawom wewnątrz-związkowym. Zgłoszono między innymi wniosek dotyczący regulaminu obrad Zarządu Głównego. Postulowano opracowanie dokumentu pozwalającego na dyscyplinowanie pracy posiedzeń plenarnych (**Piotr Gołaszewski**, Białystok).

Na pytania zgłoszone podczas dyskusji odpowiadali wiceprezesi **Anna Zalewska** oraz **Stawomir Broniarz**. Wyczerpujące wyjaśnienia dotyczące gospodarki finansowej Związku usatysfakcjonowały większość zebranych.

W dalszej części obrad **Piotr Gołaszewski** przedstawił projekt statutu OUPiS, który pozwala na usprawnienie zarządzania tymi instytucjami. Dyskusja skoncentrowała się wokół problemu braku zainteresowania funkcją OUPiS okręgów pozostających w regionie ich działania. Funkcjonowanie społecznych rad OUPiS zależy od ich aktywności, a niestety, nie wszystkie ją przejawiają (**Teresa Jasztal** — Wrocław, **Ryszarda Mardoń** — Chełm, **Marian Stróżyk**).

Jakkolwiek w porządku dziennym grudniowego posiedzenia uwzględniono tylko sprawy finansowe Związku, kwestia pieniędzy powracała wielokrotnie w dyskusji, poświęconej już „sprawom różnym”. Niepokojono się o płace nauczycieli w 1997 roku, mówiono o rosnącej biedzie wśród emerytów, o kłopotach z funduszem socjalnym, a także o zadłużeniu oświaty, o ignorancji niektórych burmistrzów i wójtów... Otóż nie respektują oni zarządzeń MEN, twierdząc, że ich nie obowiązują (**Edward Kierlin**).

Mówiono też o problemach związanych z niedoszacowaniem funduszu socjalnego i brakami w jego wypłatach w placówkach prowadzonych przez kuratoria. Rośnie niemal lawinowo liczba podań o zapomogi do ogniw związkowych przede wszystkim od emerytów i rencistów. Nie wszystkie niestety okręgi odpowiadają na apel o odprowadzenie części składki na rzecz funduszu „Senior”, co pozwoliłoby wspomóc w trudnej sytuacji wielu kolegów (**Adam Fuchs** — Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów).

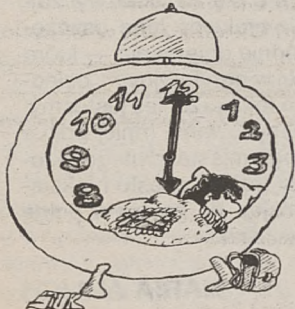
Powróciła też sprawa związana z udzielaniem pełnomocnictw do zawierania układów zbiorowych dla pracowników administracji i obsługi (**Wojciech Adaszewski** — Konin). Prezes **Jan Zaciura** wyjaśnił, że pełnomocnictwa takie będą podpisywane także dla prezesów oddziałów, należy jednak zgłaszać takie potrzeby do Zarządu Głównego.

Z uwagą wysłuchano informacji wiceprezes **Bożeny Dunajskiej** o pracach zespołów roboczych do spraw uzgadniania aktów wykonawczych do ustawy Karta Nauczyciela. Konferencja przedstawicieli związków zawodowych i MEN poświęcona tym problemom odbyła się w dniach 12—14 grudnia 1996 roku (bliżej zajmiemy się tą sprawą w jednym z kolejnych numerów „Głosu”).

*

Grudniowe posiedzenie Zarządu Głównego, które przyjęło uchwałę akceptującą plan pracy i budżet Związku na 1997 rok oraz statut OUPiS, prezes **Jan Zaciura** zakończył serdecznymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi, skierowanymi pod adresem tak wszystkich członków Związku, jak całego środowiska nauczycielskiego.

MA, HW



Wszystkim Pracownikom Oświaty

Kolegom Związkowcom

i Czytelnikom „Głosu”

najlepsze życzenia noworoczne

składa Zarząd Główny ZNP



O sześciolatkach w szkole

z **KRYSTYNĄ WOŹNIAK**, przewodniczącą Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP, rozmawia **Krystyna Strużyna**

— Od kilku już lat w sposób bardzo przekonujący opowiada się pani za tworzeniem klas zerowych w placówkach przedszkolnych. Tymczasem, zgodnie z założeniami długofalowej polityki edukacyjnej państwa przyjętej przez rząd, sześciolatkowie mają wkrótce stać się uczniami. I to nie z własnej woli, ale z obowiązku. Jak pani przyjęła tę propozycję?

— W środowisku nauczycielek wychowania przedszkolnego wiadomość tę przyjęto bardzo krytycznie. Niepokoi nas bowiem próba stworzenia warunków programowych, ekonomicznych i organizacyjnych do włączenia klas zerowych do szkół podstawowych i objęcia sześciolatków obowiązkiem szkolnym. Uważamy, że próby eksperymentowania na najmłodszych dzieciach z racji ich rozwoju psychofizycznego są nietrafione. Dzieci w tym wieku nie są odporne na szok, jakiego doznać mogą w szkole. Obawiamy się, że reforma nauczania początkowego stanie się tylko posunięciem administracyjnym, dającym bliżej nie określone, a do tego wątpliwe korzyści ekonomiczne, tym bardziej że nikt nie słyszał o podstawach programowych dla wychowania przedszkolnego.

Nie respektując potrzeb i możliwości rozwojowych dziecka sześciolatniego taka propozycja przynieść może natomiast niepowetowane straty. Argument zaś, który znaleźć można w „Założeniach długofalowej polityki”, jakoby niż demograficzny w ciągu najbliższych lat dał możliwość uformowania zrzębów nowoczesnego kształcenia, zdaje się nie być wystarczający do wprowadzenia sześciolatków do szkół. Nie wzięto bowiem pod uwagę wszystkich czynników z zakresu psychologii rozwojowej dziecka i metodyki nauczania, typowej dla wieku przedszkolnego. Dlatego zjawisko niżu demograficznego może być jedynie okolicznością sprzyjającą do przeprowadzenia reform nauczania początkowego, nie przemawia natomiast za objęciem sześciolatków nauką w szkole.

— W wielu krajach jednak właśnie w tym wieku dzieci rozpoczynają naukę.

— To prawda, że w innych systemach szkolnych sześciolatkowie są już uczniami. Chciałabym jednak zauważyć, że nasze wychowanie przedszkolne — zdaniem wielu zagranicznych ekspertów — jest na tak wysokim poziomie, że celowe staje się pytanie: czy

gotowany do podjęcia rygorów nauki w szkole.

— A czy są jakieś opinie dotyczące percepcji szkolnej sześciolatków?

— W zarysie koncepcji reformy prof. Czesława Kupisiewicza wyczytać można, że decyzja o obniżeniu obowiązku szkolnego do sześciu lat nie powinna być tylko posunięciem administracyjnym, mającym na względzie obniżenie kosztów kształcenia, lecz musi respektować potrzeby rozwojowe dziecka w tym wieku.

— Czy w związku z problemem bezrobocia nauczycielek przedszkoli dyskutuje się na ten temat w samym środowisku?

— Nie słyszałam o tym, aby problem bezrobocia nauczycielek przedszkolnych był tematem dyskusji w Związku czy w administracji szkolnej. Należałoby mieć nadzieję, że wraz z przejściem sześciolatków do szkół zatrudnienie znajdą tam również ich nauczycielki. Byłoby to dużym dla nich wyzwaniem. Kadra pedagogicz-

gującej wady postawy. A wszystko to w sytuacji, gdy dołożenie jednej godziny w szkole, szczególnie w wiejskich, gdzie generalnie brakuje sal gimnastycznych. W przedszkolach natomiast dwa razy w tygodniu, systematycznie przeprowadza się ćwiczenia, które m.in. przeciwdziałają płaskostopowi i korygują wady postawy.

— Rodzice jak dotąd nie wypowiadali się na temat objęcia obowiązkiem szkolnym ich sześciolatkich dzieci. Czy biorąc pod uwagę pani wieloletnie kontakty z nimi przyjmą go chętnie czy też z oporami?

— Od 20 lat mam kontakt z rodzicami sześciolatków i to nawet wówczas, gdy są one już w szkole. Rodzice bardzo często informują mnie o tym, jak trudno dzieciom przystosować się do warunków panujących w szkole — tłoku, gwaru, dzwonek, posztuchowania przez starszych kolegów. Jednocześnie zarówno rodzice, jak i nauczyciele, których uczniami stali się moi wychowankowie, informują mnie o tym, iż osiągają znacznie lepsze wyniki z zakresu mowy i myślenia od innych dzieci. Specjalnie nie dziwi mnie ta opinia, bowiem w przedszkolu szczególnie nacisk kładziemy na prawidłowe formułowanie wypowiedzi. Uczymy dzieci takich form jak: streszczenie i opowiadanie. Potrafią także znaleźć bohatera, opisać go, zaznaczyć czas i miejsce akcji i określić swoimi słowami moralę.

Uważam, że rodzice w tak ważnej sprawie, dotyczącej ich dzieci, powinni mieć możliwość wypowiedzenia się. Dla wielu z nich będzie to bowiem z pewnością wielkie przeżycie. Nie wspominając już o różnych trudnościach, które w znaczący sposób zakłócić mogą rytm życia wielu rodzin. Poza tym autorzy strategii edukacyjnej nie pamiętali o tych zapisach kodeksu drogowego, w których mówi się, iż dzieci samodzielnie po drogach mogą poruszać się dopiero w wieku siedmiu lat. Kto zatem będzie sześciolatkę przyprowadzał i odprowadzał do szkoły i to na różne zmiany? Kto zapewni im opiekę, kiedy zmuszeni będą korzystać z autobusów liniowych — z informacji w „Głosie Nauczycielskim” wynika, że szkoła nie ma obowiązku organizowania dowożenia w przypadku gdy dojechać można do niej PKS lub liniami miejskimi.

Pamiętać również należałoby o tym, iż świetlice szkolne są przeładowane,

jeśli w ogóle są, bardziej przypominają przechowalnię, aniżeli miejsca, w których można wypocząć lub odrobić lekcje. Jak odnajdzie się w niej sześciolatek biorąc pod uwagę, że w świetlicy przebywają dzieci z całej szkoły? I co bardzo ważne — nie w każdej szkole uczniowie mają możliwość wypicia chociażby kubka mleka, nie mówiąc już o bardziej pożywnym posiłku, tak niezbędnym w żywieniu dziecka sześciolatniego.

— Nie tak dawno członkowie Sekcji Wychowania Przedszkolnego ostro protestowali przeciwko pędowi do likwidacji przedszkoli. Obecnie dość często ci, którzy je likwidowali organizują je na nowo. Czy sądzi pani, że w sprawie obowiązku szkolnego sześciolatków racja będzie też po waszej stronie?

— Trudno mi na to odpowiedzieć. Po pierwsze dlatego, że jak dotąd nikt nie zapoznał się z naszymi argumentami i nie wysłuchał tego, co mamy w tej sprawie do powiedzenia. Przyszedł, iż nasze stanowisko rodzi pewne wątpliwości i w ZG ZNP. Osobiście będę dalej polemizowała z każdym, kto sądzi, że zabierając głos w sprawie obniżenia wieku obowiązku szkolnego walczy o swoje miejsce pracy.

Na grudniowym '96 posiedzeniu Zarządu Głównego Związku, w imieniu koleżanek z mojej Sekcji, zwróciłam się z prośbą, aby umożliwiono nam zorganizowanie ogólnopolskiej konsultacji na temat obowiązku szkolnego sześciolatków. W 1995 roku zmieniono bowiem regulamin sekcji zawodowych, co doprowadziło do tego, że nie odbywają się plenarne posiedzenia krajowej sekcji. Tym samym nie mamy możliwości kontaktowania się z szerszym gronem osób, zainteresowanych problematyką wychowania przedszkolnego. Mam jednak nadzieję, że prezesi okręgów przychylnie ustosunkują się do mojej prośby i wysłuchają trochę grośza, co umożliwi uczestnictwo przewodniczących okręgowych sekcji wychowania przedszkolnego w ogólnopolskim forum. Do uczestnictwa w nim zamierzamy zaprosić również rodziców, nauczycieli, naukowców, a także kolegów z sekcji: kształcenia ogólnego, opieki nad dzieckiem i psychologiczno-pedagogicznej. Wówczas to odpowiedzieć będziemy mogli na pytania — czy warto pozbawiać dzieci jednego roku ich beztroskiego dzieciństwa, i czy koniecznie trzeba sześciolatkę narażać na stresy szkolne.

— Dziękujemy za rozmowę.

NIE O SWOJE!

musimy równać w dół? Osiągnięcia, jakie mamy w tej dziedzinie, znacznie przewyższają poziom wychowania pięcio- i sześciolatków realizowanego na Zachodzie. Nie rozumiem więc dlaczego z dorobku edukacji najmłodszych musielibyśmy zrezygnować i dostosowywać się do poziomu tych, którzy nas dzisiaj podziwiają...

— Nie ulega jednak wątpliwości, że przejście sześciolatków do szkół spowoduje problem bezrobocia wśród nauczycielek klas zerowych zatrudnionych w przedszkolach. Czy zatem za krytyczną oceną obowiązku szkolnego sześciolatków nie kryje się przede wszystkim troska o miejsca pracy?

— Jest rzeczą oczywistą, że jako działacze związkowi powinniśmy bronić miejsc pracy naszych koleżanek. Tym niemniej członkowie Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP zdecydowanie odpierają taki zarzut. Głównym celem naszego działania nie jest obrona miejsc pracy, ale dobro dziecka. Wiedza i długoletnie doświadczenie upoważniają nas do stwierdzenia, że sześciolatek nie jest przy-

na zatrudniona w szkołach nie jest bowiem odpowiednio przygotowana do pracy z sześciolatkami.

— A czy pani zdaniem baza szkolna jest odpowiednia do potrzeb psychofizycznych sześciolatków?

— Wszyscy wiemy, że nie jest. Tymczasem cały program dydaktyczno-wychowawczy pracy z tą grupą wiekową dzieci opiera się na metodycznie przeprowadzonej zabawie. Do niej zaś potrzebne jest odpowiednie miejsce, którym z pewnością nie jest izba lekcyjna, wypełniona ławkami z tablicą zawieszoną na ścianie. Musi to być pomieszczenie stosunkowo duże, najlepiej z dywanem na podłodze, z odpowiednimi meblami i mnóstwem zabawek. Nie można bezboleśnie przeprowadzić dzieci do szkoły i umieścić ich od razu w typowych klasach. I o czym zdają się niektórzy wcale nie pamiętać — sześciolatkę chociażby w czasie przerwy powinny mieć możliwość wyhasania się. Zdaniem wielu lekarzy i psychologów jest to niezbędne dla ich prawidłowego rozwoju. Nie wspominając już o gimnastyce kory-

Grosik do grosza

CIEPŁE ZŁOTÓWKI



— Nie narzekam na brak pracy — mówi **Halina Wilczewska**, opiekunka SKO w Szkole Podstawowej nr 216 w Warszawie. — Nie

mam wyznaczonych godzin urzędowania, więc uczniowie przychodzą ze swymi książeczkami oszczędnościowymi wtedy, gdy mają czas. Na korytarzu, podczas mojego dyżuru często słyszę: Proszę pani, czy mogę wpłacić? Czasem jest to złotówka, czasem pięć, ale najczęściej skromne grosze. Te ostatnie chyba nigdy nie przestaną mnie wzruszać, bo wiem, że miało to być ciastko, lizak, może batonik. Takie małe dziecięce rezygnacje, z których pod koniec roku szkolnego będzie można opłacić wycieczkę.

— Na wycieczki wyjeżdżają wszyscy — dodaje **Katarzyna Zdzieborska**, dyrektorka szkoły. Są to jednak przyjemności raczej kosztowne i nie wszyscy rodzice mogą sobie pozwolić na jednorazową wpłatę całej sumy. I tu przychodzi z pomocą SKO. Wielu uczniów skrzętnie składa na książeczkach swoje kieszonkowe. Są też tacy, którzy odcinając rodzicom, systematycznie zbierają butelki, porządkują ogródki sąsiadów, malują ogrodzenia, a zimą odgarniają śnieg. Zarobione w ten

sposób pieniądze przynoszą do pani Wilczewskiej, która wpisuje kolejne wpłaty. Mam wrażenie, że te zapracowane złotówki nigdy nie tracą ciepła dziecięcej ręki, która je ścisnęła. Mają one większą wartość niż te „dostane” od mamy, cioci czy dziadka.

— Celem dziecięcych oszczędności jest zawsze wycieczka lub wyjazd wakacyjny — informuje dyrektorka. Jednak nawet całoroczna skrzętność nie zawsze pozwala uzbierać całą potrzebną kwotę. Organizujemy więc, we współpracy z samorządem uczniowskim, którego opiekunką jest również pani Wilczewska, zbiórki surowców wtórnych. Pieniądze za złom czy makulaturę lokowane są na ogólnej książeczce oszczędnościowej. Jest potem z czego nagradzać najbardziej pracowitych uczniów lub całe klasy — nagroda zmniejsza indywidualny koszt wycieczki i w ten sposób mogą pojechać wszyscy. Podobnie wykorzystywane są finansowe wyróżnienia, jakie od kilku lat otrzymuje nasza szkoła w konkursach organizowanych przez Powszechną Kasę Oszczędności BP. Już trzykrotnie nasze SKO uzyskało drugie miejsce w województwie stołecznym.

Sukcesy oszczędnych z warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 216 nie biorą się

znikąd. Praca zaczyna się już w październiku. Na uroczystym spotkaniu klas pierwszych wszyscy pasowani na uczniów otrzymują w prezencie książeczkę SKO z symbolicznym wkładem. Wysokość kwoty zależy od procentów, jakie PKO dopisało do książeczki zbiorczej — w 1996 roku podarunkiem na dobry początek było dla każdego pierwszoklasisty pięćdziesiąt groszy. Większość dzieci systematycznie dokłada kolejne grosze i złotówki przez cały okres nauki w szkole. Te młodsze oszczędzają na wycieczkowe przyjemności. Dla starszych celem staje się duży prezent kupowany samemu sobie w chwili ukończenia ósmej klasy. Ostatnio panuje podobno moda na rowery i deskorolki. Dopinguje jest też niewątpliwie perspektywa nagród w konkursach: bankowym — pod hasłem „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” oraz szkolnym, dla najlepszej klasy. Warto w nich powalczyć, tym bardziej że nie ma znaczenia wysokość zgromadzonych wkładów — najwyższą punktowaną jest systematyczność oszczędzania. Rezygnacja ze słodyczy, zbiórka makulatury i drobne prace u sąsiadów czasem zamieniają się w długopisy, kolorowe zakładki, flamastry czy skarbonki z emblematem PKO, a czasem pozwalają wyjechać na bardzo ciekawą wycieczkę. Nic więc dziwnego, że pracownice — techniczna i komputerowa — w których można spotkać „panią od SKO” zawsze mają gości, a Halina Wilczewska przerwy spędza na dokonywaniu poważnych, bankowych operacji.

Idea oszczędzania w „dwieście szesnastej” nie ogranicza się jednak do składania pieniędzy na książeczkach SKO. W każdej sali lekcyjnej jest specjalny kącik, w którym gromadzi się wszystkie zgubione ołówki, długopisy,

zeszyty, gumki itp. Zapominalscy mogą korzystać z tych szczególnych zbiorów w każdej chwili i dlatego, jak twierdzi dyrektorka, w szkole nie jest potrzebny sklepik, który zwykle kusi też słodyczami. Jeśli już ktoś nie może wytrzymać bez „słodkiego akcentu”, może podczas dużej przerwy zjeść paczkę w szkolnej stołówce. Ciekawym pomysłem jest też gromadzenie używanych podręczników w pracowniach przedmiotowych. Każdy uczeń może wybrać sobie potrzebną książkę — wystarczy tylko poinformować o tym nauczyciela.

W szkolnej świetlicy stoi wielki „kosz oszczędności”, który jednak nie ma nic wspólnego z pieniędzmi — to znaczy trochę jednak ma, ale nie bezpośrednio. Do tego kosza składa się bowiem używana odzież, z której się wyrosło, a w domu nie ma młodszego rodzeństwa. Rodzice szybko podchwycili inicjatywę szkoły i pod dyskretnym nadzorem nauczycieli prowadzona jest wymiana kurtek, butów, bielizny. Każdy ma prawo sięgnąć do kosza, choć oczywiście nie wszyscy uzupełniają jego zapasy.

Dyrektorka i opiekunka SKO twierdzą, że w ich szkole nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Realizujemy w praktyce ideę oszczędzania — mówią zgodnie obie panie — która sprawdza się najlepiej w peryferyjnych, osiedlowych placówkach, a taką przecież jesteśmy. Na zewnątrz jest zdecydowanie mniej pokus niż w centrum wielkiego miasta, dlatego skromne dziecięce grosiki trafiają często na książeczkę SKO, zamieniając się potem w pełne przygód, klasowe wycieczki.

MARIA AULICH

O balach sylwestrowych z WŁADYSŁAWEM WIECZORKIEWICZEM, emerytowanym dyrektorem I LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku, rozmawia Krzysztof Karulak.

— **Panie Dyrektorze! Noc sylwestrowa sama w sobie kryje poezję. Nie ma człowieka, który by nie reagował emocjonalnie, kiedy zegar wybija północ z 31 grudnia na 1 stycznia. Można powiedzieć, że ta noc działa na nas jak dzieło sztuki. Czy zechciałby pan odtworzyć ze swojej pamięci taką noc sylwestrową, którą można by nazwać arcydziełem?**

— Był taki sylwester na przełomie roku 1936/37. Jako podporucznik rezerwy otrzymałem zaproszenie na bal „Pod błękitnym niebem saperów” do Twierdzy Modlin. Wiedziałem, że będzie tam cały korpus oficerski 32. Pułku Piechoty, który służył m.in. z tego, że umiał się wyjątkowo dobrze bawić. Przewidywano też udział ludzi ze świata polityki i biznesu. Na tę okoliczność uszyłem sobie nowy smoking, a płoński mistrz Szachnowski zrobił mi lakierki w modnym stylu Sutherlanda. Uzupełniwszy ten podstawowy strój kilkoma kosztownymi drobiazgami ruszyłem, ja — młody adept sztuki pedagogicznej — na podbój wielkiego świata.

Kasyno garnizonowe — wielka i niezwykle wysoka sala — pokryte zostało szeregiem namiotów, do których schodziły się odpowiednio dobrane towarzystwa. Toalety pań i panów można by opisywać w nieskończoność. Ciężar biżuterii trzeba byłoby wyrażać w tonach. Grała orkiestra garnizonowa, przy której na specjalnych stołach stała niezliczona ilość kryształowych pucharów, a obok w lodzie chłodził się szampan (to na godzinę 0.00).

Bal rozpoczął się zgodnie z opisem znanym z kart „Pana Tadeusza”. Tam Podkomorzy „zarzucał” wyloty kontusza” podał rękę Zosi, a tutaj najstarszy oficer garnizonu skłonił się przed najmłodszą z dam i zaprosił „w pierwszą parę”. I rzeczywiście, z tego tańca można było tancerzy „czuć i myśleć wyczuć”. A potem już do białego rana jedna atrakcja goniła następną. Ledwo kończył się taniec w maskach, a już zaczynał się taniec z kotylionami. No i ta atmosfera — dziś można ją poznać tylko z filmów.

— **O ile wiem, do sal garnizonowego kasyna pan jeszcze powrócił?**

— Tak, to prawda, ale ten powrót nie miał nic wspólnego z zabawą. Kiedy we wrześniu 1939 roku, po kapitulacji Warszawy, padał Modlin, spędziłem noc w tej samej znanej mi sali, ale pod baczynym okiem niemieckich karabinów. Później znalazłem się w obozach jeńców — Arnswalde i Woldenberg. Tam miały miejsce najsmutniejsze w moim życiu „sylwestry”. Razem z kolegami z Płońska — Edwardem Rutkowskim (synem znanego lekarza i pozytywistycznego działacza), J. Skwarskim, W. Chodkiewiczem, B. Cioskiem i J. Czapłą — w barku nr 12^a marzyliśmy o wolności, której się spodziewaliśmy z rąk Anglików lub Francuzów, śpiewaliśmy kolędy i wspominaliśmy sylwestry na wolności, rodzinne domy, czasami zapaliliśmy

my papierosa lub wypiliśmy tyk herbaty... Wigilie i sylwestry w niewoli nauczyły mnie cenić dom własny — biedny, ale czysty!

— **Po tej chwili poważnej refleksji powróćmy jednak do zabawy. Za pańskiej dyirekcji płoński liceum słynęło z nadzwyczaj**

PRZETAŃCZYĆ CAŁĄ NOC...

czaj udanych wieczorów sylwestrowo-noworocznych.

— I ja taką opinię wielokrotnie słyszałem. Osobiście jednak najcieplej wspominam bal z przełomu lat 1937/38, który odbywał się pod hasłem „Polska Matka Twoja — o Matce nie mów źle”, zorganizowany przez Polski Czerwo-

wyrobu). Staraliśmy się, aby nasi goście byli zadowoleni, bo my sami byliśmy w pracy. Potrzebne były pieniądze na pomoce naukowe. Marzyła się nam nowoczesna edukacja, a ta zawsze kosztowała więcej niż państwowy mecenas mógł dać. Trzeba więc było jakoś sobie radzić.

Umęczony dozowaniem prac przygotowawczych do sylwestrowych szaleństw, najczęściej nie miałem już siły na zabawę w trakcie samej imprezy. Czasami korzystając z wolnej od pracy chwili zaszywałem się w kącie i wracałem myślą do lat 1935—39, kiedy pod moją szkołę w Karolinowie przysłał swoje „pegazy” ksiądz Karol

Miłoszewski z Wrony, a potem na stole w plebanii gospośnia stawiała zimne przekąski (szynkę wędzoną, na surowo, różne odmiany ciocięcy, kielbasy własnej produkcji...) i dania gorące (także moją ulubioną kaczkę nadziewaną kasztanami), a na koniec wносиła pączki, faworki i inne delicje. Uczcie trwającej kilka godzin zawsze towarzyszy-

szego sylwestra po wojnie spędziłem w domu, bo miałem tylko jeden strój — wojskowy mundur.

Z zabaw, w których miałem przyjemność uczestniczyć, ciepło wspominam „bal prawników” organizowany przez mojego przyjaciela Stasia Gutkowskiego (1966/67), na którym — razem z moją partnerką, Hanią Dublewską — wygrałem konkurs tańca towarzyskiego oraz bal przygotowany przez Oddział ZNP w Płońsku (1977/78), na którym wykonałem kilka arii operetkowych przy wielkim aplauzie całej sali.

Moje sylwestrowe szaleństwa zamknął bal na przełomie lat 1984/85. Skończyłem wtedy 75 lat i uznałem, że pozostałe sylwestry spędzać będę w domowym zaciszu. Na łonie rodziny czuję się obecnie najlepiej.

— **Zawsze jednak — jak sądzię — znajdzie się i teraz chwilka na wykonanie Pana popularnego szlagieru „Mam tapczanik, mówię ci...”, którym przez wszystkie lata czarował Pan panie w różnym wieku.**

— **Życząc panu jeszcze wielu radosnych wieczorów sylwestrowych, pozwolę sobie poprosić o skomentowanie takiego oto zdarzenia. Nie tak dawno opisałem jednemu ze swoich uczniów tę scenę z „Pana**

Władysław Wieczorkiewicz — jedna z najbardziej i najpopularniejszych postaci oświaty w Płońsku. Ma za sobą 86 lat życia i 42 lata czynnej pracy pedagogicznej. Zawsze lubił i nadal lubi śpiew operowy, poezję i malarstwo (posiada we własnych zbiorach kilka znaczących oryginałów), faszerywaną rybę w galarecie (jest mistrzem w jej przyrządzaniu, co sam mogę zaświadczyć), koniak „Lafontaine” i... dobre towarzystwo.

Tadeusza”, kiedy Podkomorzy wlewa kroplę wina do kieliszka panny Róży, a młodszej córce podsuwa talerz z ogórkami, co widząc Sędzia „rzuca wzrok” na Tadeusza i mówi: „... młódz ciępi na tem, że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem”, choć wcześniej stwierdził, że „synowie i wnuki mają od starszych więcej książkowej nauki”. Mój uczeń, który lepiej ode mnie radzi sobie z filozofią Schopenhauera i Nietzschego, nie potrafił znaleźć logicznej zależności między zachowaniem Podkomorzego i słowami Sędziego.

— No, cóż? Myślę, że najlepszym komentarzem do tego zdarzenia będą słowa właśnie cytowanego przez pana Sędziego: „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą (...) Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić i każdemu powinna uczciwość wyrządzić”.

— **Sądzę, że właśnie w owej grzeczności mieści się i umiejętność bez troski, ale kulturalnej zabawy. Na zakończenie więc pozwolę sobie na przywołanie jeszcze innych słów Mickiewiczowskiego bohatera: „Tym ładem — mawiał — domy i narody słyną. Z jego upadkiem domy i narody giną”.**

— **Dziękuję Panu za rozmowę.**

AGNIESZKA '97

„Dawno na ciebie czekałam” — zdawała się mówić (...) i położyła rękę na ramieniu księcia Andrzeja. Byli drugą parą, która weszła w krąg taneczny. Książę Andrzej należał do najlepszych tancerzy swego czasu. Natasza tańczyła wspaniale. Jej nóżki w aksamitnych, balowych trzewiczkach szybko i lekko, jakby niezależnie od niej, czyniły, co trzeba, a jej twarz jaśniała zachwytem szczęścia (...) Natasza była tak szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu. Znajdowała się na tym najwyższym stopniu szczęścia, kiedy człowiek staje się w pełni dobry i nie wierzy w możliwość zła, nieszczęścia i smutku”.

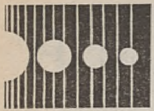
Zadzwonił budzik — raz, drugi, trzeci... Przecierając oczy Agnieszka ciągle myślała, że jest Nataszą Rostową, że ma szesnaście lat, że trwa bal, le réveillon. Broniła się przed pełnym odzyskaniem świadomości. Kolejny wieczór sylwestrowy spędziła sama. Wołała tak, niż koleżeńskie spotkanie w gronie szkolnych małżeństw, które między jednym a drugim kieliszkiem wódki opłotkowywały wszystkich i wszystko. Nie, nie obrażała jej moralny aspekt tych imprez. Doskonale rozumiała przecież, że ci bliscy jej na co dzień ludzie brali tylko odwet na bliźnich za to, że ich samych nie stać na udział w szaleństwach organizowanych w „Mariotcie” czy „Bristolu”. Po prostu nie chciała dowartościowywać się w ten sposób. Nie chciała też udawać, że kolacja, na którą Ziębińska przyniosła bigos, Frankowska sałatkę jarzynową, Kokosińska pieczeń wołową, a panowie zrzucili się na napoje, jest tak samo dobrą formą pożegnania odchodzącego i witania rozpoczynającego się roku. Już kilka lat temu zdecydowała: Jeśli nie może być tak, jak być powinno, będzie tak, jak być musi — żadnych surogatów. Skoro państwowy mecenas wyznaczył nauczycielom los pariasów, będzie go znosić z godnością.

Wieczorem próbowała oglądać telewizję, ale nie mogła znaleźć programu, który odmieniłby jej humor. Zaczęła więc szukać odpowiedniej książki, ale nie mogła się na nic zdecydować. Popatrzyła na stare i wymagające remontu meble, na sfatygowaną lodówkę i potrzebującą glazurę w łazience. Na to wszystko trzeba zarobić w najbliższym czasie. Tylko jak? Znowu ceny poszły w górę, a pensje ani drgnęły. Popatrzyła, pomyślała i już nawet nie chciała się jej zdjąć podomki, by uroczyście powitać Nowy Rok. Zresztą po co? Była sama, a Gombrowicz mówi, że człowiek w świecie sytuuje się zawsze wobec innych, zawsze oni przenikają w jego świadomość, sposób bycia i wyznawane wartości. Skłaniają do naśladowania lub — przeciwnie — do odrzucenia. I tak zaczęła myśleć Gombrowiczem, potem... skończyła na Schopenhauerze. Wtedy postanowiła uciec w świat marzeń.

Od kiedy przeczytała „Wojnę i pokój” Lwa Tołstoja, zawsze chciała przeżyć jednego sylwestra tak, jak Natasza Rostowa w 1810 roku. Kiedy więc budzik skończył dzwonić, nie podniosła się z łóżka i nie przyjęła do wiadomości, iż rozpoczął się już Nowy Rok. Pozostała w półśnie. I szła sobie z tym wymarzone, jedynym, jedynym. „Przed nimi i za nimi szli goście, którzy podobnie cicho rozmawiali ze sobą i tak samo byli w balowych strojach. Zwierciadła na schodach odbijały damy w balowych sukniach białych, błękitnych, różowych, z brylantami i perłami na obnażonych rękach i szyjach. Natasza patrzyła w zwierciadło i w odbiciu nie mogła odróżnić siebie od innych”.

Kar





CD ZE STR. 1

osoba przewidująca napisała już w tej sprawie do burmistrza. Niestety, do dziś nie otrzymała odpowiedzi. — Ufam jedynie słowu pisanemu — twierdzi.

Panie Renata i Kazimiera choć pełne niepokoju, postanowiły jeszcze poczekać, jak mówią, z „pukaniem” do burmistrza, ale niewykluczone, że wkrótce i one zwrócą się do niego z pismem w sprawie swoich lokali. — Na razie nie mamy podstaw, aby mu nie wierzyć — mówią. — W gronie wielu ważnych osób zapewniał przecież, że z Domu Nauczyciela nikt nas nie wyrzuci.

Nabyciem mieszkania na własność najmniej zainteresowany jest szkolny palacz, **Kazimierz Berdych**. — Czy nam źle? Po co wpędzać się w dodatkowe koszty związane m.in. z opałem, a może szkoła będzie istniała jeszcze pięć lat? — mówi. I w ogóle po co robić tyle hałasu. A kto tu na nasze miejsce przyjdzie? Czekajmy więc spokojnie. A jeśli chodzi o pracę, to ja pierwszy ją stracę. Jeśli jednak będzie zdrowie, będzie i zajęcie.

— To jest kruszenie kopii nie wiadomo o co — twierdzi **Hanna Czarniak**, prezeska Oddziału ZNP w Janikowie. — Na początku września otrzymaliśmy pismo informujące nas o tym, że pani Pieczętkowska wystąpiła do burmistrza o umożliwienie wykupu mieszkań w imieniu pozostałych mieszkańców i prosi o wsparcie. Poprosiłem więc burmistrza i członków Zarządu Miasta o rozmowę w tej sprawie. Otrzymałem zapewnienie, że nauczyciele będą mieli prawo pierwokupu

drugą wieś, ponieważ leży ona w centralnym punkcie rejonu i jest najdogodniejszym punktem dla dzieci, które będą dojeżdżały do tutejszej podstawówki. Za rezygnacją ze szkoły w Górach przemawiało jej położenie na granicy dwóch gmin (uczy się w niej część dzieci z Janikowa i część ze Strzelna) oraz względy ekonomiczne. Koszt kształcenia jednego dziecka jest tu dwa razy wyższy niż w innych placówkach. Klasy liczą po kilkoro dzieci, a w związku z niżem demograficznym będą jeszcze mniejsze.

— Pierwsza uchwała Rady Miasta o zamknięciu szkoły z końcem roku szkolnego 1995/96 wywołała protesty rodziców i burzę w lokalnej prasie i telewizji — mówi burmistrz. — Pojawili się pogłoski, że razem z proboszczem z Ludziska planują otworzyć w szkole w Górach wytwórnię makaronu. Tymczasem kuratorium, które poparło decyzję gminy o likwidacji szkoły, zasugerowało odroczenie jej realizacji o rok, aby do czasu zakończenia rozbudowy podstawówki w Ludzisku (która będzie kosztowała gminę 14,5 mld zł) uciły emocje.

W lutym na spotkaniu w Górach burmistrz zapewnił nauczycieli, że z chwilą przeprowadzki uczniów nie zostaną zwolnieni i będą mieli zagwarantowane nowe miejsca pracy. Wyjaśnił, że prosił wcześniej dyrektorów innych placówek, aby nie zatrudniali nikogo spoza gminy i nie pozbywali się godzin nadliczbowych. — Niektórzy z wychowawców będą mogli jeszcze dodatkowo zarobić jako opiekunowie uczniów dowożonych na zajęcia.

Gdy pytam o najważniejszą sprawę, która mnie tu przywiodła, burmistrz zapewnia, że nie widzi najmniejszego problemu w tym, aby

SŁOWO BURMISTRZA

swoich lokali i zostaną o tym poinformowani po ich wyuczeniu.

Zdaniem prezeski — Związek nie ma obecnie żadnych podstaw do jakiegokolwiek interwencji. Nauczyciele nie są na razie ani zwalniani, ani wyrzucani z mieszkań. Jeśli natomiast będzie działa się im krzywda, a samorząd złamie prawo, wtedy podejmiemy odpowiednie kroki — zapewnia prezeska. — Na razie zatroszczyliśmy się o to co najważniejsze, czyli pieniądze. Z myślą o kolegach, którzy staną przed problemem nabycia mieszkań, wydzieliliśmy na ten cel sporą część pieniędzy z funduszu świadczeń socjalnych. Nauczyciele mają szansę otrzymać 3 tys. zł. A ci, którzy nie spłacają pożyczki, mogą liczyć na większą sumę — wyjaśnia Hanna Czarniak.

Przed rozmową z burmistrzem, z towarzyszącą mi prezeską Oddziału zaglądamy do Ludzisk.

Czesław Kubiak — dyrektor rozbudowywanej szkoły podstawowej w Ludzisku twierdzi, że po przejściu tu części dzieci z Gór, będzie potrzebował dodatkowo tylko jednego polonisty. Nie zwiększy się bowiem liczba klas, jedynie ich liczebność. Teraz w oddziale jest 8—15 dzieci, będzie nie więcej niż 20.

Obecnie uczy się tu 90 dziewcząt i chłopców, pracuje 8 nauczycieli, 6 z nich ma wykształcenie wyższe. Placówka ta jest nie-żle wyposażona, ma komputery i nauczyciela informatyki. Do parterowej części budynku z dużym holem (z kotłownią na olej) dobudowywany jest łącznik z pełnowymiarową salą gimnastyczną. Tam też znajdują się m.in. sanitariaty, natryski, przebieralnia, świetlica, pokój nauczycielski, pracownia dla dziewcząt. Zgodnie z planem, nowe skrzydło ma być ukończone przed początkiem nowego roku szkolnego. — Mam nadzieję, że ta szkoła będzie spełniać oczekiwania rodziców z okolicznych miejscowości — mówi dyrektor. — Ale czy zechcą oni przysyłać tu swoje dzieci, to inna sprawa. Nie dziwię się, że społeczność Gór walczy o swoją szkołę — szkoła nobilituje przecież wieś.

W gminie Janikowo (13 tys. mieszkańców) jest 7 szkół podstawowych. Spośród szkół wiejskich klasy łączone mają placówki w Górach i Ludzisku. Założenie gminnej polityki oświatowej jest takie, aby zamiast czterech utworzyć na wsi trzy szkoły 8-klasowe, w których standard byłby taki sam jak w mieście. By były to placówki z salą gimnastyczną, z ekologicznym ogrzewaniem, dobrym wyposażeniem i zajęciami pozalekcyjnymi — wyjaśnia burmistrz Andrzej Zieliński.

— Początkowo były dwie wersje: albo rozbudować szkołę w Górach, albo w Ludzisku (warunki nauki były w tych dwóch placówkach podobne). Zdecydowaliśmy się na tę

nauczyciele wykupili swoje mieszkanie. Przecież każda gmina jest zainteresowana pozbyciem się lokali, bo wtedy przestaje się martwić o dach, ogrzewanie, remonty itp. Myślę, że pod koniec stycznia — mówi burmistrz Brzeziński — powinna być już gotowa wycena mieszkań w Domu Nauczyciela, których jest około 20, a także podział geodezyjny gruntu. W swoim czasie poinformujemy o tym zainteresowanych. Przyszli właściciele będą mogli nabyć swoje lokale bardzo tanio, za 1/4 ceny, jeśli na kupno zdecydują się wszyscy lokatorzy danego budynku. Jeśli tylko niektórzy — to zapłacą połowę ceny. Taka jest uchwała Rady Gminy. Również budynek szkoły w Górach planujemy przeznaczyć na lokale mieszkalne. Prawo pierwokupu będą mieli mieszkańcy sołectw, których dzieci tu się uczą.

W gminie mówi się, że nic złego nauczycielom nie powinno się przytrafić, bo zarówno burmistrz, jak i radni mają życzliwy stosunek do oświaty. Nie było zwolnień w szkołach, są pieniądze na zajęcia pozalekcyjne, pomoce dydaktyczne, na etaty dla logopedów i psychologów, na nagrody dla dyrektorów i nauczycieli, którzy osiągają sukcesy w swojej pracy pedagogicznej.

Burmistrz myśli też o utworzeniu pierwszej szkoły średniej w mieście, co stworzy dodatkowe miejsca pracy. Być może już wkrótce przy pomocy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu powstanie tu przy jednej ze szkół podstawowych pierwsza w gminie licealna klasa eksperymentalna.

Gmina Janikowo jest jedną z bogatszych w województwie bydgoskim za sprawą znajdujących się na jej terenie dochodowych zakładów sodowych, cukierniczych i odzieżowych. Mimo to samorząd nie spieszył się z przejściem oświaty i uczynił to dopiero 1 stycznia 1996 r.

— Jednak cały czas inwestowaliśmy w nasze szkoły, tylko w ub.r. na ten cel z kasy gminnej wydaliśmy 600 tys. zł, czyli 10 proc. budżetu. W tym roku do subwencji dołożymy 500 tys. zł — informuje burmistrz Brzeziński, pełniący tę funkcję już drugą kadencję.

— Sporo środków pochłania obecnie budowa pływalni przy szkole integracyjnej w Janikowie. Raz w tygodniu będą z niej korzystać również dzieci wiejskie. Po wykonaniu generalnych remontów i modernizacji ogrzewania w naszych placówkach będziemy mogli przeznaczyć kilkadziesiąt tysięcy złotych na lepsze wyposażenie szkolnych pracowni.

Mimo takiego stosunku samorządu do oświaty i zapewnień burmistrza Janikowa, trudno się jednak dziwić nauczycielom, że obawiają się o swój los ponieważ tak czy inaczej Góry idą pod miotek.

IZA KUJAWSKA

Nowosielce, niewielka wieś w Przemyskim, bogata historią i tradycjami. Jako jedna z nielicznych znajduje się w encyklopedii. Niegdyś dumna ze swej bohaterskiej obrony przed Tatarami, później z chłopskich manifestacji, dziś szczeni się swoją szkołą.

JESZCZE TYLKO KOMPUTERY

Podstawówka w Nowosielcach to duży dwupiętrowy budynek z elewacją lśniąca nowym tynkiem. Wewnątrz widne klasy, czyste stoliki, błyszczące dębowe parkiety, mnóstwo kwiatów. Korytarze wyłożone płytkami ceramicznymi wysokiej jakości. W ubikacjach suszarki do rąk, dozowniki mydła w płynie i, co najważniejsze, wszystko działa. Na korytarzach elektroniczne odświeżacze powietrza reagujące na światło. Dzięki kotłowni z gazowym piecem centralnego ogrzewania w szkole jest przyjemnie ciepło, a z kranów leci ciepła woda. Ponieważ wieś nie jest skanalizowana, szkoła posiada własną, jedyną działającą w gminie biologiczną oczyszczalnię ścieków.

Jednak nie zawsze było tu tak pięknie. Uczniowie klas VII i VIII pamiętają jeszcze szkołę sprzed remontu, kiedy nie można było biegać i skakać, bo stropy groziły zawaleniem. Pamięta ją także większość grona nauczycielskiego. Uginające się stropy, dymiące piece, wodę, którą trzeba było przynosić do klas wiadrami. Pamiętają dziury wybite w wybetonowanej podłodze wolno stojącej typowej „sławoi”. Nie zapomnieli jak trudno pisze się w rękawiczkach i z kurtką na ramionach, bo piece odmawiały posłuszeństwa. Jak ciężko utrzymać w czystości stare, nie malowane podłogi, które w ramach prac społecznych trzeba było szorować wodą i proszkiem.

Szkołę w Nowosielcach założono jeszcze przed I wojną światową, a budynek, w którym obecnie uczą się dzieci został ufundowany przez jednego z tutejszych dziedziców w 1934 roku. Zbudowano wtedy, co prawda, murywny jednopiętrowy budynek, ale z drewnianymi stropami. Ponieważ liczba dzieci uczęszczających do tej szkoły stale rosła — w 1968 roku w wakacje dobudowano drugie piętro. Już wtedy zalecano wymianę starych stropów, ale czas gonął, a środki finansowe były szczupłe. 1 września 1968 roku drugie piętro zostało oddane do użytku. Od tej pory aż do 1990 roku oprócz napraw bieżących w szkole nie przeprowadzano żadnych poważniejszych remontów.

W 1981 roku wykonano kolejną ekspertyzę stropów, która wykazała, że niektóre belki są w 70—80 proc. zużyte. Zaczęto snuć plany remontu szkoły. Cztery lata później zlecono wykonanie dokumentacji i remontu kapitalnego, który miał objąć wymianę stropów, zrobienie instalacji wodokanalizacyjnej i centralnego ogrzewania oraz wewnętrzne sanitarium. Koszty dokumentacji pokryli rodzice, dobrowolnie opodatkowując się na ten cel.

Remont rozpoczął się w lutym 1990 roku. Kosztami robót wynoszącymi 3 mld starych złotych

podzielili się w równych częściach kuratorium i gmina. Na ponad cztery lata szkołę i dzieci, dzięki umowie zawartej wcześniej z proboszczem, przeprowadzono do domu parafialnego. Nauka odbywała się na dwie zmiany, ale przynajmniej w tej samej wsi.

Remont był kosztowny i długotrwały, ale w jego rezultacie ze starej szkoły zostały tylko ściany i fundamenty.

Głównymi sprawcami tej przemiany było dwoje ludzi, zapaleńców, którzy próbowali wcielić w życie swoje marzenia. Pierwszym była poprzednia dyrektorka **Maria Wojciechowska**. To ona wywalczyła ten upragniony remont. Ale gdy ekipy budowlane zaczęły wreszcie prace przeszła na emeryturę. Kontynuatorem został jej następca, obecny dyrektor **Piotr Łuksik**.

Dziś w ośmiu klasach szkoły w Nowosielcach 15 nauczycieli uczy 201 dzieci. Dziewięciu nauczycieli posiada tytuł magistra. Dwie osoby kontynuują studia (licencjackie).

W tej wiejskiej szkole dzięki pieniądząom zaoszczędzonym na wymianie ogrzewania z węglowego na gazowe w klasach I—IV wprowadzono język angielski. Za dwa lata najprawdopodobniej obowiązkowo angielskiego uczyć się będą już wszyscy uczniowie. Zresztą oni sami także tego chcą.

Przewodnicząca samorządu uczniowskiego **Kasia Dudek** zdradziła, że marzy im się jeszcze sala komputerowa i duża hala sportowa. Nauczyciele zaś marzą o telewizorze w każdej klasie i o zwiększeniu liczby pomocy naukowych. Przemilczając taktownie kwestię wynagrodzeń wszyscy zgodnie twierdzą, że warunki pracy są znakomite. Dyrektor jednak nie osiadł na laurach. Niezmordowany i zawsze pełen energii, w niedalekiej przyszłości planuje uruchomienie minirozgłośni radiowej, ma konkretne plany co do sali komputerowej, chce otworzyć siłownię. Rozpoczęto już przygotowania do budowy nowego stylowego ogrodzenia szkoły. Trwają rozmowy na temat hali sportowej z prysznicami, dużą szatnią.

Skąd środki na realizację tych wszystkich planów? Część to oszczędności, część pomoc gminy. Gmina Przeworsk nie jest ani szczególnie biedna, ani bogata. Typowo rolnicza, nie ma na swoim terenie żadnego przemysłu. Jest jednak dość liczna i w tym jej siła. A wójt Porębnny, choć sam nie nowosielczanin, na miejscową szkołę grosza nie skapi...

ANNA LORENT

**Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego
oraz Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku**

ogłaszają

X JUBILEUSZOWY OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

O BUŁAWĘ HETMAŃSKĄ

Konkurs ma charakter otwarty. Mogą w nim brać udział wszyscy autorzy bez względu na przynależność do związków twórczych i zawodowych. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu pięciu utworów poetyckich o dowolnej tematyce, w sześciu egzemplarzach maszynopisu. Prace nie mogą być wcześniej publikowane i nagradzane. Zestawy powinny być opatrzone godłem. Należy do nich dołączyć zaklejoną kopertę, podpisaną tym samym godłem, zawierającą wewnątrz następujące informacje: imię i nazwisko autora, dokładny adres, numer telefonu, zawód.

Prace należy nadsyłać **do 28 lutego 1997 roku** pod adresem: **Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku, Nauczycielski Klub Literacki, ul. M. Skłodowskiej-Curie 3, 15-095 Białystok**, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs”.

Organizatorzy nie ograniczają ilości zestawów nadesłanych przez jednego autora. Jury przyzna buławę hetmańską: złotą, srebrną i brązową, trzy wyróżnienia oraz nagrody specjalne. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac i zastrzegają sobie prawo do ewentualnego druku zgłoszonych tekstów.

Wręczenie nagród nastąpi **w maju 1997 r.** podczas Ogólnopolskich Nauczycielskich Spotkań Literackich w Białymstoku. Laureaci konkursu otrzymają wcześniej zaproszenia.

**Rada
Języka Polskiego
rozpoczęła
działalność.
Byliśmy przy
narodzinach,
o wszystkich jej
poczynaniach
informować
będziemy na bieżąco.**

O zamierzeniach powołanej we wrześniu ubiegłego roku — decyzją Prezydium Polskiej Akademii Nauk — Rady Języka Polskiego już pisaliśmy w GN nr 45 (art. „Słowo za słowo”). Na pierwszym posiedzeniu Rady, które odbyło się 10 grudnia w Pałacu Staszica w Warszawie, przewodniczącym został prof. **Walery Pisarek**, wiceprzewodniczącymi profesorowie: **Jan Doroszewski** — lekarz, **Andrzej Markowski** — językoznawca, **Antoni Mazurkiewicz** — informatyk. Funkcję sekretarza powierzono **Piotrowi Wojciechowskiemu**, który jest publicystą i literatem.

W swym pierwszym wystąpieniu Walery Pisarek odwołał się do historii starań o poziom polszczyzny. Zaczęły się one 250 lat temu, a ich inicjatorem był Franciszek Bohomolec. W rozprawie o języku polskim pisał, że Polacy wzorem Francuzów, Włochów i Niemców ustanowić powinni akademię, której uczeni czuwaliby nad czystością języka polskiego. Myśl tę w 1773 roku propagował także Wincenty Rzewuski. Również Komisja Edukacji Narodowej jako jedno ze swych ważnych zadań statutowych przyjęła troskę o język polski. W tym celu powołano Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wprawdzie w TPN przez długie lata panowało przekonanie, że Adam Mickiewicz jest półgłówkiem, ale w 1831 roku stał się on członkiem Towarzystwa.

W 1918 roku Stefan Żeromski przedstawił projekt zorganizowania Akademii Literatury Polskiej. Głównym celem jej działania miała być dbałość o czystość języka. Sprawą tą zająć się miał Wydział Doskonałości Artystycznego Słowa. Z jego prac korzystać mieli wszyscy piszący. Ostatecznie Akademię powołano w 1933 roku, a do jej zadań statutowych należało — o czym dziś mało kto pamięta — wypowiadanie się na życzenie władz państwowych w sprawach języka.

W latach międzywojennych przy Polskiej Akademii Umiejętności istniały komisje do spraw języka polskiego, skupiające uczonych różnych profesji i specjalności. Powstałe wówczas organizacje społeczne, takie jak m.in. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego oraz Towarzystwo Kultury Języka Polskiego, działają do dzisiaj.

Odwołując się do zapisów regulaminowych Rady Języka Polskiego prof. Walery Pisarek podkreślił, iż to czy będzie ona działać pasywnie, czy aktywnie zależy wyłącznie od jej członków. Należy jednak oczekiwać, iż fakt jej istnienia spowoduje, iż pytań napływać będzie wiele. Dotyczyć mogą one m.in. opinii o dopuszczalności użycia różnych imion, nazw miejscowości, ortografii, a przede wszystkim pisowni łącznej i rozdzielnej, z którą jest wiele problemów. Opinie te, jak też efekty różnych prac podejmowanych przez Radę, będą publikowane — zgodnie z przyjętą przez

prof. Waleręgo Pisarkę naszą deklaracją — także w „Głosie Nauczycielskim”.

W dyskusji członkowie Rady dzielili się uwagami dotyczącymi stanu polszczyzny oraz deklarowali chęć udziału w poszczególnych komisjach, które mają go udoskonalić. Prof. **Jerzy Pelc** wyrażając swe zaniepokojenie spotykanym dość często pretensjonalnym bełkotem stwierdził, iż błędy językowe należy wytykać nie tylko dzieciom. Dorosłym także, mimo iż niektórzy mówią, że to

Nauczyciele, a także uczniowie chcieliby bowiem znać konkretne rozstrzygnięcia — co jest błędem, a co nie jest. Ważny jest również język rodzinny dziecka. Uświadczenie tego problemu to także zadanie dla nauczycieli. Szczególnie iż w wielu domach wulgaryzmy są powszechnie używane. Młody człowiek obcuje z nimi codziennie i niemal na każdym kroku — oglądając telewizję, film w kinie. Słowa takie padają również ze sceny teatru, nie mówiąc już o ulicy — powiedziała prof.

prof. **Zenona Leszczyńskiego i Edwarda Polańskiego**.

Zabierając głos w dyskusji prof. **Stanisław Gajda** poinformował, iż edukacji językowej Polaków poświęcone będzie Forum Kultury Słowa, które we wrześniu odbędzie się w Krakowie. Będzie ono okazją do odpowiedzi na pytania: jakiej polityki językowej potrzeba Polacy, jak przedstawia się edukacja językowa w szkole, a także w przygotowaniu zawodowym nauczycieli, dziennikarzy, księży, urzędników, polityków, biznesmenów i naukowców.

Uczestnicząca w posiedzeniu rady **Jadwiga Przybylska-Gmyrek**, przedstawicielka MEN, zwróciła uwagę na fakt, iż to nie tylko szkoła czy ministerstwo prowadzi edukację językową, bowiem na młodzież oddziałuje jeszcze język ulicy, mediów, najbliższego otoczenia. Problemem jest także brak wzorców językowych, do których mógłby odwołać się nauczyciel czy uczeń. Również świadomość językowa — jej zdaniem — powinna być powszechniejsza w kształceniu wszystkich nauczycieli, nie tylko polonistów. Języka polskiego uczą bowiem w szkole zarówno matematycy, fizycy, biolodzy, wuefisci jak i nauczyciele poloniści. Dlatego dostrzegając rangę i potrzebę działań Rady Języka Polskiego liczyć może ona na wsparcie finansowe ze strony MEN. Deklaruje ono pokrycie około 1/3 jej wydatków. I jak dotychczas są to jedyne pieniądze, jakie może mieć do swej dyspozycji. Jest jednak nadzieja, że pewne środki na działalność Rady otrzyma również z Ministerstwa Kultury i Sztuki. W najbliższych miesiącach uruchomione zostanie Biuro Rady, do którego kierować można będzie pytania i różnego rodzaju wątpliwości, dotyczące poprawności naszej polszczyzny.

KRYSTYNA STRUŻYNA

NA STRAŻY JĘZYKA

niegrzecznie. — Gdyby biolog farbował czyżka, by zrobić z niego kanarka, a następnie opisywałby tego farbowanego czyżka to postępowaliby nieracjonalnie — stwierdził J. Pelc. Czyniąc tym samym aluzję do postawy tych językoznawców, którzy zajmują się wyłącznie naukowym opisywaniem zjawisk językowych.

Na potrzebę większej użyteczności prac podejmowanych przez językoznawców, a także ograniczenia nadmiernego teoretyzowania specjalistów od literatury i języka wskazał prof. **Tadeusz Drewnowski**. Literatura bowiem — jak podkreślił — dopuszcza obecnie cały strumień mowy potocznej. Dlatego potrzebna jest zarówno krytyczna ocena twórczości literackiej jak też interdyscyplinarne uniwersyteckie kształcenie polonistów. Za pozyskaniem mediów do działań Rady opowiedział się prof. **Halina Satkiewicz**, postulując utworzenie w tym celu specjalnej komisji. Swoją akces do niej zgłosił prof. **Jerzy Brańczyk** zwracając uwagę na fakt, iż język służy obecnie nie tylko do opisywania postrzeganego przez nas świata, ale także manipulowania nim. Jego zdaniem np. retoryka stosowana w reklamie bardziej niż cokolwiek innego kształtuje świadomość, szczególnie u najmłodszych.

Również nieczytelność wielu aktów prawnych w tym ustawy o podatku dochodowym sprawia, iż zdaniem prof. **Andrzeja Gwiżdża** Rada zainteresować powinna się także językiem urzędowym. Takim, którym posługują się m.in. autorzy ustaw i rozporządzeń. Jednocześnie zastanowienia i rozstrzygnięcia wymaga prawny charakter orzeczeń Rady.

Podczas kilkugodzinnej dyskusji wiele mówiono o roli szkoły. Prof. **Irena Bajerowa** nawołując do pewnej pokory wobec języka przypominała, iż to społeczeństwo ostatecznie decyduje o tym, jakie jego formy się ustalą; opowiedziała się za ścisłą współpracą z MEN i konkretnymi szkołami. Zdaniem prof. Bajerowej kształcenie językowe powinno być także na kierunkach: technicznych, artystycznych, matematyczno-fizycznych. Również prof. **Jadwiga Puzynina** podkreśliła przydatność językoznawstwa praktycznego, przede wszystkim w szkole.

Danuta Michałowska. Z rozróżnieniem wspominała fakt niedopuszczenia przez rektora do wystawienia pod koniec lat 70. spektaklu dyplomowego studentów Wyższej Szkoły Teatralnej ze względu na użyte w tekście wulgaryzmy. Mimo iż był to utwór wybitnego dramaturga i nie mniej wybitnego reżysera. W kilka lat później spektakl ten wyemitowała jednak telewizja.

„Poprawka” z języka potrzebna jest także wielu księżom i pośłom, a przypomnienie zasad ortograficznych nawet niektórym profesorom. Do wniosku takiego upoważniały wypowiedzi m.in.

RADA JĘZYKA POLSKIEGO

Deklaracja

Rada Języka Polskiego, która dziś rozpoczyna swoją działalność, zwraca się do społeczeństwa polskiego w kraju i za granicą z prośbą o współpracę w istotnych dla całego narodu staraniach o właściwy kształt i rozwój języka polskiego we wszystkich jego społecznych zastosowaniach.

O bca jest nam postawa puryzmu, natomiast zdajemy sobie sprawę z potrzeby kodyfikacji norm językowych tam, gdzie są one zachwiane, wymagają uwspółcześnienia lub dopiero się tworzą, a także z potrzeby upowszechniania i publicznego dyskusowania podstawowych założeń kultury słowa, w tym założeń działalności normatywnej. Toteż w rozumnej kodyfikacji i w patronowaniu zbiorowym lub indywidualnym wypowiedziom dotyczącym kultury słowa i polityki językowej naszego państwa widzimy jako Radę Języka Polskiego podstawowe cele swojej działalności. Chcemy również brać udział w przygotowaniu ustawy o języku polskim.

Z wracamy się do towarzystw społecznych i naukowych zajmujących się problematyką języka w różnych jego aspektach, do urzędów państwowych i samorządowych, z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Ministerstwem Kultury i Sztuki na czele, do szkół wszystkich stopni, wydawnictw i mediów z prośbą o współpracę merytoryczną i pomoc w realizacji naszych zamierzeń. Wszystkich członków społeczeństwa polskiego, ceniących sobie zrozumiały, jasny, a zarazem bogaty i twórczy język, który w każdym ze swych zastosowań stanowi właściwy wyraz kultury narodu, prosimy o udział w dyskusji i o życzliwość — co nie znaczy, że bezkrytyczny — stosunek do przyszłych działań naszej Rady.

P raca nad kulturą języka jest jednym z istotnych przejawów dbałości o całą duchową kulturę narodu, rozwój jego nauki i sztuki, o kształt życia politycznego, o normy współżycia i poziom intelektualny oraz moralny całego społeczeństwa. Dlatego też powołanie naszej Rady, które powinno sprzyjać ogólnonarodowej debacie nad stanem i kierunkami rozwoju języka, uważamy za społecznie ważne, a dla członków Rady wysoce zobowiązujące.

Uwagi, wnioski i pytania w sprawach języka i działalności naszej Rady prosimy kierować pod adresem: RADA JĘZYKA POLSKIEGO Wydział I PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa

NAJLEPSZE GAZETY

W grudniu w Warszawie w gmachu Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, zostały wręczone nagrody laureatom piątej edycji konkursu na najlepsze gazety szkolne.

Nagrody w wysokości (1800—1500 zł) zdobyły:

„Wzrok Ludu” — Liceum Ogólnokształcące w Żninie, „Koniczynka” — Społeczna Szkoła Podstawowa w Krakowie, „Tytuł” — Zespół Szkół Ogólnokształcących w Koszalinie, „De facto” — Zespół Szkół Budowlanych w Braniewie, „The Liberty” — 42 Autorskie Liceum Ogólnokształcące Niepubliczne w Warszawie, „Schoody” — Liceum Ogólnokształcące w Końskich, „O-Wszem” — Ognisko Pracy Pozaszkolnej „175” w Warszawie, „Marmozeta” — Prywatne Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu, „Zaraz wracam” — Zespół Szkół Ogólnokształcących w Elku.

Na tegoroczny konkurs organizowany przez Fundację „Wyzwania” oraz Fundację im. Stefana Batorego wpłynęło 1250 tytułów uczniowskich gazet. Poza głównymi nagrodami, organizatorzy przyznali również dotacje (w wysokości 600—200 zł) 40 innym szkolnym redakcjom.

— Szacuje się, że w Polsce ukazuje się 4—6 tys. gazetek wydawanych mniej lub bardziej regularnie w nakładach 100—500 egzemplarzy każda — mówi Adam Kowalski, prezes Fundacji „Wyzwania”. Ruch gazet szkolnych i środowiskowych, to nie tylko publikacja własnych opinii, ciekawych rozmów i dyskusji, reportaży i ciekawostek, wydarzeń szkolnych, czy wreszcie uczniowskich prób literackich — twierdzi. To również olbrzymia krzątanina redakcyjna, praca grup kolportażowych i akwizycyjnych. Wiele gazet współpracuje ze sobą, jak również z lokalnym radiem i telewizją. Wspólnie z nimi organizują różne akcje społeczne, artystyczne i ekologiczne. Najważniejsze w tym ruchu jest to, że inicjuje go sama młodzież, która pracuje na rzecz swoich szkół, środowisk i społeczności lokalnych.

Wspólnym problemem większości gazet szkolnych jest brak własnego kąta, sprzętu i pieniędzy. Na szczęście wielu szkołom pomagają rodzice, dyrektorzy, a pewną część środków redakcje uzyskują ze sprzedaży swoich pism i organizacji imprez. Szkolni redaktorzy skarżą się na nieprzychylny stosunek środowiska nauczycielskiego do ich pracy oraz próby cenzurowania zamieszczanych artykułów. Młodzież ma jednak nadzieję, że pedagogzy przełamią ten opór i z większą życzliwością będą odnosić się do ich dziennikarskich poczynąń.



Czternastoletnia Zofia Amundsen dostaje od nieznanego listy z pytaniami: kim jestem? skąd się wziął świat? Czy wierzysz w przeznaczenie? Ekscentryczny filozof Alberto wprowadza dziewczynkę w świat Platona, Kartezjusza, Kanta, ucząc ją przede wszystkim zdziwienia, w którym ma początek wszelka filozofia...

Jostein Gaarder napisał „Świat Zofii” dlatego, że w Norwegii nie było ani jednego podręcznika, który w przystępny sposób opowiadałby o najważniejszych problemach filozofii. Przetłumaczona na kilka języków książka stała się bestsellerem również w Polsce. Dziś jej młodzi entuzjaści tworzą w całym kraju korespondencyjne Kluby, „Świata Zofii”, w czym pomaga im Jacek Santorski, wydawca książek Gaardera oraz redakcja „Filipinki”. Kilka miesięcy temu „Filipinka” ogłosiła wśród swoich czytelników konkurs na najlepszą recenzję książki Gaardera. Nagrodą dla autorki najciekawszej recenzji było zaproszenie na spotkanie z autorem, który gościł w Polsce 21—23 października. Nagrodą przypada **Magdzie Bożym**, uczennicy III klasy Niepublicznego LO nr 47 w Warszawie.

— Ta książka trafiła w moje ręce przypadkowo, dostałam ją na imieniny i nie czytając odłożyłam na półkę.

SOPHIA znaczy MĄDROŚĆ

Później w nagrodę za dobre wyniki w nauce dostałam „Świat Zofii”. Pomyslałam, że coś w tym musi być, skoro książka tak uparcie pcha mi się w ręce — mówi Magda. — Zabrałam ją ze sobą w podróż do Włoch i przeczytałam jednym tchem. To, co najbardziej mi się w tej książce podobało, to sam pomysł fabuły oparty na przenikaniu się dwóch równoległych światów. Na spotkaniu w „Filipince” spytałam Josteina Gaardera, czy on sam wierzy w istnienie takich światów. Powiedział, że nie, więc nie wiem, dlaczego tak napisał. Jeżeli zaś chodzi o filozofię, to nigdy wcześniej mnie nie interesowała. W szkole „przerabiałismy” Sokratesa, Platona, Hegla, ale to była podręcznikowa nuda: kiedy się urodził, kim był, co wymyślił. Wielecy byli zbyt wielcy, żeby ich zrozumieć. Nigdy na tych lekcjach nie dowiedziałam się, co czuli, jak rozumieli życie, jaki był cel ich istnienia. Natomiast czytając „Świat Zofii” ani razu nie ziewnęłam. Być może dlatego, że jest to jedyna książka o filozofii, w której świat baśni funkcjonuje na tych samych prawach, co dzieje myśli filozoficznej.

Nie mogę jednak powiedzieć, żeby ta książka spowodowała jakiś przewrót w moim życiu. Nie chcę być zarozumiała, ale wydaje mi się, że ja to wszystko wiedziałam już wcześniej, tyle że ta wiedza nie była tak uświadomiona jak teraz. W życiu tak naprawdę nie ma czasu na to, żeby uścisnąć i zastanawiać się: kim jestem? skąd się wziął świat? Nie wiem, jak jest z innymi ludźmi, bo nikt ze mną o tym nie rozmawia.

Istnienie korespondencyjnych Klubów „Świata Zofii” świadczy o tym, że młodych entuzjastów tej książki nurtują podobne problemy.

Nigdy nie zadawałam sobie pytań: kim jestem? Ale: dokąd zmierza świat? dlaczego jest tak, a nie inaczej? — owszem. Sądzę, że nie ma człowieka, który nie zadawałby sobie takich pytań, niezależnie od tego czy interesuje się filozofią, czy nie — dzieli się swoimi przemyśleniami **Iwona Szydłowska**, uczennica II klasy LO nr XXVIII im. Jana Kochanowskiego

AGNIESZKA WOŹNICKA

A to książka właśnie

na styczeń

W minionym roku warto było za-chodzić do księgarń i jeśli nie kupować, bo ceny wiadomo jakie, to choć popatrzeć na nowości. Wahałem się, czy wydać dwadzieścia kilka złotych, a tu już trudno dostać „**Widok z ziarnikie piasku**”, wybór wierszy Wisławy Szymborskiej, dokonany przez samą noblistkę i uzupełniony kilkoma jej nowymi utworami (Oficyna a5, Poznań'96).

Poza tym pojawia się dużo publikacji o poetce i jej twórczości. Do słownictwa wyrwano mi spod ręki książkę Bogdana Zelera „**O poezji Wisławy Szymborskiej. Opracowanie szkolne**” w nakładzie katowickiej „Książnicy”. Czytelnicy pytają też o wydany przez „Znak” wybór tekstów krytycznych „**Radość czytania Szymborskiej**”. Są tam m.in. wypowiedzi Przybosia, Miłosza, Barańczaka, Kamińskiej. W grudniowym przeglądzie książek opisałem cenną monografię Anny Legeżyńskiej i inne, podobne pozycje.

Ubiegły rok wydawniczy to także tryumf dzienników. Nie po raz pierwszy o tym piszę, że od wiosny do zimy wychodziły kolejne cztery tomy „**Dzienników powojennych 1945—1965**” Marii Dąbrowskiej w wyborze i opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego (o pierwszym i drugim już się wypowiadałem). Otrzymałyśmy pięknie wydane książki z ciekawymi ilustracjami — jeden z dowodów sprawności edytorskiej „Czytelnika”. Cze-ka też na nabywców pełne i wolne od ingerencji cenzury wydanie „**Dzienników 1939—1944**” Zofii Nałkowskiej, opracowane przez Hannę Kirchner. Rozmyślnie, po raz któryś z rzędu, wskazuję na bogactwo i doskonałość przepisów.

Mam także przed sobą, jak sądzę, książkę roku z zakresu najnowszej historii: „**Pół wieku dziejów Polski 1939—1989**” pióra Andrzeja Paczkowskiego, badacza historii prasy i politycznej historii kraju, współredaktora — nie wiem czy należyce docenianych w szkole zeszytów — „**Dzieje PRL**” (WSP). Uczony był laureatem nagrody paryskiej „Kultury” w 1995, a ostatnio otrzymał nagrodę „Klio”, przyznaną przez Towarzystwo Wydawców Książek Historycznych. Jego 600-stronicowe „Pół wieku...” jest drugim wydaniem w PWN.

Czy wolno czytać wszystko naraz? Ja tak czynię. Zresztą dziariusz Dąbrowskiej, praca Paczkowskiego i wiersze liryczne Szymborskiej wydały mi się sobie bliskie czy pokrewne. Mimo

odrębności gatunków, różnic osobowości i wieku autorów łączy je szerokie pole widzenia, także troska, niepokój o charakter epoki, w jakiej żyjemy. Posłuchajmy.

Jacyś ludzie w ucieczce przed jakimś ludźmi./ W jakimś kraju pod słońcem/ i niektórymi chmurami (...)
W zielku czyjeś komuś chleba wydzieranie/ i czyjeś martwym dzieckiem potrząsanie. Tytuł wiersza brzmi „Jacyś ludzie”, a Szymborska odczytała swój utwór na zakończenie wykładu w Akademii Szwedzkiej w dniu 7 grudnia 1996 r.

Poza tym pojawia się dużo publikacji o poetce i jej twórczości. Do słownictwa wyrwano mi spod ręki książkę Bogdana Zelera „**O poezji Wisławy Szymborskiej. Opracowanie szkolne**” w nakładzie katowickiej „Książnicy”. Czytelnicy pytają też o wydany przez „Znak” wybór tekstów krytycznych „**Radość czytania Szymborskiej**”. Są tam m.in. wypowiedzi Przybosia, Miłosza, Barańczaka, Kamińskiej. W grudniowym przeglądzie książek opisałem cenną monografię Anny Legeżyńskiej i inne, podobne pozycje.

Ubiegły rok wydawniczy to także tryumf dzienników. Nie po raz pierwszy o tym piszę, że od wiosny do zimy wychodziły kolejne cztery tomy „**Dzienników powojennych 1945—1965**” Marii Dąbrowskiej w wyborze i opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego (o pierwszym i drugim już się wypowiadałem). Otrzymałyśmy pięknie wydane książki z ciekawymi ilustracjami — jeden z dowodów sprawności edytorskiej „Czytelnika”. Cze-ka też na nabywców pełne i wolne od ingerencji cenzury wydanie „**Dzienników 1939—1944**” Zofii Nałkowskiej, opracowane przez Hannę Kirchner. Rozmyślnie, po raz któryś z rzędu, wskazuję na bogactwo i doskonałość przepisów.

Tak dzieje się dziś. A w III tomie „**Dzienników powojennych**” Dąbrowska opisuje sielską atmosferę często odwiedzanego zaścianka Lipki w okolicach Stoczka. Mieszkali tam przed II wojną sporo żydowskich drobnych kupców i rzemieślników. Żyli w zgodzie z gromadką polskich niebogatych rolników, aż do czasu antysemickich awantur, wzniecanych przez endeków w latach 30. Wtedy „sympatyczni lipczanie — pisze Dąbrowska — leli [sąsiadom] naftę do cukru i soli, podpalali sklepiki. A gdy przyszli Niemcy i strzelali Żydów, lipczanie dobijali niedostrzelonych. Z ludzi można zrobić wszystko, ale najłatwiej bestię”. Konkluduje pisarka, która zresztą zawarła w dziennikach niejedną uszczypliwą uwagę o Żydach — intelektualistach (których podziwiała) i tych na świeczniku władzy (których nie lubi).

Andrzej Paczkowski pisze o krwawych walkach w Polsce doby PKWN i późniejszych rządów. Po roku 1945 można było mówić o wojnie domowej, której apogeum przypadało gdzieś na 1947. W tych walkach i bitwach komunistów i żołnierzy KBW, którzy strzelali wteńże Belwederu, „poprzysięgli sobie, że w razie jakiegokolwiek prowokacji ze strony wojsk rosyjskich, goście nie wyjdą żywi z Belwederu, cokolwiek miałyby się potem stać”. Z tych relacji, dodaje Dąbrowska, wychodzi „coś niby „Noc Listopadowa” Wyspiańskiego. Może i była to trochę jakby antyczna tragedia”. (Cytowany już III tom „**Dzienników**”).

Jak pamiętamy, Chruszczow ustąpił. Zapewne pod wpływem zapewnienia Gomułki o lojalności wobec ZSRR nowych polskich władz partyjnych, a nie z obawy przed bagnietami 100 żołnierzy KBW. No i Paczkowski kwestię sprawę w 18 pozbawionych emocji liniach druku, przystępując od razu do szczegółowej analizy zapowiedzi i zmian, jakie niósł ze sobą powrót Gomułki, przystępując do złożonej oceny jego 14-letnich rządów.

We wstępie do „Pół wieku...” Andrzej Paczkowski deklaruje swoją sym-

nia czy wypędzenia. Polacy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Tatarzy, Niemcy stali się poprzednikami Hutu i Tutsi. Przedział półwiecza nie okazał się istotny. Wróćmy do „sztokholmskiego” wiersza Wisławy Szymborskiej: *Zostawiają za sobą jakieś swoje życie, obsiane pola, jakieś kury, psy, lusterka, w których właśnie przegląda się ogień (...)*

Przed nimi jakaś wciąż nie tędy droga,

nie ten, co trzeba most...

HORYZONTY

Nie samą jednak apokaliptą żyją narody i czasem coś się odmiennie na ich drodze. Ciekawe są przeżycia Dąbrowskiej, a i całej chyba Polski, w czasach Października 56, i można je porównać z odpowiednim fragmentem książki historyka. Pisarka słucha, co mówią ludzie w domu i na mieście, jakie wiadomości przynoszą znajomi, co głosi wieść gminna. Oto Gomułka rzekomo nie ułakł się niespodziewanej wizyty interwencyjnej Chruszczowa i jego świty. Twardo się w Belwederze w rozmowach z przybyszami stawiał. Groził, że przerwie spotkanie, jeśli wojska radzieckie nie zaprzestają marszu ku Warszawie. Ktoś inny zaręczał, że żołnierze KBW, którzy strzelali wteńże Belwederu, „poprzysięgli sobie, że w razie jakiegokolwiek prowokacji ze strony wojsk rosyjskich, goście nie wyjdą żywi z Belwederu, cokolwiek miałyby się potem stać”. Z tych relacji, dodaje Dąbrowska, wychodzi „coś niby „Noc Listopadowa” Wyspiańskiego. Może i była to trochę jakby antyczna tragedia”. (Cytowany już III tom „**Dzienników**”).

Jak pamiętamy, Chruszczow ustąpił. Zapewne pod wpływem zapewnienia Gomułki o lojalności wobec ZSRR nowych polskich władz partyjnych, a nie z obawy przed bagnietami 100 żołnierzy KBW. No i Paczkowski kwestię sprawę w 18 pozbawionych emocji liniach druku, przystępując od razu do szczegółowej analizy zapowiedzi i zmian, jakie niósł ze sobą powrót Gomułki, przystępując do złożonej oceny jego 14-letnich rządów.

We wstępie do „Pół wieku...” Andrzej Paczkowski deklaruje swoją sym-

WIZJE ŻYCIA

Prof. Jan Szczepański podjął próbę analizy procesu kształtowania się wizji intelektualnej w swojej najnowszej książce „**Wizje naszego życia**” — by stwierdzić, jak dalece wizje są zjawiskami ważnymi dla wyznaczania ludzkich działań. I przyjmuje, że wizje stanowią znaczną część wyposażenia umysłowego człowieka.

Również pedagodzy chcąc doskonalić uczniów i świat wypracowują jakieś własne wizje człowieka i świata, społeczeństwa i kultury, i bardzo specyficznie składnikiem wyposażenia świadomości. Ich istotną funkcją jest stymulowanie myślenia, działania i twórczości ludzi i grup. Wizja daje pogląd na przyszłe sfery rzeczy, a ponieważ przyszłość jest raczej nieznana, brak jej opisu zastępujemy jakąś wizją, która wydaje się nam wystarczająco realistyczna.

Zwłaszcza ostatnie dziesięciolecie XX wieku charakteryzowały się rozwojem badań prognostycznych, częstym uutożsamianiem z wizjami przyszłości. Zresztą każda europejska kultura konstruowała albo filozofię, albo religijną wizję człowieka tworzącego nową kulturę. Nawet pobożne przejrzenie zależności między przemianami świata ludzkiego a wiedzą pedagogiczną i szkołami wskazuje — zwraca

patię do ruchów niepodległościowych i niechęć do zaleźności od ZSRR działaczy i władz, zachowując jednak obiektywizm w ocenie każdego okresu dziejów PRL. Wskazuje na znany też z innych publikacji dualizm postaw powojennego społeczeństwa: sprzeciw wobec narzuconego systemu i chęć do pracy dla kraju. Bo „po każdej wojnie ktoś musi posprzątać. Jaki taki porządek/ sam się przecież nie zrobi/ Ktoś musi zepchnąć gruz/ na pobocze drog...” — słyszymy głos Szymborskiej z „Końca i początku”.

Autor mówi wręcz o radości chłopów z reformy rolnej, z której — przed klęską przymusowej kolektywizacji — skorzystało około miliona rodzin. I przypomina, że od presji takiej odstąpiono po 1956. Wcześniej Polska mogła przyjąć na pewien czas pomoc organizacji UNRRA (bardzo wydatną), z której, niestety, już w 1947 trzeba było zrezygnować, bo pocho-dziła z USA.

Brutalna walka z Kościołem trwała z różnym natężeniem stale. Jednak mimo procesów wytaczanych księżom, ateizacji szkół oraz życia publicznego Kościół miał ogromny wpływ na zachowania Polaków. Nawet wtedy, gdy „na progę odwizyli”, bo po śmierci Stalina, aresztowano prymasa Wyszyńskiego.

Ogół społeczeństwa pragnął wiedzy i już w latach 40. oraz 50. Polska stała się naprawdę krajem ludzi uczących się (w jakimś stopniu także... indoktrynowanych). Autor książki zwraca uwagę, że znaczna część środowisk twórczych poparła już „lubełską Polskę”, a później mimo sztywną cenzury i infiltracji UB pisarze cieszyli się tu większą swobodą niż w ZSRR i innych krajach podporządkowanych Moskwie. Trwaliśmy wciąż „jako ten najweselszy barak w obozie socjalizmu” — przypomina Andrzej Paczkowski

ski obiegowy żart. Z powagą zaś stwierdza, że gdzieś od połowy lat 60. kultura polska była „płodna i oryginalna”, a także „dekada gierkowska nie była czarną dziurą w polskiej kulturze”. Nie zmienia to ogólnego obrazu kraju lat 1945—1989, ale go komplikuje. Nie usprawiedliwia systemu, ale przypomina, że nie zdołał on unicestwić wysiłków jednostek i zbiorowości.

Niemal połowa omawianej publikacji, aż do rozdziału „Wiosna nasza”, poświęcona jest — ogólnie mówiąc — dążeniom niepodległościowym, dziełom poszczególnych ich nurtów oraz historii „Solidarności” do chwili ogłoszenia wyniku wyborów z 4 czerwca 1989.

We wstępie do „Pół wieku dziejów...” autor powołuje się na wcześniejsze opracowania tematu przez historyków współczesnych, a przede wszystkim na publikację Krystyny Kersten „**Narodziny systemu władzy. Polska 1943—1948**” oraz „**Jałta w polskiej perspektywie**”. Przyznajmy, że powstała teraz książka śmiała, nie przeładowana datami i ilością nazwisk, rzecz, „niepodręcznikowa”, populama i ważna.

Wracam do Dąbrowskiej. Może nie zawsze łatwo się czytało opisy jej rozstań z pełnią sił (tom III i IV „**Dzienników**” — lata 1955—1965). Wciąż nie niepokój o burzliwą przyjaźń z Anną Kowalską, jedynym prawdziwie bliskim człowiekiem Ustawicze i coraz cięższe choroby. Nieznosny lęk, czy wyjdzie coś z pisanego od lat wielkiej powieści, która otrzyma potem tytuł „**Przygody człowieka myślącego**”. Rozwesela ją spacer z Anną i pieskiem... Powtarzają się w „**Dziennikach powojennych**” opisy awantur mi-

łosnych tego foksteriera Dyla, donzuanu ciągle uciekającego do okolicznych sucek w Komorowie (tam pisarka kupiła dom z ogrodem).

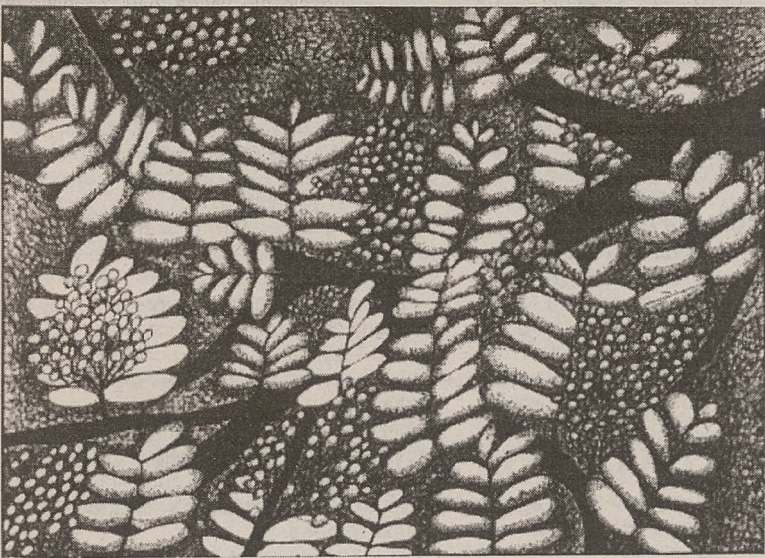
Tyle tych trosk, małych i dużych. Ale obyśmy wszyscy mogli się skarżyć na jednostajność wizyt ludzi miary Słomskiego, na „przykre” usposobienie lwaskiewiczów, „oschłość” Krzyżanowskiego czy snobizm „Jasia” Parandowskiego, a podczas bezsennych nocy czytać nowości w kilku językach.

Żebyśmy umieli tak przeżywać premiery dobrych polskich filmów i sztuk teatralnych, przepowiadać świetną przyszłość różnym młodziom w rodzącej Piecku, Czybulskiego, Kobieli, podziwiać niewypierzoną Demarczką, Osiecką, martwić się o Komorowską, że nie ma jeszcze dyplomu ani pracy. I nieomylnie rozpoznawać talenty!

Dąbrowska żyje w „**Dziennikach**...” pasjami patriotycznymi, jakby miała te 20 lat, także zarliwym antykomunistą i niechęcią do Rosji. W życiu łączy to jakoś z poprawnymi stosunkami z władzą. Korzysta z jej pomocy. Odwiedza Niemcy, ZSRR, Francję, Szwajcarię, Jugosławię. Coraz częściej i coraz niebezpieczniej choruje na serce. Tygodniami — i dłużej — przebywa w lecznicy rządowej. Walczy z sobą o każdy nie dopisany rozdział powieści. Wraca z miłością do dzieła życia — do dzienników. W snach, coraz bardziej intensywnych, a skrzętnie zapisywanych, wita zbliżającą się śmierć.

Gdy się zdrowie poprawia, odwiedza komorowski kościół. Ceni katolicką liturgię i bez euforii przygląda się księżom. W ostatniej woli żąda na piśmie katolickiego pogrzebu. Dzielenie, zwyczajnie, po ludzku umiera. Nie będzie już dalszego ciągu „**Dzienników**”. I jak się z tym pogodzić? Jakże przed nami horyzonty?

JERZY KORKOZOWICZ



Agata Angielczyk lat 15, uczennica Szkoły Podstawowej nr 3 w Świebodzinie, „**Jarzębina**” (rysunek, tusz). Praca nagrodzona w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym-Literackim dla Dzieci i Młodzieży Szkół Podstawowych „**Przyroda moich okolic**” Świebodzin'96.

Rysunki na str. 1 i 9 wydano nakładem Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

uwagę profesor — że aby spełnić swoje zadanie pedagogowie powinni rozporządzać bardzo ogólną teorią ludzkiego świata. I równocześnie potwierdza, że nauki o wychowaniu taką teorią jeszcze nie rozporządzają.

Powstaje zatem pytanie: jeżeli nie ma spójnej teorii, to może istnieć jakaś pedagogiczna wizja ludzkiego świata, wizja kierunków i metod pedagogicznego przekształcania tego świata? Takich wizji istnieje wiele, w tym raporty o stanie wychowania i kształcenia opracowywane przez komitety złożone z ludzi nauki i polityki, które stały się w XX wieku zjawiskiem powszechnym. Powoływane były przez ministerstwa, rządy, fundacje, organizacje krajowe i międzynarodowe. W tym słynny raport E. Fauwe „**Uczyć się aby być**”, który wywierał głębokie wrażenie formułując na podstawie analizy systemów oświaty wnioski dotyczące kształcenia i wychowania w formowaniu cywilizacji świata przez wpływ systemów szkolnych. To polski „**Raport o systemie**

oświaty” przygotowany pod kierunkiem prof. Jana Szczepańskiego, opublikowany w 1973 roku i prezentujący wyprowadzone z analizy stanu systemu szkolnego propozycje zmian i reformy, zmierzal do takiego przekształcenia systemu oświaty, by stała się ona potężnym i sprawnie działającym czynnikiem cywilizacyjnego rozwoju społeczeństwa.

Piętnaście lat później opracowano pod kierunkiem prof. Czesława Kupisiewicza nowy raport o stanie i kierunkach rozwoju edukacji narodowej w PRL „**Edukacja narodowy priorytetem**”. Oba te raporty zawiły jednak w próżni — przypomina profesor — gdyż oba proponowały reformy dla PRL. Ale do ich trwałych wartości należy ambitna próba naukowego opracowania syntezy na temat edukacji dostarczanej przez pedagogikę, socjologię, ekonomię, psychologię. Wielki wysiłek intelektualny — przypomina profesor — nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Jednak takie pedagogiczne wizje były, zabrakło wówczas woli politycznej, by chciał je

wykorzystać do konkretnych zmian systemu oświaty.

A czy dzisiaj mamy wizje, które kształtowałyby poglądy pedagogów na nowe powinności pedagogiki i edukacji u schyłku XX wieku? Schyłek wieku XX jest niestety wiekiem erozji pedagogicznych wizji świata — mówi z żalem prof. Szczepański. Straciły one wiele ze swej społecznej mocy i intelektualnego roku, a społeczne skutki tego zjawiska sięgają w głąb życia społeczeństwa. Znika poczucie wartości wychowania, zanika dążenie do ideałów. Rządy i parlamenty czują się zwolnione z obowiązku przeznaczania na szkolnictwo sum umożliwiających sprawne funkcjonowanie. A przecież w każdym społeczeństwie prestiż szkół biednych jest mały.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Jan Szczepański — „**Wizje naszego życia**” — Wydawnictwo Prywatnej Wyższej Szkoły Businessu i Administracji, Warszawa 1995 r.

O śmiechu bardzo poważnie

Czy szkoły nasze rozbrzmiewają często śmiechem? Co bawi szczególnie licealistów, a co uczniów młodszych? Czy nauczyciele mają poczucie humoru i starają się go kształtować na swoich lekcjach?

Niestety, bardzo niewiele na ten temat wiemy. W zasadzie całą wiedzę w tej materii czerpiemy z „**Przekrojów**” rubryk — „**Humor zeszytów**” i „**Kąpka belfra**”. A przecież humor może odgrywać szczególną rolę w edukacji. Śmiech przełamuje ośrość i sztywność rozumienia dydaktycznego, zaostża wrażliwość intelektualną i moralną, uczy żartować z samego siebie... Od dawna filozofowie i pedagodzy zwracają uwagę na głęboko wychowawczą wartość śmiechu. Ale praktyka szkolna, przynajmniej w naszym kraju, odbiega daleko od teorii i postulatów dotyczących roli humoru w wychowaniu. A jednocześnie rozlega się coraz powszechniejsze wołanie o szkołę, którą można na-

Humor uczniów jest, można powiedzieć, sprzeciwem wobec szkoły, w której oprócz nauki, zżartych nerwów, wysłuchiwanie skarg i moralowań nauczycieli — nic się nie dzieje. Nie ma w niej radości z założenia. Wszystkie dni są takie same, ponure, szare, trzeba je więc zmienić i to robimy!”

Maria Dudzikowa (przywołując m.in. ustalenia H.C. Fotta) utrzymuje, że z jej badań wynika, iż śmiech uczniów zarówno z wyższych klas szkoły podstawowej, jak i licealistów, jest przede wszystkim śmiechem **humorystycznym-wyszczajającym**. Często też ma charakter **śmiechu „wyładowania”** z rozmaitych, raczej mniejszej niż większą domeną śmiechu **radosnego**. Zawsze jest śmiechem **współnotowym**, bywa śmiechem **ignoranta**, śmiechem **unikowym**, miewa też charakter śmiechu **usprawiedliwiającego**.

A oto obraz nauczycieli, jaki wyłania się — zdaniem autorki — z badań nad

PROFESOR PIMKO WCIAŻ WŚRÓD NAS?

prawdę lubić, w której by gościli na co dzień radości i pogoda. Czy jednak jest to możliwe bez towarzyszącego jej już wcześniej śmiechu?

Pedagodzy i publicyści troszczący się zazwyczaj niezwykle o dobre samopoczucie tak młodzieży, jak i nauczycieli, z reguły zapominają o humorze i pomijają nie tylko ważny element, jaki powinien towarzyszyć edukacji czterem i siedemnaście latków. Ale ich śmiech niczym żywił i tak daje znać o sobie, i to bardzo wieloma nutami.

Oto ukazała się na rynku księgarskim niewielka książeczka, poświęcona właśnie „osobliwościom śmiechu uczniowskiego”. Jej autorka — Maria Dudzikowa z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — przeprowadziła niedawno badania nad humorem i śmiechem w ponad stu szkołach podstawowych i średnich z różnych środowisk i regionów kraju. I choć zebrala bogaty materiał empiryczny dotyczący żartów, figli, psot i kawałów uczniowskich, na razie uchyła tylko wazgiutko drzwi — jak sama to określa — do świata szkolnego, aby dojrzeć tylko fragmenty tego, co kryje się za uczniowskim śmiechem (jednocześnie pracując nad obszerną monografią, której tytuł roboczy brzmi: „**Szkoła z perspektywy uczniowskiego śmiechu**”).

Psychologowie naliczyli około 180 rodzajów śmiechu. Może to być śmiech serdeczny, śmiech—żywiłowawesołość, ale także ironiczny, szyderczy, sceptyczny, pogardliwy... Oto, co bawi dziś uczniów:

Licealista ze średniego miasta: „**Nauczyciel języka niemieckiego kreuje siebie na filozofa i uzdrowiciela, znawcę sztuki Wschodu, gorącego kochanka, Don Kichota i walecznego Rambo, walczącego o słusne i wzniosłe ideały. Boki zrywamy z niego, jak tak się na lekcjach przechwala...**”

Uczeń szkoły podstawowej z dużego miasta: „**Robimy razem rozmaite psoty, kawały. Zgrywamy się, aby pokazać innej klasie, innym dzieciom i chłopcom że szkoły, że jesteśmy zgraną paczką, udowodnić, że się ich nie boimy!**”

I jeszcze godna szczególnej uwagi opinia licealisty z Rzeszowa: „**Gdy myślę o swojej szkole, to przypominam mi się powiedzenie — powiedział konia na gałęzi i powiedzieli: wiśla!**

uczniowskim śmiechem. **Pierwszy** typ stanowią ci, **przeciwko** którym śmieją się. Jest to grupa najliczniejsza (7 osób na 10), obejmująca nauczycieli skupionych na eskalacji i obronie swojej władzy”. Budzą oni lęk, strach, rilenawisć. Śmiech uczniowski rozładuje przeżywane napięcie, łagodzi stres i jest odwetem, rewanżem za frustrację.

Drugi typ stanowią ci pedagodzy, z których śmieją się. Jest to mniej liczna grupa (3 osoby na 10), ale „bardzo lekceważona i poniewierana”. Śmiech uczniów jest tu nie tyle sposobem na osiągnięcie przewagi i ważności, jak w stosunku do poprzedniej, ale ostateczną degradacją zdejmującą nauczycielom ich wyimaginowane „oficerskie” epolety...

Trzeci typ stanowią ci, z którymi się śmieją. Jest to grupa o rozmiarach śladowych (1 osoba na 10). „Tych nauczycieli nie interesuje władza — oni są skupieni na rozwoju ucznia, który wyczuwa to znanym sobie sposobem”. Toteż właśnie ich zawsze się szanuje, często podziwia, a niekiedy szczerze kocha — konkluduje autorka.

Jej ogólny wniosek brzmi tak: przeciętny nauczyciel nie wsłuchuje się w uczniowski śmiech i jego oddnienie. Nie podejmuje jego wyzwani ani po to, by przywrócić się sobie samemu przez jego przyzmat, ani też po to, aby dowiedzieć się czegoś więcej o uczniu i szkole jako instytucji.

Maria Dudzikowa zauważa ponadto z goryczą, że gombrowiczowski profesor Pimko, który nakazywał uczniom zachowywać się Słowackim, bo „wielkim poetą był”, jest niezniszczalny. Schował się tylko za maską frazesów o „dialogu”, „dyskursie”, „partnerstwie”, „autonomii”...

Nakreślony przez autorkę „**Osobliwości śmiechu uczniowskiego**” tak zdecydowanieymi kreskami portret nauczycieli, wzbudzi zapewne dyskusję, a chyba także protesty i sprzeciwu niemaliej części pedagodów. Bo czy kłótkowicie przynajmniej (przynajmniej przed sobą) do tego, że należałoby go zakwalifikować do pierwszego lub drugiego typu?

No cóż, okazuje się, że śmiech to piekielnie poważna kwestia... Dobrze więc chyba, że mamy wreszcie okazję do szerszej refleksji na ten temat.

HENRYKA WITALEWSKA



Dotychczas nie rozmawialiśmy ze sobą. Za to zdarzało nam się do siebie przemawiać za pośrednictwem mediów i czas, aby te zwyczaje zmienić — mówił prezes JAN ZACIURA na grudniowym spotkaniu z komisją edukacji Związku Miast Polskich.

PIERWSZE KOTY...

Krótką dyskusja miała dotyczyć uwag członków komisji do Karty Nauczyciela, ale poprzedzono ją tym, co najbardziej interesuje samorządowców, czyli inwokacją na temat finansowania oświaty. Problemy znane, mimo to wciąż dyskutowane w nadziei, że kropła draży kamień...

Według samorządowców subwencja oświatowa na 1997 rok powinna być zwiększona o 5 bln zł, z czego należałoby wydzielić pieniądze na podwyżkę od 1 kwietnia '97 r. Twierdzono, że błędnie jest ustalony algorytm. Wydatki na szkoły obliczane przez samorządy są o 1/5 wyższe niż te wynikające z algorytmu. Rozbieżność jest więc dosyć duża. Nie uwzględniono w nim np. wydatków ponoszonych na nauczanie indywidualne. — Z tego tytułu rocznie wydajemy ok. 1 mld zł — mówiła Krystyna Rendeka z Pabianic. Algorytm powinien być wzorem kreującym wszystkie wydatki.

Przypomniano też, że samorządy od dłuższego już czasu zgłaszają propozycje tworzenia dwóch algorytmów. Pierwszego, najważniejszego, który by określał budżet i drugiego, który by go dzielił.

— Teraz zajmujemy się tylko dzieleniem biedy, nie mając wpływu na ilość środków do tegoż podziału — mówił Ryszard Kaliński i Michał Matej. Prezes Jan Zaciura podzielał ten pogląd, zwracając uwagę na to, że i w tym przypadku współpraca komisji sejmowej z samorządami byłaby bardzo pożądana.

W roku 1997 w gminach zostanie o 1 proc. więcej podatku od osób fizycznych, czyli nie 15, a 16 proc., w roku następnym będzie to już 17 proc., ale to wciąż za mało — mówiono — aby w sposób satysfakcjonujący także samych nauczycieli wspomagać oświatę. Słyszmy, że niektóre gminy dowartościwiają finansowo nauczycieli, ale jest to raczej sporadyczne. Więcej od samorządów dostają pracujący w bogatych gminach, takich jak choćby Warszawa-Centrum. Ci biedniejsi nie inwestują w place nauczycielskie, starają się natomiast rozszerzyć i wzbogacić ofertę edukacyjną poprzez proponowanie nauki języków obcych, dodatkowych zajęć itd. Oczywiście daje to pewne możliwości zarobkowe nauczycielom.

W rozmowie z prezesem Janem Zaciurą powracano do spłacanych permanentnie długów oświaty, które odradzają się jak Feniks z popiołów. Tym popiołem są niestety wciąż przeliczane przy obliczaniu nakładów na place etaty kalkulacyjne.

— W ten sposób gubimy ludzi, stosując zamiast etatów faktycznych, kalkulacyjne. Jak długo to jeszcze potrwa? — pytał Andrzej Błaszczak ze Zgierza. Właśnie w tym mieście niedoszacowanie etatów oblicza się na minimum 10 proc. i tę lukę musi chęć nie chcąc uzupełnić gmina.

Przypomniano także o ciągłych kłopotach z podwyżkami w przedszkolach. Jak wiadomo, place tej grupy nauczycieli pochodzą z budżetu gmin, które oczywiście dostają subwencję ogólną, przeznaczoną m.in. na te zadania. Teoretycznie powinny być też pieniądze na podwyżki, ale trudno je tam znaleźć — twierdzono zgodnie.

A podwyżka tuż, tuż, czyli 1 kwietnia. Na etat kalkulacyjny przypada 172 zł — na pracownika oświaty, a więc i na nauczyciela, i na sprzątaczkę — podkreślił prezes ZG ZNP.

Mimo tych wszystkich kłopotów członkowie komisji uważają, wyrażając zapewne opinie większości samorządów, że szkoły samorządowe są w lepszej kondycji niż pozostałe. I nie ukrywają, że to ich jest sukces... Gdyby jeszcze nie uwiaryli gorsetowe ustawy, jak np. Karta, które utrudniają faktyczne zarządzanie — dodają. Krzysztof Telka z Radomia (wiceprzewodniczący komisji edukacji Związku Miast) twierdzi wręcz, że oświata jest tak omotana przepisami, że trudno się poruszać. Jednakże... na wyraźne kilkakrotne sugestie prezesa Jana Zaciury o przedstawienie konkretnych uwag do poszczególnych zapisów Karty, na koniec przedstawiono zaledwie kilka.

Samorządowcy chcieliby mieć większy, a może wyłączny wpływ na ocenianie pracy dyrektora. Obowiązujące rozwiązanie zawarte w art. 6a (na mocy którego oceny dokonuje organ sprawujący nadzór pedagogiczny, a więc w zdecydowanej większości kurator w porozumieniu z organem prowadzącym szkołę, czyli gminą) niektórzy uważają za wysoce niezadowolające, a nawet wręcz niedorzeczne. Możliwość wpływania na ocenę już w trybie odwoławczym nie satysfakcjonuje nikogo. Niestety, nie komentowano tego szerzej.

Jak zwykle samorządowcy mają wiele zastrzeżeń do wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w sytuacjach szczególnych, takich jak np. pobyt ucznia nauczanego w trybie indywidualnym w sanatorium. Przysłuchujący się tej krótkiej dyskusji dr Stanisław Sławiński odniósł wrażenie, że mówiono wciąż „o łataniu materii, która już zellala”. I że należałoby zreformować wszystko od podstaw. Należy domniemywać, że także organizację i finansowanie szkolnictwa. Jeden z dyskutantów domagał się od ZNP męskiej współpracy, dodając pół żartem, pół serio, aby związkowcy nie traktowali samorządowców, jak „buszmenów” chcących robić porządek w eleganckim świecie...

TERESA KONARSKA

ZE STR. 1

MAŁA WIELKA REFORMA

Na stworzenie ostatecznej wersji podstawy programowej pracowało od września '96 około 150 osób, które sformułowały zadania edukacyjne szkoły na poszczególnych jej etapach, rozpisane na zdobywane przez uczniów umiejętności w zakresie myślenia i uczenia się, komunikowania się oraz działania i współpracy. Jeszcze w ostatnich tygodniach grudnia trwały prace nad ujednoliceniem języka całego dokumentu, gdyż poszczególne partie materiału pisały różne zespoły międzyprzedmiotowe (edukacja wczesnoszkolna, humanistyczna, matematyczno-fizyczna, matematyczno-przyrodnicza, umiejętnościowo-sprawnościowa). Ale to już była kosmetyka wobec tej góry materiału, który ostatecznie w tak krótkim czasie został przekazany do konsultacji. Było to możliwe, ponieważ zespoły autorskie dysponowały kompletem wszystkich dotychczasowych materiałów — jeszcze tych przygotowanych za czasów dr. Stanisława Sławińskiego, i tych, które powstały w zeszłym roku. A także dlatego, że byli tam członkowie z poprzednich zespołów. Ale obecna podstawa dość zasadniczo różni się od wcześniejszych i to w dwóch podstawowych, na polu filozoficznych sprawach — o czym przekonuje zainteresowanych wiceminister Mirosław Sawicki.

PODSTAWA NA GWIAZDKĘ

Jest to — po pierwsze — odejście od koncepcji szkoły jako sumy nie związanych ze sobą przedmiotów akademickich. A po drugie — żaden z dotychczasowych dokumentów nie uczynił z systemu ocen i egzaminów jądra reformy programowej.

Część ogólna dokumentu zawiera opis zadań szkoły w trzech punktach: w zakresie kształtowania podstaw i pokazywania konieczności wyboru systemu wartości, w którym uczeń miałby się poruszać; w zakresie umożliwiania uczniowi funkcjonowania w rozmaitych realiach i grupach społecznych oraz zapis kompetencji, które uczeń powinien uzyskać tak, by umiał kształtować swoje własne postawy, umiał wpływać na swój rozwój i umiał spełniać poszczególne role społeczne, które przyjdzie mu w życiu spełniać. W części ogólnej podstaw przedstawiono pięć etapów kształcenia — nauczanie elementarne (I—III), nauczanie propedeutyczne (IV—VI), nauczanie przedmiotowe — podstawowe (VI—VIII), nauczanie przedmiotowe — zaawansowane (IX—X), nauczanie przedmiotowe — rozszerzone (XI—XII). Oznacza to, że odchodzimy od opisu oczekiwanego kształcenia na poziomie poszczególnych klas na rzecz zadań pięciu etapów rozwojowych, uzgodnionych z psychologami rozwojowymi. Ten układ opisu ogólnych zadań szkoły jest układem — twierdzi wiceminister — który umożliwia późniejszą reformę struktury szkolnictwa. W tym wprowadzenie progów, które nie mogą być niezależne od etapów rozwojowych młodego człowieka.

Dopiero potem następuje część szczegółowa, która przedstawia podstawę programową kształcenia przedmiotowego bądź interdyscyplinarnego. Jest to w sumie 21 „kształceń” czy „edukacji” — od przedmiotów akademickich do interdyscyplinarnych. Pełna lista „dziedzin” opisanych w podstawie programowej to: język polski, edukacja matematyczna, edukacja informatyczna, edukacja historyczna, edukacja geograficzna, fizyka i astronomia, biologia, chemia, edukacja obywatelska, edukacja plastyczna, edukacja muzyczna, edukacja ogólnotechniczna, wychowanie fizyczne, edukacja czytelnicza i informacyjna, filozofia, język łaciński i kultura antyczna, edukacja obronna, teatr i sztuki widowiskowe (edukacja multimedialna), nauczanie początkowe, edukacja zdrowotna (w tym wychowanie seksualne), język obcy nowożytny itd. Całość liczy około 120 stron, a struktura dokumentu jest następująca: preambuła, zadania ogólne szkoły, zadania szkoły na poszczególnych etapach edukacji oraz zadania szkoły na poszczególnych etapach dla dziedzin edukacji, a w tym — cele

edukacji związane z daną dziedziną, zadania dla przedmiotu, treści nauczania i kompetencje możliwe do uzyskania przez uczniów w wyniku uczenia się przedmiotu.

Nowe jest to, że podstawa nie ma kształtu programu i nie opisuje czego szkoła ma od uczniów wymagać, ale co jest zadaniem szkoły i jakie sytuacje edukacyjne oraz umiejętności powinna kształtować wykorzystując treści erudycyjne.

Dokument umożliwia kształtowanie różnych programów nauczania, różnych nie tylko w zakresie metodyki, ale także w zakresie doboru celów operacyjnych, które mogą być poprzez nie realizowane. Od dawna jest oczywiste, że jedyną możliwością wprowadzania zmian w sposobie funkcjonowania szkoły, jest zmiana oceniania osiągnięć uczniów, pracy szkoły i sposobów egzaminowania. Wydaje się — twierdzi wiceminister — że tym razem udało się to osiągnąć. Dokument określający oczekiwany poziom kształcenia i zadania szkoły umożliwia jednocześnie konstruowanie wymagań, czyli systemu oceniania opartego z jednej strony o znane i nauczycielom, i uczniom wymagania, i wynikające z nich kryteria ocen, a z drugiej kultury oceniania, czyli tego, że obie strony wiedzą czego mogą od siebie wymagać — co wprowadza istotną nowość w układzie stosunków uczeń — nauczyciel.

1 września jest tylko momentem początku reformy, a nie jej całkowitego zakończenia. Proces wdrożenia może rozłożyć się na kilka lat i w tym czasie materiał ten może jeszcze być weryfikowany. Także dlatego, że jeżeli istotą reformy jest wprowadzenie do systemu

oświaty pewnych mechanizmów samoregulacyjnych dotyczących poziomu kształcenia, to wdrożenie to powinno ogarniać czas od momentu wprowadzenia tych mechanizmów do czasu, w którym same powinny działać.

Reforma programowa, o której często mówi się reforma mała, w odróżnieniu od długoterminowej strukturalnej — jak twierdzą twórcy — warunkuje jej przeprowadzenie i bez niej ta duża byłaby niemożliwa. Następstwem wprowadzenia podstaw programowych będą: opracowanie programów nauczania i zarządzania określającego warunki i tryb dopuszczania programów nauczania. Określenie na nowo planów nauczania dla różnych typów szkół (w tym definicja „przedmiot obowiązkowy”). Opracowanie standardów wymagań na oceny szkolne i wymagań egzaminacyjnych — nowe zasady oceniania i klasyfikowania uczniów oraz przeprowadzania egzaminów. Opracowanie dokumentu „świadectwo szkolne”. Określenie systemu nadzoru pedagogicznego. Określenie systemu doskonalenia nauczycieli w szczególności na potrzeby wdrażania reformy. Zaprojektowanie nowych rozwiązań (w tym instytucjonalnych) gwarantujących stałe monitorowanie i ewaluację prac nad reformą. Wiceminister Sawicki przewiduje, że w szybkim czasie powstaną 30—40 nowych programów nauczania, w tym także alternatywnych, co wynika z faktu, że część autorów programów uczestniczyło w tworzeniu podstaw.

Rada ds. Reformy Edukacji Narodowej:

to przewrót kopernikański

Członkowie rady zaakceptowali przedstawioną im 16 grudnia '96 niepełną treść podstaw, widząc w tym wartościowy materiał do dalszego doskonalenia. Zatem twierdząco odpowiedzieli na pytanie ministra. Zwracali uwagę, że jest być może zbyt ambitny, jak na przykład edukacja muzyczna, co może sprawić kłopoty w realizacji. Nazwanie go przewrotem kopernikańskim jest podkreśleniem i aprobatą dla faktu, że w takiej rangi dokumencie eksponowane są zadania szkoły wobec uczniów i społeczeństwa. Liczne uwagi do podstaw dotyczyły przede wszystkim troski o to, czy w ślad za wprowadzeniem podstawy zdaży się do 1 września '97 zatwierdzić programy i plan nauczania, bez czego ruszyć nie sposób. Były także wątpliwości co do podziału na pięć etapów kształcenia, a zwłaszcza tego czy etap I — nauczanie elementarne — powinno być 3- czy 4-letnie, co wiąże się ze zmianami strukturalnymi edukacji dotąd nie rozstrzygniętymi. Główną

troską członków rady jest jednak skuteczne powiązanie reformy programowej z doskonaleniem nauczycieli już pracujących oraz zmianą jakości kształcenia nauczycieli w uczelniach. Zupełnie poważnie na forum rady był dyskutowany powrót do doświadczeń przedwojennych sprowadzających się do tego, by stworzyć części nauczycielom szkół średnich warunki do tego, by jednocześnie robili stopnie naukowe, co jest naturalną drogą do rozwiązania problemów braku profesury na kierunkach pedagogicznych. Te i inne szczegółowe rozwiązania związane z reformą, a zwłaszcza całym procesem wdrażania zmian zajmą się trzy zespoły wyłonione na ostatnim spotkaniu członków rady, czyli zespół kształcenia i doskonalenia nauczycieli, zespół do wdrożeń oraz dotyczący systemowych przekształceń w oświacie. Pomysł skupienia pracy ekspertów od edukacji zgłosiła dr Danuta Nakoneczna, twórca Towarzystwa Szkół Twórczych, które ma na swoim koncie wiele zweryfikowanych już inicjatyw edukacyjnych — tak rozwiązań strukturalnych, jak i programowych.

Sejmowa Komisja Edukacji:

opóźnione przyspieszenie

Natomiast postowie, akceptując 17 grudnia '96 filozofię stworzonej podstawy, głównie skupili się na konieczności doskonalenia nauczycieli oraz na finansowej stronie reformy, w tym zwłaszcza kosztów doskonalenia kadr pedagogicznych. Uzyskali od wiceministra edukacji Mirosława Sawickiego informację, że prawie od zaraz takie doskonalenie może przejąć ponad 1300 edukatorów przygotowanych w programach THERM. MEN spodziewa się także od organizacji międzynarodowych pieniędzy na dodatkowe szkolenie tych edukatorów w zakresie podstaw programowych i nowej matury. Funkcję ośrodka koordynującego doskonalenie nauczycieli w skali kraju otrzyma Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, a jego dotychczasowe zadania przejmą ośrodki w terenie. Na początek przewidywany jest kaskadowy plan doskonalenia nauczycieli. Ale działania MEN będą szły w dwóch kierunkach — obok szkolenia konieczne są negocjacje z podmiotami prowadzącymi szkoły, czyli kuratorami, innymi resortami, stowarzyszeniami, pracodawcami, a zwłaszcza gminami, które prowadzą 2/3 szkół w kraju — bez których pomocy, w tym także finansowej, trudno trafić będzie do nauczycieli! Na doskonalenie w '97 roku powinno wystarczyć 2,5 proc. budżetu przeznaczonego na doskonalenie — przekonywał wiceminister — ale budżet roku '98 będzie musiał uwzględnić wzrost zadań wynikających z wdrażania reformy. Szerzej niż w 1997 roku. Jednak nie ma szacunków, ile wyniosą konkretnie koszty doskonalenia. Tego właśnie obawiali się postowie reprezentujący samorządy ostrzegając jednocześnie rząd, że by nie liczył na wydatną pomoc finansową gmin, bowiem nie mają pieniędzy. Nieco sarkastyczne pytania opozycji o to, skąd nagle takie przyspieszenie prac nad reformą, spotkały się z refleksją posłów koalicji, że to przyspieszenie i tak jest opóźnione co najmniej o dwóch poprzednich ministrów, którzy zgubili reformę.

Zamiast komentarza

Jest w kraju co najmniej kilkadziesiąt znakomitych praktyków z osiągnięciami dydaktycznymi, gotowych od jutra, odpowiedzialnie i fachowo podjąć trud przygotowania nauczycieli do poradzenia sobie z reformą. Są to: Barbara Racinowska — geograf z Sandomierza, Zbigniew Pawłowski — matematyk z Torunia, Krzysztof Karulak — polonista z Płońska, Marek Golka — fizyk z Radomia, Karol Król — chemik z Łodzi, Jolanta Lipszyc — fizyk z Warszawy, Aleksander Dobrzycki — matematyk z Wrocławia, Janina Wystub — specjalistka wychowania muzycznego z Rybnika. I wielu innych świetnych nauczycieli, którzy już potwierdzili swoją przydatność w oświacie i ciągle mają dobrą wolę, by się jej przydać. Nawzajem te podają bez ich wiedzy, a tym bardziej ich przyzwolenia, ale z przekonaniem, że wykorzystanie ich to dobra oświatowa inwestycja. Mimo że niektórych przetwarzania personalne nieco odsunęły od pasji ich życia, a władze oświatowe niewiele się tym przejęły. To brzmi jak donos i rzeczywiście jest donosem adresowanym do tych, którzy faktycznie mają dobrą wolę wprowadzić reformę programową — czyli do ścisłego kierownictwa MEN.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Rankingi szkół

Przychodzi taki moment, kiedy trzeba podjąć decyzję — ta czy inna szkoła ponadpodstawowa. Pośród wielu kryteriów doboru bardzo opiniotwórcze są rankingi szeptane, czyli fama o szkole, która rządzi się bardzo niejasnymi kryteriami.

FAMY I MIARY

Kto wie, czy tutaj najistotniejszej roli nie odgrywają woźni szkolni, którzy wiedzą wszystko — w każdym razie na takie źródło bardzo często powołują się rodzice. Z kolei istotnym powodem wyboru szkoły przez młodzież jest zarówno przekonanie o możliwości poradzenia sobie z jej wymaganiami, jak i samo środowisko młodzieżowe, w które wpada się na kilka lat. Najlepiej można przekonać się o tym na miejscu i dlatego dużym powodzeniem cieszą się wszelkie spotkania w szkołach, a zwłaszcza opinie ich uczniów, czyli też swoisty ranking. W każdym razie formalnie czy nie — rankingi szkół istniały zawsze i zawsze miały duży wpływ na decyzje o wyborze szkoły, zwłaszcza przez uczniów w dużych miastach.

Do tej pory najbardziej obiektywnym kryterium klasyfikacji liceów w skali ogólnopolskiej była chyba liczba olimpijczyków w konkursach krajowych i międzynarodowych. Właśnie ta wielkość decydowała w kilku ostatnich latach o liście najlepszych liceów, w których wiodące miejsca zajmują: wrocławskie XIV LO im. Polonii Belgijskiej i gdyńskie Liceum im. Marynarki Wojennej. Ale kryteriów ustalania takiej listy w skali kraju może być więcej. Chociażby powtarzający się od lat zwycięzcy przeróżnych konkursów i zdobywcy nagród. W skali jednego roku mówi to niewiele, ale jeżeli określone szkoły, ich nauczyciele i uczniowie są laureatami przez kilka kolejnych lat, już to świadczy o pracy szkół. Na przykład w prowadzonym od lat konkursie na prace maturalne z języka polskiego przez „Życie Warszawy”, dużą część nagród, także od lat biorą uczniowie ze szkół należących do Towarzystwa Szkół Twórczych — w tym roku około 30 proc. W przyznawanych po raz drugi stypendiach przez ministra edukacji dla najzdolniejszych dużych procent również stanowią uczniowie z TST, co może świadczyć, że Towarzystwo po 15 latach

działania w trudnej polskiej oświatowej rzeczywistości jest klasą samą dla siebie.

Zapewne istotny i ciekawy ranking szkół średnich w kraju mogłyby także przedstawić uczelnie wyższe, zwłaszcza te, które przyjmują na podstawie jednakowych egzaminów dla wszystkich kandydatów. Do takiej uczelni należy **Szkoła Główna Handlowa w Warszawie** i jej lista rankingowa przedstawia się następująco:

1. I LO Społeczne w Warszawie
2. gdyńskie III LO im. Marynarki Wojennej
3. lubelskie LO im. J. Zamoyskiego

Wydaje się, że statystyczne, czyli beznamiętne zestawienie szkół, których uczniowie w większości dostają się do kilkunastu największych uczelni w Polsce byłoby jednym z bardziej obiektywnych kryteriów wartościowania szkół, choć zawsze znajdują się powody, by to podważyć. Można w tym miejscu odwołać się do doświadczeń amerykańskich — uczelnie dobrze wiedzą, jaką wartość przedstawiają miejscowe szkoły średnie i przyjmują uczniów tych szkół. Jest to możliwe dzięki wynikowi ogólnokrajowego testu, jakiemu podlegają wszyscy uczniowie w określonym dniu i jednakowym czasie, czyli bardzo ujednoliconej metodzie porównywania jakości pracy szkół.

Takich obiektywnych kryteriów nasz polski system szkolny jeszcze się nie dopracował, dlatego wszelkie rankingi są tylko zabawą mniej czy bardziej poważną, w zależności od przyjętych kryteriów klasyfikacji. Ale od razu trzeba dodać, że bardzo opiniotwórczą zabawą. Do takich należy powtórzony już szósty ranking liceów warszawskich organizowany przez Wydawnictwo „Perspektywy Press”. Już drugi rok pierwsze miejsce bierze w nim LXIV LO im. Witkiewicza, które istnieje zaledwie sześć lat.

Jest to o tyle ciekawe, że w tym roku dotychczasowi autorzy porównywania szkół zrezygnowali z dość amatorskiego liczenia walorów za pomocą ołówka i gumki i oddali się w ręce nauki, tj. powołanej przez wydawcę Kapituły, która zastosowała już naukowe metody opracowania danych. Okazuje się, że w zeszłorocznym sposobie liczenia i w tegorocznym naukowym pierwsze miejsce rok po roku zajął „Witkacy”, co tylko potwierdza klasę szkoły oraz samą metodę porównywania. Kapituła rankingu, w której znaleźli się prof. **Marek Rocki**, prorektor SGH, prof. **Marek Safjan**, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego i doc. **Henryk Winek**, pełnomocnik rektora Politechniki Warszawskiej, przyjęła dotychczasowe kryteria wartościowania liceów. Są to: liczba olimpijczyków wśród uczniów danej szkoły, liczba kandydatów podzielona przez liczbę przyjętych, liczba uczniów przypadających na jednego nauczyciela, udział nauczycieli mających stopień naukowy w ogólnej liczbie nauczycieli, przeciętna liczebność klasy, udział kandydatów, którzy mieli świadectwo z wyróżnieniem w ogólnej liczbie kandydatów, dane o nauczaniu języków obcych, wyposażenia technicznego i wymiany zagranicznej. Zmieniony jednak został sposób obliczeń. Jakość szkoły — tłumaczy przewodniczący Kapituły prof. Marek Rocki — nie jest wymierzalna, inaczej mówiąc, nie ma takiej liczby, którą dałoby się opisać jako jakość szkoły i porównać z jakością innej szkoły. Tylko wzięcie pod uwagę jednocześnie wszystkich wielkości może pozwolić na klasyfikację — twierdzi prof. Rocki. Istnieje technologia przetwarzania informacji w języku statystycznym — wielowymiarowa analiza porównawcza czy inaczej analiza głównych składowych. Wykorzystaliśmy coś, co jest uogólnieniem tych metod i nazywa się modelowaniem miękkim. Tegoroczny ranking jest zatem wynikiem tej metody.

Przewodniczący Kapituły w porównywaniu jakości szkół ma duże doświadczenie, bowiem to on od lat robi takie rankingi na użytek swojej uczelni. — Jesteśmy przekonani — powiada — że pewne wielkości tworzą jakość, a inne ją odzwierciedlają. Na przykład liczba kandydatów wyróżniających się świadectwem ukończenia szkoły wśród wszystkich kandydatów jest pewnym wskaźnikiem, który kształtuje jakość szkoły. Im więcej takich kandydatów, tym lepsi są uczniowie i tym lepsze wyniki nauczania. Z drugiej strony liczba olimpijczyków potwierdza jakość liceów. Im lepsze liceum, tym większa liczba olimpijczyków. Kapituła przyjęła, że jakość odzwierciedlana jest po pierwsze przez liczbę olimpijczyków, po drugie przez liczbę kandydatów przypadających na jedno miejsce. I można przyjąć, że im lepsze liceum, tym więcej zgłasza

się kandydatów. Z kolei wielkości tworzące jakość, to liczba kandydatów z wyróżnieniem na świadectwie, liczba uczniów przypadających na jednego nauczyciela, liczebność klasy, nauczyciele z tytułem naukowym, udział klas autorskich wśród klas danej szkoły, wyposażenie, nauczanie języków, wymiana zagraniczna. Wszystkie te dane uzyskane za pomocą ankiet, które wypełniały szkoły i zweryfikowało warszawskie kuratorium, zostały przetworzone statystycznie i przedstawiają następujące wyniki:

1. LXIV LO im. Stanisława Witkiewicza,
2. XIV LO im. Stanisława Staszica,
3. V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego,
4. II LO im. Stefana Batorego,
5. XXVII LO im. Tadeusza Czackiego,
6. LXVII LO przy Wydziale Pedagogicznym UW,
7. XVII LO im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego,
8. IX LO im. Klementyny Hoffmanowej,
9. XXXIV LO im. Miguela de Cervantesa,
10. XIX LO im. Powstańców Warszawy

Czy te kryteria wyczerpują listę dość obiektywnych informacji o jakości szkoły? Warszawski kurator Włodzimierz Paszyński twierdzi, że jednoznaczne kryteria będziemy mieli wtedy, kiedy będą jednoznaczne kryteria pomiaru, jak na przykład nowa matura. I wtedy znikną spory i wątpliwości natury metodologicznej. Kurator przyznał się, że tęskni za takimi metodami pomiaru. Dotychczas jednak najważniejsza jest dla niego jedna miara — to, jak uczniowie zdali egzaminy na uczelnie wyższe, czyli etap końcowy. W dzisiejszej mozaice szkolnictwa wyższego, zwłaszcza studiów płatnych i bezpłatnych, takie kryterium nieco się zamazuje. W tegorocznej ostatecznej buchalterii rankingowej nie było brane pod uwagę właśnie ze względu na jego nieprecyzyjność. Jednak przyszłoroczna ankieta zostanie tak sformułowana, aby wszystkie rodzaje studiów i zdobytych indeksów zrównoważyć, a jednocześnie rozróżnić.

Kapituła rankingu uważa, że od strony technicznej nie ma powodów, by tym wartościowaniem nie objąć wszystkich liceów w Polsce. Wymaga to oczywiście o wiele większej akcji ankietowej i woli wszystkich zainteresowanych. Obiecuje jednocześnie, że w przyszłym roku uwzględni warszawskie licea niepaństwowe, które jak dotąd, same zachowują dużą ostrożność w tworzeniu list jakości.

LIDIA JASTRZĘBSKA

PROGRAMY KOMPUTEROWE

dla szkół, Zespołów Szkół i Wydziałów Oświaty

- * łatwość obsługi i otwarta struktura — łatwa rozbudowa baz danych
- * dobry edytor tekstów oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
- * przenoszenie danych między komputerami lub programami
- * prosty system wyszukiwania inform. (GUS, Arkusz Organiz. itp.)

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 450 zł
„Prowadzenie” ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Pełna obsługa egzaminów wstępnych. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 450 zł
Śledzenie wypełniania obowiązku szkolnego przez wszystkie dzieci z rejonu od „zerówki” do 17 roku życia. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

NADLICZBÓWKI 150 zł
Łatwe rozliczanie nadliczbowek przez dyrektorów i księgowość. Płace nauczycielskie „z dołu”. Automatyzacja obliczeń (np. średnie wakacyjne).

KADRY I PŁACE 550 zł
Pełna ewidencja spraw pracowniczych (zgodna z EWIKAN-em). Elastyczny system płac. Automatyczne, pełne rozliczanie składek ZUS, podatku (PIT).

INWENTARZ, BIBLIOTEKA (w przygotowaniu)
Gwarancja 1 rok. Wymagania sprzętowe — IBM AT, 2—4 MB RAM
W ciągu 2 pierwszych tygodni można programy zwrócić!
Wersja DEMO (2 dyski HD) — cena dyskietek i instrukcji — za pobraniem pocztowym.

Zamówienia i informacje pod adresem: tel. (077) 33-55-77

TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61
PROMOCJA UPUST 50%

dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie.



ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

PYTAM I WĄTPIĘ

Dużo satysfakcji sprawiła mi lektura artykułu Krystyny Strużyny „Pytam i wątpię”, poświęconego przyszłości szkolnictwa zawodowego. Napisany został rzeczowo i fachowo, a ponadto — co bardzo cenię — nie beznamiętne. Towarzyszyła temu przyjemność wzięcia do ręki egzemplarza „GN” i stwierdzenia korzystnych zmian, jakie w tym tygodniku nastąpiły.

Pani redaktor pisze we wstępie, że nadmiar energii należy spożytkować „na tak solidne przygotowanie kształcenia w tych szkołach, aby absolwenci liceów technicznych nie mieli żadnych kłopotów ze znalezieniem pracy”. Wydaje mi się, że jest to zdanie niedokończony, że brakuje w nim słów „... za granicą”. Bo u nas dobrych fachowców nie potrzeba, a nawet są niepożądani. Piszę to pełen gorczy, bo mam okazję przyglądać się beznamiętnie, aczkolwiek nie beczynnemu — agonii bardzo dużego i dumnego zakładu przemysłowego, w którym nikt nie chce, nie może i nie potrafi przestawić produkcji na inne tory, i każdy czeka na

nadejście kupca, który padlinę zakładu kupi, oczywiście po zaniżonych cenach... Dopóki więc stosunek nasz i naszych władców techniki do twórczości naukowo-technicznej nie przestanie mieć wzdgarliwego podobieństwa do sposobu traktowania „ubogich krewnych” — na nic nasze starania, Ale jeżeli będziemy uczyć lepiej, to niejako automatycznie za ten „żywy towar” uzyskamy cenę lepszą. Być może — co ważniejsze — ci młodzi, dobrze wyszkoleni fachowcy dostaną się tam, gdzie wiedzę się ceni i godziwie wynagradza.

Nie będzie też u nas dobrze dopóty, dopóki ludzie rządzący naszą edukacją będą starali się (o ile w ogóle zechcą się starać...) „coś” ze szkolnictwem zawodowym zrobić. Według mnie natomiast „coś” należy zrobić z liceami ogólnokształcącymi. Ja to „coś” zrobiłem, przekształcając je w filologiczne szkoły zawodowe w zaprojektowanym przeze mnie modelu strukturalnym oświaty.

Nie będzie u nas także dobrze, dopóki istnieć będzie podział na szko-

ły lepsze — ogólnokształcące dla wyższych sfer i techniczne dla ociążałych umysłowo. Ja to też zmieniałem tworząc jednolity system szkolenia ogólnokształcącego-zawodowego, burząc bariery między tymi odwiecznymi odmiennymi typami szkół, a także zamazujący nieco granice między szkołami różnych poziomów. Dotyczy to szczególnie szkolnictwa wyższego i średniego.

Proszę mi wybaczyć moje samochwalstwo. Muszę się jednak sam pochwalić, bo nikt inny tego zrobić nie chce. Nikt nie chce mnie nawet zganić za to, co zrobiłem. Odnoszę więc wrażenie, że moje propozycje zostały skazane na śmierć przez przemilczenie. A ja chciałem jedynie tego, żeby uczennice tych współczesnych „fau-cymerów” oraz przyszli Słowaccy i Nienaccy potrafili posługiwać się komputerami i edytorami tekstów, co nikomu nie powinno obniżać wysokości duchowych wzlotów.

JERZY TYSZKA
Kalisz



REFORMĘ ZACZAĆ CZY... SKOŃCZYĆ!

Przed czterema laty rozpoczęto reformę szkolnictwa i jej nie skończono, w wyniku czego znaleźliśmy się w sytuacji wędrowca, który chcąc przejść przez bagno, zatrzymał się w połowie drogi. Czym to grozi — wiemy!

W 1992 r. ze względów oszczędnościowych drastycznie zmniejszono liczbę godzin wielu przedmiotów. I tak np. w liceum liczbę godzin fizyki czy biologii aż do połowy. Spowodowało to znaczne pogorszenie warunków realizacji programów, których nie zmieniono!

Tę niekorzystną sytuację miały ratować zajęcia fakultatywne. Niestety, MEN dając ten upominek — nie pozwoliło go wziąć, gdyż określiło minimalną liczbę uczniów w grupie fakultatywnej oraz zezwoliło, by godziny przewidziane na te zajęcia przeznaczać na uzupełnienie godzin z poszczególnych przedmiotów. W efekcie fakultety albo nie są organizowane, albo też organizuje się je w niewielkim zakresie. W konsekwencji szkoła pozbawia znaczną część uczniów możliwości należytego przygotowania się do matury i studiów, a więc nie realizuje swych statutowych celów!

Sytuację komplikuje jeszcze fakt, że

obowiązują programy z 1990 r., na których realizację nie ma dostatecznej liczby godzin oraz ramowe plany nauczania, które nie precyzują liczby godzin przeznaczonych dla poszczególnych przedmiotów. Decyzję tę ministerstwo tłumaczy koniecznością dostosowania liczby godzin do możliwości finansowych i kadrowych szkoły oraz zainteresowań uczniów. Pierwsza część tej tezy jest nie do przyjęcia ze względu na dobro ucznia, druga zaś nie jest możliwa do realizacji, gdyż nie ma klas składających się z uczniów o identycznych zainteresowaniach i uzdolnieniach. Z tego też powodu za niesłuszne uważam tworzenie profili oraz pozbawianie uczących się w nich uczniów możliwości korzystania z zajęć fakultatywnych. Czy to, że część uczniów interesuje się danym przedmiotem upoważnia do tego, by zmuszać pozostałych do uczenia się tego przedmiotu w zwiększonym wymiarze godzin bez możliwości specjalizowania się w wybranych przez siebie przedmiotach?

Problemu tego nie rozwiąże zalecenie MEN, aby profile organizować od II do III klasy, gdyż oznaczałoby to przeorganizowanie wszystkich klas II lub III. Nie jest

to możliwe, gdyż klasy uczą się różnych języków obcych, a przedmioty realizowane są według różnych planów. Pomijam już fakt, że uczniowie niechętnie zmieniają grupę rówieśniczą i nauczycieli, a wychowawcy — swych wychowanków. Nic więc dziwnego, że szkoły nie realizują tego zalecenia. Niepokoi mnie natomiast zjawisko tworzenia coraz to nowych profili i zmuszanie dzieci klas ósmych do podejmowania decyzji, których podejmować jeszcze nie powinny! Nic więc dziwnego, że tak wiele jest potem rozczarowań i niepowodzeń szkolnych!

Liceum ogólnokształcące powołane jest do tego, by przekazać uczniom podstawową wiedzę o przyrodzie, społeczeństwie i kulturze oraz by przygotować ich do różnorodnych studiów.

Jeżeli uwzględnimy fakt, że większość uczniów o wyborze przedmiotów maturalnych i kierunku studiów decyduje dopiero pod koniec klasy III lub dopiero w klasie IV, to najsluszniejszym rozwiązaniem jest poświęcenie pierwszych trzech lat liceum na realizację jednolitych i uniwersalnych programów, a klasę IV — na intensywne przygotowanie do matury i studiów z wybranych przez uczniów przedmiotów. I do tego właśnie celu najlepiej służą zajęcia fakultatywne!

Obecne przepisy zezwalają na organizowanie 8 godzin tych zajęć tygodniowo. Nie jest do dużo zważywszy, że uczniowie powinni wybrać minimum dwa przedmioty i jeden język obcy, ale — na razie — powinno wystarczyć przy założeniu, że uczniowie będą intensywnie i efektywnie na tych zajęciach pracować. Problem tylko w tym, by dyrektorzy zechcieli te zajęcia organizować, kuratoria — za-

twierdzać plany nauczania, a MEN — zrezygnować z przepisu ograniczającego minimalną liczbę uczniów w grupie fakultatywnej. Komu to szkodzi, że w jednej grupie jest 20 uczniów, a w drugiej 10? — Przecież płaci się tyle samo — tj. za 8 godzin tygodniowo w klasie IV i na to są odpowiednie fundusze!

Reasumując, trzeba jak najszybciej uściślić „siatki godzin” i dostosować do nich programy nauczania poszczególnych przedmiotów, rozdzie-

lając program podstawowy od tego, który ma być zrealizowany na zajęciach fakultatywnych. Należy również umożliwić wszystkim uczniom klas IV uczęszczanie na zajęcia fakultatywne z wybranych przez nich przedmiotów.

Dodam na zakończenie, że rozwiązanie tych problemów nie wiąże się z dodatkowymi wydatkami, a jedynie wymaga skorygowania przepisów.

WALDEMAR REŃDA
Olkusz

Moja propozycja jednolitej siatki godzin dla liceum ogólnokształcącego

Klasa:	I	II	III	IV	Razem
Przedmiot:					
J. polski	4	4	4	4(4)*	16 + 4
J. obcy I	3	3	3	(4)	13
J. obcy II	3	3	3	—	9
Historia	2	2	2	(4)	6 + 4
Geografia	2	2	2	(4)	6 + 4
Biologia	2	2	2	(4)	6 + 4
Matematyka	3	3	3	(4)	9 + 4
Fizyka	2	2	2	(4)	6 + 4
Chemia	2	2	2	(4)	6 + 4
WOS	—	—	—	2	2
Muzyka	1	—	—	—	1
Plastyka	—	1	—	—	1
P. obr.	—	—	—	2	2
Informatyka	—	—	—	2	2
WF	3	3	2	2	10**
G.w.	1	1	1	1	1
Razem:	28	28	27	24	

* Uczeń wybiera min. 2 przedmioty i jeden język obcy (zajęcia fakultatywne)

** 3 godziny — tylko w przypadku, gdy szkoła ma odpowiednie warunki!!!

W przypadku gdyby zwiększone zostały fundusze przeznaczone na oświatę, należy:

- zwiększyć liczbę godzin nauki języka obcego,
- zwiększyć liczbę godzin zajęć fakultatywnych,
- zapewnić odpłatne prowadzenie kół przedmiotowych (klasy I do III) i niektórych zajęć pozalekcyjnych.

KOMENTUJEMY



PRAWO

CZAS PRACY KIEROWCY

Problematyka czasu pracy, po ostatniej nowelizacji kodeksu pracy i Karty Nauczyciela oraz przepisów wykonawczych jest przedmiotem żywej dyskusji.

Wiele pytań Czytelników dotyczy rozliczania czasu pracy kierowców, wówczas gdy ich praca przekracza ustaloną normę czasu lub gdy godziny ich pracy są ustalone w sposób nietypowy.

Do końca roku 1996 czas pracy kierowców określał art. 141 par. 1 kp. zgodnie z którym w komunikacji samochodowej i w transporcie samochodowym czas pracy może być wydłużony w poszczególnych dniach do 10 godzin na dobę, z tym że w okresie 2 tygodni czas ten nie może przekroczyć liczby godzin wynikającej z normy przewidzianej w art. 129 kp, tj. 42 godziny przeciętnie na tydzień. Praca w granicach do 10 godzin na dobę i 42 godzin przeciętnie na tydzień nie stanowi pracy w godzinach nadliczbowych. Z kolei na podstawie

art. 141 par. 4 kp. Rada Ministrów wydała rozporządzenie z 27 grudnia 1974 r. w sprawie stosowania równoważnych norm czasu pracy w komunikacji samochodowej i w transporcie samochodowym. Rozporządzenie to także dopuszczało wydłużenie normy dobowej dla kierowcy do 10 godzin poprzez wprowadzenie równoważnych norm oznaczających przedłużenie w poszczególnych dniach wymiaru czasu pracy, który ma zostać wyrównany skróconym czasem pracy w innych dniach lub dniami wolnymi, z tym że w okresie rozliczeniowym czas pra-

czy nie może przekroczyć liczby godzin wynikającej z pomnożenia 8 godzin przez liczbę kalendarzowych dni roboczych. Jako okres rozliczeniowy przyjęto okres dwutygodniowy.

Od 1 stycznia 1997 r. wchodzi w życie przepisy Działu VI znówelizowanego kodeksu pracy. Problematykę tę będzie regulował art. 194¹ kp., który stwierdza, że jeżeli jest to uzasadnione rodzajem pracy lub jej organizacją — mają być stosowane rozkłady czasu pracy, w których jest dopuszczalne przedłużenie jego wymiaru do 12 godzin na dobę, a w stosunku do kierowców w transporcie samochodowym i w komunikacji samochodowej — do 10 godzin na dobę. W tych rozkładach czas pracy nie może przekraczać przeciętnie 42 godzin na tydzień w przyjętym okresie rozliczeniowym. Przy czym wobec kierowców zatrudnionych w transporcie samochodowym i komunikacji samochodowej (tj. także kierowców w transporcie

zakładowym) przedłużenie wymiaru dobowego czasu pracy do 12 godzin dozwolone jest przejściowo, tylko przez okres 2 lat od dnia wejścia w życie przepisów Działu VI. Po tym okresie tj. od 1 stycznia 1999 roku wymiary dobowe czasu pracy pracowników zatrudnionych na tych stanowiskach będą mogły być — w systemie równoważenia — wydłużone tylko do 10 godzin. Nadto na podstawie art. 18 ustawy wprowadzającej w życie nowelizację kodeksu pracy (Dz.U. Nr 24, poz. 110), w okresie 2 lat od dnia wejścia w życie ustawy (tj. do 1 stycznia 1999 r.) w transporcie samochodowym i w komunikacji samochodowej czas pracy kierowców i pomocników kierowców może być przedłużony do 12 godzin na dobę, z zachowaniem przeciętnie 42 godzin na tydzień w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym 3 miesięcy.

Ponadto należy też wspomnieć o treści art. 129⁶ kp. W myśl tego przepisu do kierowców w transporcie samochodowym i komunikacji samochodowej może być stosowany, w szczególnie uzasadnionych przypadkach, przerywany czas pracy według

z góry ustalonego rozkładu przewidującego nie więcej niż jedną przerwę w ciągu doby, trwającą nie dłużej niż 6 godzin. Przerwy tej nie wlicza się do czasu pracy, ale za czas tej przerwy pracownikowi przysługuje prawo do wynagrodzenia w wysokości połowy wynagrodzenia należnego za czas przestoju. A zatem taka przerwa w pracy może być wprowadzona raz w ciągu doby, trwać nie dłużej niż 6 godzin i musi być przewidziana w ustalonym z góry rozkładzie — harmonogramie pracy. Przerywany czas pracy nie może być wprowadzony „z dnia na dzień”, musi być on zamieszczony w rozkładzie. Oznacza to, że pracownik musi być zawiadomiony, w których dniach programowego okresu będzie miał wprowadzone przerwy w pracy i jaki wymiar czasu będzie miała każda z nich. Informację tę winien otrzymać z odpowiednim wyprzedzeniem — obejmującym co najmniej okres, na który pracodawca sporządza harmonogram pracy. A zatem regulacja ta będzie dotyczyła raczej kierowców obsługujących tzw. kursy rozkładowe.

KAROL RAJEWSKI



NASZE KSEROKOPIARKI MA PONAD 1300 SZKÓŁ W 40 WOJEWÓDZTWACH



KOCHANI DYREKTORZY

Serdecznie przepraszamy za opóźnienia w dostawie zamawianych kserokopiarek. Transport - 150 sztuk ze Szwajcarii i Szwecji już jest w drodze. Dla wszystkich wystarczy.

Proponujemy Państwu tanie kserokopiarki RICOH z gwarancją na:

- bęben do 300 000 kopii - 300 zł,
- developer na 80 000 kopii - 160 zł,
- toner od 3 do 13 000 kopii - 70 zł,

Prędkość kopiowania 15-53 kopii/min.

Policzmy razem orientacyjny koszt wykonania 1 kopii w naszych kserokopiarkach:

$$\text{KOSZT} = \frac{300 \text{ zł}}{300\,000 \text{ bęben}} + \frac{160 \text{ zł}}{80\,000 \text{ developer}} + \frac{70 \text{ zł}}{7\,000 \text{ toner}} = 0,013 \text{ zł/130 starych złotych}$$

cenę nie zawierają VAT

ZAPEWNIAMY:

- gwarancję na zakupione kserokopiarki,
- niską awaryjność, solidną technologię i wytrzymałość,
- znakomite parametry i wielofunkcyjność za niską cenę,
- serwis gwarancyjny i pogwarancyjny,
- zaopatrywanie we wszystkie materiały eksploatacyjne z dostawą na miejsce,
- możliwość wymiany/zamiany kserokopiarki w miarę wzrostu potrzeb,
- w razie poważniejszej awarii podstawienie kserokopiarki zastępczej,
- w rozliczeniu możliwość odebrania kserokopiarki RICOH=NASHUA=INFOTEC.

PROPONUJEMY GRATIS:

- transport i instalację,
- szkolenie obsługi,
- pierwszy przegląd,



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, życzymy Państwu i Rodzinom dużo zdrowia, wytrwałości, samych sukcesów w życiu zawodowym i prywatnym i wielu, wielu szczęśliwych dni w nadchodzącym Nowym Roku.

TAK CZY NIE

Znowelizowany kodeks pracy dokładnie określa miejsce, termin, czas i sposób wypłacania pensji. Kładzie także duży nacisk na klauzulę poufności dotyczącą wypłacanych pieniędzy. Więc mogłoby się wydawać, że wokół kasy będzie coraz ciszej... Okazuje się jednak, że nie wszędzie i nie zawsze.

KLAUZULA POUFNOŚCI

Pamiętamy ile emocji wywoływały konta osobiste, do zakładania których przymuszano także pracowników szkół w sposób zgoła nieelegancki. Dochodziło nawet do tego, że dyrektorom szkół, którzy nie zdołali skutecznie namówić nauczycieli na założenie ROR-ów wypłacano mniejsze nagrody, traktując to jako karę za brak organizacji... Gwałcą pracowników wykorzystywano fakt, że kodeks nie określał dokładnie sposobu wypłacania pensji. A banki robiły swoje, poszukując „szczególnych” kanałów dystrybucyjnych i docierając z propozycjami zakładania ROR-ów do konkretnych placówek oświatowych bądź ich serwisantów, czyli znanych ZEAS-ów. O tym procedurze mówi prezes PKO BP Andrzej Topiński, który wspomina wprost o łowieniu klientów. Twierdzi wręcz, że w niektórych bankach liczba nowo zakładanych kont osobistych rosła lawinowo. Za namową banków, dyre-

kcje obsługiwanych przez banki firm przymusowo otwierały pracownikom ROR-y „w swoich bankach”.

Tę nadgorliwość niektórych dyrektorów ostudzi zapewne par. 3 art. 86 kodeksu pracy, który w sposób wyraźny (a nie domniemany) mówi, że **obowiązek wypłacania wynagrodzenia może być spełniony w inny sposób niż do rąk pracownika, za jego uprzednią zgodą wyrażoną na piśmie. Oznacza to, że pracownik nawet wówczas kiedy sam, bez presji założy sobie konto osobiste, musi jeszcze na piśmie oświadczyć, że pracodawca może przesyłać na jego konto pensję.** I dopiero wówczas księgowi mogą przelewać pensję. Oczywiście banki wychodząc do klienta podsuwają już druczki określające taką dyspozycję pracownika i przesyłając je pracodawcom...

Miejmy nadzieję, że będzie coraz mniej zgłębku przy kasie spowodowa-

nego nieporozumieniami wokół ROR-ów. Wypada tylko żałować, że znowelizowany przepis art. 86 wszedł w życie dopiero 2 czerwca 1996 r. i do tego czasu w większości placówek „zorganizowano” już konta osobiste dla pracowników. Ale na tym ani nie zaczynały się, ani nie kończyły awantury wokół kas.

Problemy zaczynały się już ze zrozumieniem zapisu art. 84, który stwierdza, że pracownik nie może się zrzec prawa do wynagrodzenia ani przeniesić tego prawa na inną osobę. Przepis ten przede wszystkim chroni pracownika przed różnymi zakusami

pracodawcy przed niewypłacaniem wynagrodzenia mimo jego przyznania... Pracownik musi podpisać listę i wziąć pieniądze, albowiem nie może on ani przeniesić prawa do wynagrodzenia na inną osobę, ani go odstąpić, ani odsprzedać. To nie oznacza, że pracownik nie może ustanowić pełnomocnika do pobierania wynagrodzenia. Pełnomocnictwo bowiem nie uszczupla uprawnień pracownika do dysponowania wynagrodzeniem za pracę. A przecież w tym zapisie ciągle chodzi o ochronę wynagrodzenia w sensie uniemożliwienia zrzeczenia się tego prawa. Na marginesie warto chyba wspomnieć, że dla współmałżonka także należy ustanowić pełnomocnictwo. Stali czytelnicy pamiętają, że kiedy omawialiśmy w tej rubryce obszernie instytucję **intercyzy**, mówiliśmy, że wynagrodzenie za pracę, a konkretnie prawo do wynagrodzenia, stanowi odrębny majątek małżonka. Doro-

bkiem wspólnym małżonków staje się wówczas, kiedy już zostanie wypłacone.

Sądzę, że sprawy związane z tzw. okresowością wypłat określoną przez art. 85 kp nie stanowią już problemu. Wypłatę dokonuje się co najmniej raz w miesiącu, w stałym i ustalonym z góry terminie, oczywiście z wyjątkiem tych składników wynagrodzenia, które przysługują za okresy dłuższe niż jeden miesiąc. W przypadku nienauczycieli wynagrodzenie wypłacane jest miesięcznie z dołu najpóźniej w ostatnim dniu miesiąca. W ich przypadku, jeżeli ustalony dzień wypłaty wynagrodzenia za pracę jest dniem wolnym od pracy, wynagrodzenie wypłaca się w dniu poprzednim.

Wypłatę wynagrodzenia dla nauczycieli ustala Karta Nauczyciela. W art. 39 par. 3 określono, że wynagrodzenie wypłacane jest nauczycielowi miesięcznie z góry w pierwszym dniu miesiąca, dodając, że jeżeli pierwszy dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy, wynagrodzenie wypłacane jest w dniu następnym (czyli jest to rozwiązanie mniej korzystne).

Opóźnienie wypłacania wynagrodzenia za pracę (nieistotne z jakiego powodu) pociąga za sobą obowiązek wypłaty **odsetek**.

Bardzo często zdarza się, że pracodawcy dość **niefrasobliwie udostępniają listę płac** nie tylko zainteresowanemu, ale i wszystkim pozostałym pracownikom. Zdarza się też, że na stole w pokoju nauczycielskim kładzie się wydruki komputerowe określające wypłacone pensje z wyliczeniem konkretnych składników. Nie wszyscy życzą sobie takiej jawności obyczajów i protestują. Niestety, nie spotykają się ze zrozumieniem pracodawców, którzy uważają to za wydumane wymagania. Otóż

tak nie jest. Art. 85 par. 6 wyraźnie na wynagrodzenie nakłada klauzulę poufności. **Żadne informacje o wynagrodzeniu nie mogą być udostępniane osobom trzecim.** Jednocześnie par. 6 art. 85 nakłada na pracodawcę **obowiązek udostępnienia do wglądu dokumentów**, na których podstawie zostało obliczone jego wynagrodzenie.

Znowelizowany kodeks nakładając na pracodawcę obowiązek wprowadzenia **regulaminu pracy** ustalił w art. 86, że właśnie **tamże** pracodawca jest zobligowany do określenia miejsca, terminu i czasu wypłacania. W tym artykule także mówi się o obowiązku wypłacenia wynagrodzenia do rąk pracownika i traktuje się to jako zasadę. Jak pisaliśmy wcześniej, na inną formę wypłacania wynagrodzenia, np. na konto, musi pracownik wyrazić zgodę na piśmie.

Wspominaliśmy, że pracownik jeżeli nie chce brać osobiście wynagrodzenia, może ustanowić pełnomocnictwo także dla małżonka. Taka konieczność nie zachodzi tylko w jednym przypadku, o którym mówi art. 29 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Chodzi o taką sytuację incydentalną jak delegacja, nagła choroba itd. Kodeks pracy określa to jako „przemijającą przeszkodę”. Wówczas współmałżonek ma prawo do pobrania wynagrodzenia, z tym, że musi spełnić trzy warunki. Pierwszy — to zaistnienie tej przemijającej przeszkody. Drugi — to stwierdzenie faktu, że małżonkowie pozostają we wspólnym pożyciu. Trzeci — że pracownik nie złoży sprzeciwu czy zastrzeżenia, który dotyczyłby możliwości wypłacenia jego wynagrodzenia małżonkowi. Dłuższy wyjazd za granicę czy przewlekła choroba oznacza, że trzeba ustanowić już pełnomocnictwo.

Od 1 stycznia 1997 roku wchodzi w życie rozdział VI i VII kodeksu pracy traktujący o czasie pracy i urlopach

CZAS PRACY

Po wielu dyskusjach ustalono, że tygodniowy czas pracy wynosi 42 godziny. Istnieje jednak możliwość **skracania tego czasu** w drodze regulaminów pracy, a także układów zbiorowych. Ustalono także w art. 129¹, że przy wprowadzeniu rozkładów czasu pracy należy uwzględnić **39 dodatkowych wolnych dni od pracy w roku kalendarzowym**, przy czym w każdym okresie rozliczeniowym obejmującym kolejne trzy miesiące liczba tych dni nie może być mniejsza niż **dziewięć**. Te wolne dni mogą być kumulowane w tymże okresie rozliczeniowym trzech miesięcy.

Tam, gdzie wprowadzono większą liczbę dni dodatkowo wolnych od pracy, np. wszystkie soboty — dobowy wymiar czasu pracy może być podwyższony do 9 godzin.

W kodeksie zapisano limity godzin nadliczbowych. Limit dzienny nie może przekroczyć 4 godzin, roczny — 150. Przyjęto, że za pracę w godzinach nadliczbowych uważa się tę świadczoną ponad normy czasu pracy. Oprócz normalnego wynagrodzenia przysługuje za nie, tak jak dotychczas, **dodatek w wysokości 50 proc.** wynagrodzenia za pracę w dwóch pierwszych godzinach nadliczbowych na dobę oraz **100 proc.** wynagrodzenia za pracę w dalszych godzinach i pracę nadliczbową przypadającą w nocy, niedziele i święta.

Dodatek przysługuje również za każdą godzinę przekraczającą

przeciętną tygodniową normę czasu pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym.

Za pracę w porze nocnej, czyli między godziną 21 a 7.00 należy się **dodatek wynoszący 20 proc.** stawki godzinowej obliczonej od najniższego wynagrodzenia pracowników.

URLOPY

Zmiany wprowadzone w tym dziale są dosyć liczne i istotne. Prawo do pierwszego urlopu uzyskuje pracownik z upływem 6 miesięcy pracy, w wymiarze stanowiącym połowę urlopu przysługującego mu po przepracowaniu roku. Prawo do pełnego urlopu nabywa z upływem roku pracy.

Wymiar urlopu wynosi:

- 18 dni roboczych — po roku pracy,
- 20 dni roboczych — po 6 latach pracy,
- 26 dni roboczych — po 10 latach pracy.

Za dni robocze uważa się wszystkie z wyjątkiem niedziel oraz świąt określonych w odrębnych przepisach.

Uwaga, dodatkowych dni wolnych od pracy (39 o których pisaliśmy wcześniej omawiając czas pracy) nie wlicza się do urlopu.

Przy ustalaniu prawa do urlopu i jego wymiaru liczy się **ogólny staż pracy**. Nie ma znaczenia czy ktoś legitymuje się ciągłością pracy. Nieistotny jest także sposób rozwiązywania stosunku pracy.

Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, wlicza się z tytułu ukończenia:

- zasadniczej lub innej równorzędnej szkoły zawodowej — prze-

widziany programem nauczania czas trwania nauki, nie więcej jednak niż trzy lata,

- średniej szkoły zawodowej — przewidziany programem nauczania czas trwania nauki, nie więcej jednak niż 5 lat,

- średniej szkoły zawodowej dla absolwentów zasadniczych (równorzędnych) szkół zawodowych — 5 lat,

- średniej szkoły ogólnokształcącej — 4 lata,

- szkoły policealnej — 6 lat,
- szkoły wyższej — 8 lat.

Okresy nauki nie podlegają sumowaniu.

Przyjęto **nową zasadę**, że w razie zmiany pracodawcy w trakcie roku kalendarzowego, każdy z nich udziela urlopu pracownikowi **proporcjonalnie** do przepracowanego u niego czasu pracy. Jeżeli więc ktoś przepracował 6 miesięcy u jednego pracodawcy, to ten będzie mu musiał udzielić urlopu wynoszącego 6/12, ewentualnie wypłacić ekwiwalent za ten okres.

Urlopy muszą być udzielane zgodnie z planem urlopów, a ustala go pracodawca **po uwzględnieniu z zakładową organizacją związkową**, oczywiście biorąc pod uwagę zarówno wnioski pracowników, jak i konieczność zapewnienia normalnego toku pracy.

Kiedy przysługuje ekwiwalent pieniężny? W zasadzie w dwóch przypadkach. W razie niewykorzystania przysługującego urlopu w całości lub części z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy lub powołania pracownika do służby wojskowej (w różnych wymiarach i w różnej formie).

Wynagrodzenie za czas urlopu odpowiada wynagrodzeniu, jakie pracownik otrzymywał, gdyby

w tym czasie pracował. Zmienne składniki mogą być obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu trzech miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu. W przypadkach znacznego wahania wysokości wynagrodzenia okres ten może być przedłużony do 12 miesięcy. O tym, kto może obliczać przecięt-

ną z 12 miesięcy określa minister pracy w rozporządzeniu określającym szczegółowe zasady udzielania urlopu itd.

Urlop bezpłatny można otrzymać tylko wówczas, jeżeli wyrazi na to zgodę pracodawca. Okresu tego, tak jak poprzednio, nie wlicza się do czasu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

OCHRONA PRZEDEMERYTALNA

Osobom kończącym karierę zawodową zapis art. 39 kodeksu pracy daje nie tylko komfort psychiczny, ale także chroni ich uprawnienia emerytalne. Stwierdza bowiem, że **pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż 2 lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku.**

Tak więc ochroną nie są objęci pracownicy, którzy już osiągnęli wiek emerytalny, natomiast brakuje im nie więcej niż 2 lata do osiągnięcia okresu zatrudnienia niezbędnego do uzyskania emerytury.

Ta ochrona przedemerytalna zakłada, że wiek emerytalny kobiet wynosi lat 60, a mężczyzn — 65. Fakt, że pracownik, na przykład nauczyciel, może korzystać z wcześniejszego przejścia na emeryturę, nie wyłącza tej ochrony. Przypomnijmy, że wcześniejsza emerytura to nie tylko przejście po 30 latach pracy bez względu na wiek, także w przypadku nauczycieli, ale także skorzystanie z tego uprawnienia po osiągnięciu wieku 55 lat w przypadku kobiet, jeśli mają 30 lat pracy lub 20 i zaliczone są do I i II grupy inwalidzkiej. W przypadku mężczyzn — 60 lat i 25 lat pracy, jeżeli mają 25 lat zatrudnienia przy I i II grupie inwalidzkiej.

Może się tak zdarzyć, że w związku z organizacją lub reorganizacją placówki pracodawca przynajmniej części pracownikom proponuje wypowiedzenia. **W przypadku osób chronionych przez art. 39 kodeksu pracy — pracodawca może jedynie wypowiedzieć im dotychczasowe warunki pracy i płacy.** Jeżeli wiązałoby się to z obniżeniem wynagrodzenia, pracownikowi przysługuje **dodatek wyrównawczy** do końca okresu, w którym pracownik jest objęty tą szczególną ochroną. Mówi o tym art. 6 ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy (Dz.U. Nr 4 z 1990 r. z późn. zm.).



LICENCJAT A WYMIAR URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

Mam ukończone wyższe studia i uzyskałam tytuł licencjata. Po studiach podjęłam pracę i pracuję już trzeci rok. Chciałam się dowiedzieć w jakim wymiarze przysługuje mi urlop wypoczynkowy, ponieważ pracodawca traktuje te studia jak szkołę policealną. (W.G. z Krakowa)

Zgodnie z § 2 pkt. 9 zarządzenia ministra edukacji narodowej z 9 kwietnia 1992 r. w sprawie określania rodzajów dyplomów i tytułów zawodowych oraz wzorów dyplomów wydawanych przez uczelnie (MP nr 12, poz. 85 ze zm.) licencjat jest jednym z tytułów zawodowych nadawanych absolwentom studiów wyższych o kierunkach określonych w tym paragrafie (tj. humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych, społecznych, ekonomicznych, artystycznych, wychowania fizycznego, turystyki, rekreacji, rehabilitacji ruchowej oraz medycznych z wyjątkiem lekarskich i stomatologicznych). Tak więc tytuł licencjata przysługuje po ukończeniu studiów wyższych. Osoba posiadająca taki tytuł ma prawo do wliczenia do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego 8 lat. Czytelniczka po 2 latach pracy nabyła prawo do 26 dni roboczych urlopu wypoczynkowego.

SPOŁECZNY INSPEKTOR PRACY

Czy stosunek pracy pracownika, który został wybrany na społecznego inspektora pracy podlega ochronie? (A.M. z Białegostoku)

Spółeczni inspektorzy pracy swoje zadania wykonują zgodnie z przepisami ustawy z dnia 24 czerwca 1983 r. o społecznej inspekcji pracy (Dz.U. nr 35, poz. 163 ze zm.). Zgodnie z art. 13 ustawy pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę ani rozwiązać takiej umowy wcześniej wypowiedzianej ze społecznym inspektorem pracy w czasie trwania mandatu oraz w okresie jednego roku po jego wygaśnięciu. Może natomiast rozwiązać z takim pracownikiem umowę o pracę bez wypowiedzenia (art. 52 i 53 kp), ale pod warunkiem uzyskania zgody zakładowej organizacji związkowej reprezentującej danego pracownika. Ustawa o społecznej inspekcji pracy chroni społecznych inspektorów pracy również przed wypowiedzeniem zmieniającym dotyczącym zmiany warunków pracy lub płacy na niekorzyść pracownika, dokonanego przez pracodawcę. Oznacza to, że pracodawca będzie mógł zastosować wobec społecznego inspektora pracy wypowiedzenie zmieniające jedynie w przypadkach określonych w ustawach, a mianowicie:

— w przypadku wprowadzenia nowych zasad wynagradzania, które dotyczą wszystkich pracowników zatrudnionych u danego pracodawcy lub tej grupy pracowników, do której należy społeczny inspektor pracy,

— gdy w orzeczeniu lekarskim stwierdzono utratę zdolności do wykonywania dotychczasowej pracy albo nastąpiła niezawiniona przez pracownika utrata uprawnień koniecznych do wykonywania pracy (art. 43 kp),

— jeżeli z przyczyn określonych w art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy (Dz.U. nr 4 z 1990 r., poz. 19 ze zm.) pracodawca nie będzie mógł zatrudniać społecznego inspektora pracy na dotychczasowym stanowisku. W przypadku gdy wypowiedzenie zmieniające spowoduje obniżenie wynagrodzenia, pracownikowi przysługujące będzie dodatek wyrównawczy przez cały okres objęty ochroną. Stosunek pracy społecznego inspektora pracy nie podlega ochronie w przypadku likwidacji bądź upadłości pracodawcy (art. 41¹ kp). Szczególnej ochronie podlega stosunek pracy nawiązany na podstawie umowy o pracę, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę. Takiej ochronie nie podlega zatrudnienie na podstawie powołania bądź wyboru.

WYBÓR SPOŁECZNEGO INSPEKTORA PRACY

Czy w ramach nadzoru administracyjnego lub w drodze sądowej może być dokonana kontrola wyboru społecznego inspektora pracy? (U.Z. z Łodzi)

Spółecznych inspektorów pracy wybierają i odwołują pracownicy zakładu pracy na podstawie art. 6 ust. 1 ustawy o społecznej inspekcji pracy. Jeżeli wybór nastąpił nieprawidłowo, społeczny inspektor pracy może być w każdym czasie odwołany przez pracowników zakładów w trybie przewidzianym w art. 7 ustawy. Jak

wyjaśniło Kolegium Kompetencyjne przy Sądzie Najwyższym w postanowieniu z dnia 9 listopada 1995 r. III PO 15/95 wybór społecznego inspektora pracy dokonany przez pracowników zakładu pracy nie podlega kontroli zewnętrznej. Oznacza to, że zarówno sąd, jak też organ administracji nie są powołane do oceny legalności wyboru przez pracowników społecznego inspektora pracy.

URLOP W PLACÓWKACH NIEFERYJNYCH

Czy do wymiaru urlopu wypoczynkowego dla nauczycieli zatrudnionych w placówkach nieferyjnych wliczane są soboty i niedziele? (M.E. z Pabianic)

Zgodnie z art. 64 ust. 3 ustawy — Karta Nauczyciela nauczycielom zatrudnionym w szkołach (placówkach), w których nie są przewidziane ferie szkolne, przysługuje prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze (od 1 stycznia 1997 r.) 7 tygodni w czasie ustalonym w planie urlopów. W tym przepisie zawarte zostały dwie ustawowe przesłanki, a mianowicie: wymiar urlopu wynoszący 7 tygodni — czyli według jednostek kalendarzowych (tygodnie) oraz czas urlopu ustalony w planie urlopów u danego pracodawcy. Brak jest więc podstaw prawnych do odliczania bądź zaliczania „wolnych sobót” lub „dni wolnych od pracy”. Zaliczanie lub odliczanie wolnych od pracy sobót lub dni ustawowo wolnych od pracy (niedziele i święta) może być stosowane jedynie do wymiaru urlopu wypoczynkowego liczonego według ilości dni roboczych, co nie ma zastosowania do nauczycieli zatrudnionych w placówkach nieferyjnych — których urlopy wypoczynkowe zostały ustalone w tygodniach kalendarzowych. Dzielnie urlopów wypoczynkowych, o których mowa w art. 64 ust. 3 KN na krótkie okresy kilkudniowe i tylko w dniach roboczych jest niezgodne z brzmieniem tego artykułu, z uwagi na to, że urlopy, o których mowa wyżej ustalone są według dni kalendarzowych, a nie roboczych. W przypadkach uzasadnionych potrzebami placówki lub nauczyciela można udzielić kilkudniowych urlopów, z tym że nie może to być stosowane generalnie, wybiórczo, tylko w dniach roboczych, lecz według dni kalendarzowych.

ZATRUDNIENIE CUDZOZIEMCA

Pracuję w szkole jako nauczyciel języka ukraińskiego. W ojczystym kraju mój staż pracy w charakterze nauczyciela wynosi 30 lat. Czy dyrektor szkoły, w której pracuję w Polsce może tę pracę zaliczyć do okresu pracy, od którego zależy wysokość stawki wynagrodzenia zasadniczego i dodatku za staż pracy? (T.G. z Jasła)

W świetle wyjaśnień Ministerstwa Edukacji Narodowej sprawy zatrudnienia cudzoziemców w szkołach na terenie Polski regulują przepisy ustawy z dnia 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz.U. z 1996 r. nr 47, poz. 211 ze zm.) i rozporządzenie MEN z dnia 30 października 1992 r. w sprawie zasad i warunków zatrudniania w szkołach i placówkach publicznych nauczycieli nie będących obywatelami polskimi (Dz.U. nr 85, poz. 432).

Powyższe rozporządzenie, które nakazuje stosować do tych nauczycieli przepisy Karty Nauczyciela odnoszące się do nauczycieli zatrudnionych na podstawie umowy o pracę (z zastrzeżeniem odmiennych postanowień umów międzynarodowych) — nie przewidują możliwości zaliczenia nauczycielom nie będącym obywatelami polskimi okresu pracy w kraju ojczystym do okresu pracy, od którego zależy wysokość stawki wynagrodzenia zasadniczego i dodatku za staż pracy.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Pracuję w Szkolnym Ośrodku Wychowawczym jako nauczyciel w wymiarze 1/2 etatu. Chciałbym wiedzieć w jakiej wysokości przysługuje mi nagroda jubileuszowa? (B.K. z Dębicy)

Zgodnie z art. 47 ust. 3 ustawy Karta Nauczyciela minister edukacji narodowej określi w zarządzeniu zasady ustalania okresów pracy uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasady jej obliczania i wypłacania. Do czasu wydania tego aktu wykonawczego obowiązują przepisy zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 23 grudnia 1989 r. (MP nr 44, poz. 358) regulujące powyższe zagadnienia. W świetle przepisów tego zarządzenia do okresów pracy uprawniających do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej wlicza się bez względu na przerwę w zatrudnieniu przede wszystkim:

■ okresy zatrudnienia w uspołecznionych zakładach pracy,

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

■ okresy zatrudnienia w prywatnych zakładach pracy, które zostały upaństwowione lub przejęte przez uspołecznione zakłady pracy.

Nie podlegają wliczeniu natomiast okresy pracy przypadające po wyzwoleniu, a zakończone rozwiązaniem umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika oraz wygaśnięciem stosunku pracy wskutek porzucenia pracy. Nagroda jubileuszowa jest świadczeniem za długoletnią pracę i podobnie jak wynagrodzenie powinna być wypłacona niezwłocznie po nabyciu do niej prawa oraz bez oczekiwania ze strony pracodawcy na wniosek pracownika.

Podstawę obliczenia nagrody stanowi wynagrodzenie przysługujące w dniu jej wypłaty, a jeżeli dla pracownika jest korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące w dniu nabycia prawa do nagrody (paragraf 8 ust. 1 zarządzenia). Nagrodę oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na wysokość wypłaconej nagrody nie ma wpływu wymiar czasu pracy, a jedynie wysokość otrzymanego wynagrodzenia. Ponadto zaznaczyć należy, że pracownikowi pozostającemu jednocześnie w więcej niż jednym stosunku pracy okresy uprawniające do nagrody ustala się odrębnie dla każdej pracy. Do okresu zatrudnienia uprawniającego do nagrody nie wlicza się okresu pracy w innym zakładzie, w którym pracownik jest lub był jednocześnie zatrudniony.

ŚWIADCZENIA EMERYTALNE

Jakie przepisy regulują uprawnienia emerytalne nauczycieli? (Z.O. Chełm)

Zasady ustalania praw emerytalnych dla nauczycieli określają zarówno przepisy ogólnie obowiązujące wszystkich pracowników, jak też przepisy szczegółowe, którymi są Karta Nauczyciela i rozporządzenie Rady Ministrów z 7 lutego 1983 roku.

W świetle art. 26 ustawy z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. nr 40, poz. 267 ze zm.) na emeryturę może przejść pracownik po spełnieniu łącznie następujących warunków:

■ osiągnął 60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna,

■ ma wymagany okres zatrudnienia wynoszący 20 lat dla kobiet i 25 lat dla mężczyzn.

Art. 27 wyżej wymienionej ustawy przewiduje możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy:

■ kobieta ma 30-letni okres zatrudnienia albo 20-letni okres zatrudnienia i została zaliczona do I lub II grupy inwalidów, i osiągnęła wiek 55 lat;

■ mężczyzna ma 25-letni okres zatrudnienia i został zaliczony do I lub II grupy inwalidów, i osiągnął wiek 60 lat.

W zakresie uprawnień emerytalnych przepisy ustawy Karta Nauczyciela mają charakter szczególny w stosunku do ogólnie obowiązujących przepisów. Na podstawie art. 88 tej ustawy prawo do emerytury bez względu na wiek mają nauczyciele posiadający 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy jako nauczyciel, a nauczyciele szkół i placówek specjalnych 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy w szkole/placówce specjalnej. W tym wypadku nabycie prawa do emerytury jest uzależnione od wykonywania pracy nauczycielskiej bezpośrednio przed złożeniem wniosku o emeryturę i rozwiązania stosunku pracy przez nauczyciela. Należy zaznaczyć, że praca w szczególnym charakterze, o której mowa w art. 88 KN jest to praca wykonywana na stanowisku nauczyciela. Do tej pracy nie można zaliczyć pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie pedagogiczne przydatne w pracy nauczycielskiej, którą jedynie zalicza się — przy ustalaniu sześciu wynagrodzenia zasadniczego.

Istnieje również możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę nauczyciela z tytułu pracy w szczególnym charakterze. Szczegółowe uregulowania zawarte są w rozporządzeniu Rady Ministrów z 7 lutego 1983 r. w sprawie wieku emerytalnego oraz wzrostu emerytur i rent inwalidzkich dla pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze (Dz.U. nr 8, poz. 43 ze zm.). W świetle przepisów tego rozporządzenia nauczyciele mogą przejść na emeryturę po osiągnięciu wieku 55 lat przez kobiety, 60 lat przez mężczyzn, jeżeli posiadają okres zatrudnienia wynoszący 20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn, w tym co najmniej 15 lat w zawodzie nauczyciela.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

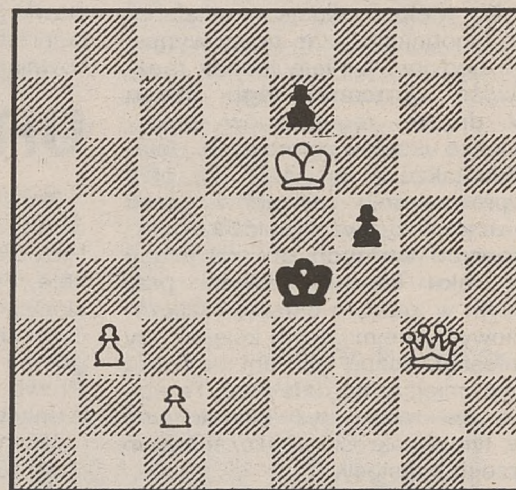
Zadanie nr 1

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ke6, Hg3, b3, c2

Czarne: Ke4, e7, f5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



Rozwiązanie zad. nr 28

1. Hd8 dow. 2. Ge7 + Ke5 3. Ha5 mat
2. ... Kc6 3. Hd6 mat
1. 0... Wg6: 2. Hb6! Wd6: 3. Hb5 mat
1. ... Kc4 2. Gb4! Kb4: 3. Hd4 mat

Rozwiązanie zad. nr 29

1. Sg1! Se3 + 2. Kh3! Sf4 + 3. Kh2 Sg4 +! 4. Kh1 Sf2 +! 5. Kh2 e1S! 6. Sf3 +! S 3: 7. Kg3!! Ke3 pat

Rozwiązanie zad. nr 30

1. Sb6 b2 2. Sd5 + Kd6 3. Sc3 Kc5 4. Sb1! Kb4 5. Kh2 Kb6 c3 6. Gd3 Kb3 7. Kb5 c2 8. Gc4 mat

Rozwiązanie zad. nr 31

1. Hg5-g3!

Rozwiązanie zad. nr 32

1. Hc8-c4!

Rozwiązanie zad. nr 33

1. Wd2 + Kb1! 2. Kc3! Kc1! 3. Wa2 Kb1 4. We2! g2 /h2/ 5. We1 + Ka2 6. Wg1/h1/ h2 7. Wg2: z wygraną
3. ... Kd1 4. Kd3 Kc1 5. Ke3 h2 6. Wa1 + Kb2 7. Wh1 Kc3 8. Kf3 z wygraną
2. ... H2 3. Wd1 + Ka2 4. Wh1 z wygraną.

Rozwiązanie zad. nr 34

1. Hf3-b3!

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 28 — Zbigniew Lasota z Legnicy, za zad. nr 29 — Władysław Pazur z Sędziszowca, za zad. nr 30 — Danuta Burdach z Bystrzycy, za zad. nr 31 — Andrzej Wasiak z Zawiercia, za zad. nr 32 — Lucyna Rokowska z Andrychowa, za zad. nr 33 — Teresa Barnaś z Bochni i za zad. nr 34 — Stanisław Graczyk z Bolesławca Śl. Gratulujemy!



DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy

urok dawnej ceramiki

która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenatu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek: Dział Wystaw Popularyzacji PMA
tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenał)

Ahoj! Miłośnicy morskich wieści
wznawiamy wydawanie miesięcznika

MORZE

Za
jedyne
3 zł

- Nie tylko dla hobbistów
- Nie tylko dla żeglarzy
- Wojenne floty morskie
- Przygody i daleki świat
- Ahoj! MORZE — już w kioskach!

— kup — zaprenumeruj sobie lub szkole
tel./fax (0-22) 826 47 59, 826 73 18, 090 27 80 40
PL. Dąbrowskiego 1, 00-057 Warszawa

UWAGA OKAZJA

Tylko u nas w cenach zbytu

dla szkół:

1. RADIOŁA SZER-232

Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych,
gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń.

Zawiera: — gramofon (lub odtwarzacz CD),
— tuner,
— magnetofon 2-kasetowy,
— mikser ze wzmacniaczem stereo (MWS-202).

2. MIKSER — WZMACNIACZ MWS-202

Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów.
Moc max 2 * 90 W.

Wyjście: — na kolumny 2 * 100 W, 4 Ohm,
— na linie 2 * 30 V lub 2 * 120 V.

3. GŁOŚNIK RADIOWEZŁOWY GR-5

Napięcie znamionowe 30 V, 120 V z regulacją lub bez.
Moc max 5 W.

4. STOLIKI I KRZESŁKA UCZNIOWSKIE

(konstrukcja metalowa krzesła pokryta specjalnym
tworzywem odpornym na obicia).



Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. (017) 628-093 w. 257 lub 237
fax (017) 625-798

OGŁOSZENIE DROBNE

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

Magister biologii szuka pracy z miesz-
kaniem w całej Polsce. Oferta aktual-
na nawet od zaraz. Adres kontaktowy:
Katarzyna Sieczka, ul. Polna 42,
27-212 Skarżysko-Kościełne,
woj. kieleckie.

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ATRAKCYJNE FERIE ZIMOWE

Zarząd Oddziału ZNP w Ole-
cku woj. suwalskie, 19-400
Olecko ul. Zielona 1, tel.
(0-116) 23-35 organizuje w ter-
minie 27 styczeń — 8 luty zimo-
wisko w Bieszczadach na tere-
nie osady turystycznej Górzan-
ka (550 m n.p.m.) Zakwaterowa-
nie i wyżywienie w schronisku
PTSM II kat., w salach 6-, 8-,
10-osobowych na wygodnych
piętrowych łózkach. Cena 330
zł obejmuje dojazd (PKP i PKS
z rezerwacją, wyjazd z Elku
przez Białystok, Warszawę do
Zagórza), ubezpieczenie, wy-
żywienie, noclegi, k-o. Wiek
uczestników 10—17 lat, spr-
awni fizycznie, posiadający
sprzęt i paszport.

PROGRAM POBYTU

- Wycieczka autokarem i po-
ciągami na Ukrainę
 - Korzystanie z basenów
w Polańczyku, Bystrem, Ja-
worze
 - Zwiedzanie muzeów fauny
i flory w Jabłonkach i Ustrzy-
kach Dolnych
 - Pobyt na terenie Parku Et-
nograficznego Budownictwa
Ludowego w Sanoku lub za-
miennie rekonesans po zaby-
tkach architektonicznych
w Lesku i Zagórzu z degusta-
cją źródłanych wód leczni-
czych, poznanie wnętrza sy-
nagogi i kirkutu
 - Wycieczka autokarowo-pie-
sza na teren BPN z wejściem
do jaskini Rosolin oraz na
Kremenaros (1212 m n.p.m.
— granica Polski, Słowacji,
Ukrainy)
 - Piesza wędrówka lub nar-
ciarska do rezerwatu Biosfe-
ry Karpaty „Sine Wiry” (kas-
kady, progi skalne, kaniony
na Solinie i Wetlinie)
 - Poznanie obiektów hydro-
graficznych na Zaporze Soliń-
skiej
 - Nauka jazdy na nartach bie-
gowych i zjazdowych, wie-
czorne dyskoteki
 - Bieszczadzkie safari w oto-
czeniu żubrów i wilków
- Wpłaty na numer konta: Za-
rząd Oddziału ZNP OLECKO
PKO BP 79631-3939-
132 do 20 stycznia 1997.
Można wpłacać w ratach.

WARSZTAT RYBACKI



Adam Nowak

42-583 Bobrowniki
ul. Sienkiewicza 243
tel. (0-32) 187-32-72
fax (0-32) 187-32-72

Siatki sportowe; ochronne do
hal sportowych i sal gimnas-
tycznych. Cena zbytu 10,00
zł/m²

Cena bez marży, VAT „0”

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał wynosi 18,20 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób:
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach,
w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na
konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-
16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych
codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism
w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim
przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod
opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto
w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej
prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni
pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem
dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za
granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA
Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19,
620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)
od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu
pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego
roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę)
prenumatora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględ-
nieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez
obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał,
półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumera-
tora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

ZACIERKI

„.... w życiu są tylko dwie możliwości. Albo się ma władzę, albo się ma rację”. Słowami ks. Józefa Tischnera opatrzyłem zwierzenia znajomego, który w pierwszy dzień nowego — 1997 — roku dokonywał w zaprzyjaźnionym kręgu bilansu zysków i strat ostatnich dwunastu miesięcy. Wygrany w lutym konkurs na podrzędne stanowisko w samorządowej oświacie traktował jako ukłon dla swojej fachowości. Niestety, już w kwietniu zrozumiał, że przede wszystkim liczono na jego dyspozycyjność. Pierwsza propozycja samodzielnej decyzji została bezwzględnie wysmiana, a rozmowa na dywaniku zakończyła się kategorycznym poleceniem pryncypała: „Pan ma robić, nie — myśleć. Gdybym potrzebował myślących, to konkurs wygrałby X albo Z”. Od tego dnia mój znajomy raz w miesiącu sprawdza w banku czy na jego konto wpłynęła kwota zapisana w powołaniu na stanowisko (trzy razy większa od średniej nauczycielskiej), a w pracy wykonuje zlecenia szefa unikając wzroku byłych kolegów i koleżanek, zaś w domu prowadzi wielogodzinne rozrachunki z własnym sumieniem. Ostatnio zresztą — jak sam powiada — znacznie rzadziej niż po objęciu funkcji.

Sluchając spowiedzi znajomego zacząłem i ja myśleć o minionym roku. Cóż? Skromniutko. Kilka drobnych sukcesików, za które medali nie odebrałem. Nie, nie dlatego, że nie chciałem wziąć. Po prostu — nie dali. A podobno tylko w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy prezydent Kwaśniewski obdarował nimi 41 tys. osób. Informację tę podaję bez istotnego powodu, a w każdym razie nie ze względu na urażoną dumę własną. Wiem przecież i to, że z owych 41 aż 23,2 tysiąca stanowiły odznaczenia „za długoletnie pożycie małżeńskie”, a ta dziedzina współzawodnictwa jest mi zupełnie obca. Do prezydenta Kwaśniewskiego mam zresztą stosunek szczególny, bo jest on pierwszym z prezydentów III RP, który zaprosił mnie do siebie (nie obyło się oczywiście bez protekcji) i nawet z uwagą wysłuchał wszystkiego, co na okoliczność spotkania przygotowałem. A nie będę ukrywał, że — użyłem sobie! Znacznie gorzej z efektami. Moi adwersarze mają do dziś pełne ręce roboty, bo muszą sporo swojego cennego czasu przeznaczyć na — jak to określał — „pokazywanie decyzji w kontekstach”, czyli wyjaśnianie, że „choć miałem rację, to jej nie

miałem”. Powoli wychodzi więc na to, że wszystkie moje sukcesy pedagogiczne są wątpliwe. Po cichu jednak wierzę, że miał rację Feliks Chwalibóg mówiąc: „Tylko dzięki temu, że ludzie nie mają tej mocy szkodenia innym jaką by chcieli mieć, świat jeszcze istnieje”.

Ostatni rok nie był przełomowym w moim życiu. Jeśli przyjąć klasyfikację W. Szekspira, który w „Jak wam się podoba” dzieli życie mężczyzny na 7 okresów (niemowlę, uczeń, kochanek, żołnierz, sędzia, chudy pantalon, drugie niemowlę), to ja od dłuższego czasu jestem na szóstym etapie. Dokładnie od kiedy nie wiem, ale na pewno byłem jesienią 1994 roku, bo wtedy nie miałem już wątpliwości, że w życiu ważniejsze jest to, że by mieć rację niż to, żeby mieć władzę. Wówczas też przeżyłem ostatnie, mam nadzieję, rozczarowanie z grupy tych, które mieszczą się w powszechnie znanej historii o 30 srebrnikach... itd. I od tamtej pory w trudnych momentach życiowych schlebiam sobie cytując Wł. St. Reymonta, który twierdził, że „wielkość człowieka mierzy się ilością jego wrogów”. Przy takim kryterium pomiaru wartości bilans jest dla mnie zawsze dodatni.

Czego więc mogę chcieć jeszcze? Kilka dni temu zadzwoniła do mnie popularna dziennikarka z propozycją udziału w sondzie: „Marzenia Polaków'97”. Zacząłem zastanawiać się, o czym może marzyć nauczyciel, którzy przez trzydzieści kilka lat z pasją wykonywał swój zawód? O znaczącej nagrodzie, która podniósłaby wymiar jego emerytury z 374 złotych miesięcznie do poziomu umożliwiającego pokrycie podstawowych zobowiązań. Gdyby tak pan minister — obecny lub ten, który przyjdzie po wrześnieowych wyborach — przyznał nagrodę, jaką otrzymała Hanna Suchocka za 1993 rok (142 mln starych złotych) lub Waldemar Pawlak za 1994 (126 mln), bądź sam Lech Wałęsa (172 mln). Jeśli nie za zawodowe osiągnięcia, to tytułem rekompensaty za swoiste okradanie przez wszystkie powojenne lata. O inflacji już bym nawet nie wspominał.

„O pieniądzach dla nauczycieli i o reformie w oświacie — zawyrokowała indagująca mnie gwiazda mass mediów — nie chcę już słuchać. To tematy ograne, niech pan marzy o czymś innym”. Dobrze — zgodziłem się — ale, o czym? O powiększeniu terytorium Polski do przedwojennej wielko-

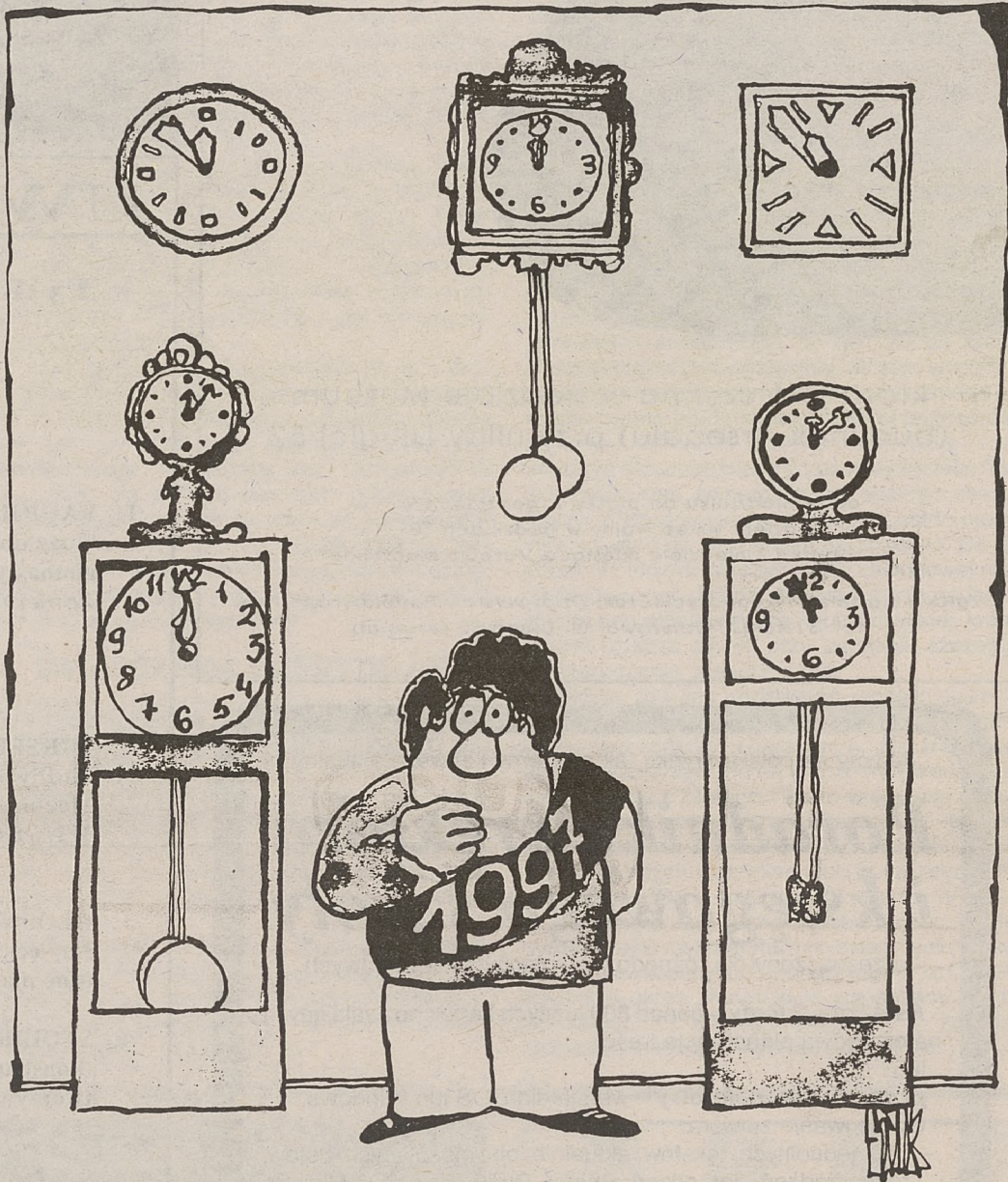
ści (389,7 tys. km²), czy o wzroście liczby pogodnych dni w roku (teraz jest ich nie więcej niż 50)? Nic nie przychodziło mi do głowy, tylko nie opłacone rachunki, nie sprzedane w antykwariacie książki i zniechęcone korepetycje.

I nagle — olśnienie! Zacierki na mleku! Tak, chciałbym móc głośno mówić, że moją ulubioną potrawą są zacierki na mleku. W tym momencie moja interlokutorka parsknęła śmiechem, umówiła się ze mną na kawę, ale wypowiedzi nie zarejestrowała. Mój pomysł uznała za żart, a ja wcale nie żartowałem.

Dzieciństwo spędziłem pod okiem starszej pani, którą wojenne losy rzuciły w moje rodzinne strony. Ponieważ rodzice zajęci byli interesami, opiekunka nie tylko pomagała mi stawiać pierwsze kroki, ale i karmiła. Gotowała fatalnie. W jednym tylko celowała — właśnie w zacierkach na mleku. Tu była mistrzynią. Jeszcze dziś, kiedy

trafi mi się bankiet z chłodnikiem na sztykach rakowych, muszę z jesiotrą w sosie cytrynowym lub cielęciną duszoną w sosie orzechowym, uparcie myślę o zacierkach na mleku. Tak było zawsze. Jednak każda próba głośnego ujawnienia prawdy kończyła się i kończy towarzyską — a nawet i polityczną — kompromitacją.

Przed 1989 rokiem zacierki załatwiała chłopskim prymitywizmem, a wszyscy przecież — dzięki jedynie słusznej polityce — zostaliśmy ucywilizowani. Po ideologicznym przewrocie źle kojarzą się z amerykańską i blokują nasz pęd do Europy. Tak czy owak całe życie zmuszają mnie do bawienia się w sztukę uników. Dlatego nareszcie w 1997 roku zbuntuję się. Skoro nie mogę liczyć na radykalną podwyżkę poborów, to może wywalczę sobie prawo głośnego mówienia nawet źle widzianej prawdy. Jeśli nie chcą dać, to sam sobie wezmę odrobinę demokracji! Tylko czy nie zwolnią mnie z „Głosu Nauczycielskiego”?

RADA W RADE
nr 1

Poziamo:

1) drąg do noszenia ciężarów, 5) antylopa z krętymi rogami, 8) tenisowe odbicie piłki w locie, 9) wiosenne, jesienne lub międzynarodowe, 10) Joan, argentyński dyktator z lat 1835—1852, 11) Johann, astronom niemiecki, wyznaczył odległość Ziemia—Słońce, John (1886—1971), 12) angielski wydawca i właściciel „Timesa”, 15) gatunek kawy, 18) piękny, rasowy koń, 21) papuga naśladowująca mowę ludzką, 23) Jan (1896—1967), pułkownik, od 1941 r. w ruchu oporu, członek ZWZ, następnie w AK, 27) japońska walka szermiercza, 29) miasto w Bułgarii, 32) drażek cyrkowy do zbiorowych ewolucji, 33) przyrząd do manicure, 34) ... Solne, wieś nad Rabą w woj. tarnowskim, 35) córka Abu Baraka, pierwszego kalifa, 36) Felix (1849—1925), matematyk niemiecki, 37) przedmiot postrzeżenia zmysłowego.

Pionowo:

1) typ węzła ratowniczego z podwójnie złożonej liny, 2) rodzaj śruby, 3) np. lew lub niedźwiedź, 4) nie wypieczone ciasto, 5) jedna z hor, uosobienie pokoju, 6), ssak z jeleniowatych, 7) otwór dozujący paliwo w silniku spalinowym, 13) gleby w strefie lasostepu, 14) Bernard (1866—1953), poeta australijski, 16) góry w Egipcie, 17) jezioro na Pojezierzu Olsztyńskim, 19) miasto w Peru, 20) Michel (1769—1815), marszałek Francji, 24) roślina zielna o leczniczym korzeniu, 25) maść konia, 26) duży ptak nietlotny, 27) rubryka w gazecie, np. filatelistyka, 28) pasmo górskie w Karpatach Zachodnich, 30) przybieranie na wadze, 31) silne ścięcie odbitej lotki w badmintonie.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 70 utworzą hasło — przysłowie ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.

